

Eve
Ainsworth

Panuję nad sytuacją. Nie mogę
znieść tych przekłębnych kłamstw.

Furia. Krzywdzi się tylko o tych,
których się kocha. Uderzyłem ją.
Kłamstwa. Poczuj mój ból. Patrzy
na mnie, jak by była zerem. Nie
Nienawidzę tego. Mogę ją złapać
i skrzywdzić. Zrujnowałaś wszystko.

Nie wiem, jak to zatrzymać. Nie mogę,
tak jak ona, skłócić ją ostatni świr.
Furia.

Porwałem nóż i wycełowałem
Znowu czuję wściekłość.

Jest już za
późno.

Furia.

Zadurzenie

Podrywam rękę

Powiedziałem parę słów, na które sobie zasłużyła.

Czuje się potężny.
Poczuj mój ból.

Furia.

Podrywam rękę do góry.
Pełen życia. Powiedziałem
parę słów, na które
jest już za późno.

Doprowadzisz do
tego, że jestem
taką jak ty. Furia.

Roześmiałem
i pozostawiłem
ją we łzach.
Nie potrzeba mi

spotkań z pedagogiem. Furia.

Jestem złą osobą? Jestem niczym.

Powiedziałem jej, że nienawidzę jej.

Tak i jestem. Krzywdzi się tylko o tych,
których kochasz, no nie? Zasłużyła sobie.

Jest tak jak z Anną. Mogę ją pochwytać
i udeżyć.

Panuję nad sytuacją. Nie mogę znieść
tych przekłębnych kłamstw. Furia. Krzywdzi

się tylko o tych, których się kocha. Uderzyłem ją. Kłamstwa.

Kłamstwa. Poczuj mój ból.

Patrzy na mnie, jak by była zerem. Nienawidzę.

Czuje się potężny,
Furia. Mogę ją złapać i skrzywdzić.

Zadurzenie

Eve Ainsworth

Przekład: Marcin Mortka

ZIELONA
SOWA

Spis treści

Karta redakcyjna

Dedykacja

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

O Autorce

Tytuł oryginału: CRUSH
Tłumaczenie: MARCIN MORTKA
Redaktor prowadzący: JUSTYNA JEDNORÓG
Redakcja: TERESA ZIELIŃSKA
Korekta: EMILIA GRZESZCZAK, ANNA IWANOWSKA
Skład i łamanie: BERNARD PTASZYŃSKI

Text copyright © Eve Ainsworth, 2016
© Copyright for the Polish translation by Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o., Warszawa 2016
All rights reserved

ISBN 978-83-8073-050-2

Wydanie I

Wszystkie prawa zastrzeżone. Przedruk lub kopiowanie całości albo fragmentów książki możliwe jest tylko na podstawie pisemnej zgody wydawcy.

Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o.
Al. Jerozolimskie 96, 00-807 Warszawa
tel. 22 576 25 50, fax 22 576 25 51
e-mail: wydawnictwo@zielonasowa.pl
www.zielonasowa.pl

Konwersja: [eLitera s.c.](http://eLitera.s.c)

Dla Toma. Wszelkie słowa są zbyteczne. Wystarczy to, że Cię Kocham.



Poznałam go drugiego maja. Nigdy nie zapomnę tej daty. Były to dziesiąte urodziny mojego brata.

Był to również dzień, w którym miałam rozpocząć sesje z pedagogiem. Nie miałam na to najmniejszej ochoty. Gdzie tam! Nie podobał mi się ten mały pokój z tyłu głównego budynku. Nie podobały mi się drzwi z nalepką przedstawiającą uśmiechniętą buźkę. Rany, jak w podstawówce. Trafiały tam tylko dzieciaki z problemami. Te z poważnymi problemami. Te, które płakały, bo nie dawały sobie rady. Ja taka nie byłam. Wcale a wcale.

Czy oni nie wiedzieli, że nienawidzę rozmawiać? Niechętnie opadłam na obity skórą fotel i robiłam wszystko, co w mojej mocy, by nie patrzeć na kobietę siedzącą przede mną. Przedstawiła się jako Debbie, w skrócie: Debs. Wyciągnęła do mnie drobną białą dłoń, ale ten gest również zignorowałam. Chyba jej to nie przeszkadzało. Zaśmiała się cicho i usiadła na swoim krześle, jakby była odprężona, jakby w ogóle się nie przejmowała tą sytuacją. Wpatrywałam się w jej buty – czerwone, ostro zakończone szpilki.

„Drogie – pomyślałam. – Pewnie z ekskluzywnej kolekcji”.

Mówiła przez chwilę o naszych sesjach. O sobie. O szkole. Odpowiadałam półgębkiem, by jakoś wypełnić chwile ciszy. Nie lubię takich momentów. Denerwują mnie. Mam wówczas przemożne wrażenie, że pedagog wpatruje się we mnie i próbuje mnie rozpracować. Zerknęłam na nią i zauważyłam, że ma niezwykle starannie wykonany makijaż. Była niemłodą kobietą, mimo to ładną na swój sposób. Dostrzegłam zmarszczki wokół oczu i obwisłe policzki – tego żaden makijaż nie zamaskuje.

– Czy jest coś, o czym chciałabyś porozmawiać, Anno?

Jej głos był cichy i słodki jak wata cukrowa. Słowa zawisły między nami, bezużyteczne i niechciane. Mogłam wyobrazić je sobie w powietrzu, klejące się i lekkie, czekające, aż ich posmakuję, aż uznam, że są fajne. Nie miałam oczywiście na to ochoty. Siedziałam i wpatrywałam się w swoje dłonie, ułożone skromnie na kolanach, blade i szczupłe, prawie niewidoczne wśród fałd mojej sukienki. Stwierdziłam, że nie znoszę jej oczu. Przerazały mnie. Były zbyt małe, zbyt niebieskie, przypominały oczy królika. Wyobraziłam sobie, jak Debs ogryza marchewkę, nadal wpatrując się we mnie. Nadal czekając na moją odpowiedź.

– Nie mogę ci pomóc, jeśli nie zaczniesz mówić – westchnęła.

Pokój był mały i ciasny jak pudełko po butach, co w niczym nie pomagało. Ściany miały kolor jasnej szarości, a na suficie, nad jej głową namalowano różowe i żółte kręgi przypominające powyginane koła. Wizja jak ze snu człowieka na prochach. Było tu tylko jedno małe okno, przez

które wpadała wąska struga światła, wydająca się przecinać jej nogi na pół.

Poruszyłam się odrobinę. Fotel, choć z początku wydawał się miękki, był tak naprawdę bardzo niewygodny. Czułam, że drętwieje mi tyłek. Nie było tu również zegara, ale wiedziałam, że niedługo będzie koniec lekcji. Przecież ta sesja nie mogła trwać w nieskończoność.

Pani pedagog westchnęła ponownie i wsunęła za ucho luźny kosmyk jasnych włosów, jedyny, który się wymykał ze starannie zaczesanego koka. Była osobą bardzo zadbaną i opanowaną. Przerzuciła z szelestem zawartość trzymanej na kolanach teczki, z której dowiedziała się o mnie wszystkiego. A przynajmniej tak jej się wydawało.

– Czy mogłabyś przynajmniej opowiedzieć mi coś o swoim ojcu? – spytała. – Jak wygląda sytuacja w domu? Mieszkaś z nim i ze swoim bratem, prawda?

– Tak – odparłam ostro.

– Dobrze się dogadujecie?

– Dobrze – wzruszyłam ramionami. – Spoko.

Odwróciłam od niej wzrok. Miałam dosyć tego wszystkiego. Naprawdę.

– A twoja mama?

– Nie! – zacisnęłam mocno pięści, aż paznokcie wbiły mi się w skórę. – Nie, tylko nie to. Nie będę o niej rozmawiać.

– Jasne. Nie ma problemu. Może innym razem.

Kiwam głową. A może nie.

– Ale rozumiesz, dlaczego chciałam z tobą pomówić?

– Chyba tak.

– Robię to na prośbę twojej wychowawczynie. Martwi się o ciebie. Uważa, że wydajesz się bardziej wyprowadzona z równowagi niż zwykle. Nic nie mówisz na lekcjach. Masz trudności z utrzymaniem koncentracji?

Mam wrażenie, że płonę. Chcę się stąd wydostać. Pokój jest za mały. Nogi mi drżą z napięcia. Nie jestem w stanie dłużej usiedzieć nieruchomo. Na zewnątrz świeci słońce. Chcę się tam znaleźć, chcę odetchnąć świeżym powietrzem, nie chcę rozmawiać. Przypominam sobie wszystkie te sytuacje w klasie, kiedy byłam zestresowana bez najmniejszego powodu. Wyobraziłam sobie siebie, jak walę pięściami w ścianę i wrzeszczę z frustracji. Nigdy czegoś takiego nie zrobiłam, ale mam na to ochotę. Wielką ochotę.

– Zdarza się – odpowiadam.

– Cóż, nauczyciele byli poruszeni do tego stopnia, że zgłosili to mnie. Odnoszą wrażenie, że z czymś się zmagasz. Myślisz, że to prawda?

– Zdarza się – powtarzam.

– Nie ma się czego bać, Anno. Nie jestem złym bohaterem w tej historii. Chcę ci po prostu pomóc.

Pokiwałam głową. Znów spojrzałam jej w oczy, które teraz wydały mi się jaśniejsze, bardziej natarczywe. Chciałabym uporządkować bałagan w swoim wnętrzu, te uczucia, które wirują jak

groźna nawałnica. Fajnie, gdyby ona mogła mi w tym pomóc, ale nic ponadto. Na rozmowę nie miałam ochoty.

– W porządku – uśmiechnęła się pani pedagog. – Nasze spotkania są całkowicie dobrowolne. Jeśli nie chcesz tu być, nie ma sprawy.

– Nie chcę.

– Tylko... Cóż, jeśli kiedykolwiek chciałabyś o czymś pogadać, na przykład o twojej mamie...

Przewróciłam oczami. Ależ ona jest głupia.

– Tęsknota to normalna rzecz – dokończyła pedagog.

– Nie tęsknię.

– Rozumiem, że jesteś na nią zła.

Wstałam. Nie chciałam na to pozwolić, ale jej słowa wbijały mi się do głowy i rozdrapywały stare rany. Nie miałam na to ochoty. Nie prosiłam o to.

– Muszę już iść – powiedziałam.

W tej samej chwili, jak na życzenie, rozległ się dzwonek. Sygnał do wyjścia.

Debs wbiła we mnie chłodne spojrzenie.

– Rozumiem. Może jeszcze nie jesteś gotowa?

– Nie muszę o tym rozmawiać.

– Tak dla mojej wiedzy, czy jest ktoś inny, z kim możesz porozmawiać?

– Nie muszę rozmawiać – powtarzam. Rany, ona jest głupia czy głucha?

– Każdy kogoś potrzebuje.

Łapię plecak i odwracam się. Czuję się ociężała, jakbym zaraz miała położyć się spać. Ten pokój mnie dołował i wysysał moją energię.

– Tak czy inaczej, Anno – pedagog pochyliła się w moją stronę i podała mi wizytówkę – będę do twojej dyspozycji, gdy dojrzejesz do rozmowy. Może mogłybyśmy spotykać się co tydzień? Wiesz, by pogadać o tym, jak ci się układa? Jeśli nie chcesz wdawać się w szczegóły, nie ma sprawy.

– Może – mruknęłam pod nosem.

Wyszłam, nie oglądając się za siebie.

Nie chciałam iść do domu. Nie od razu. Zaczęła mnie boleć głowa. Musiałam się przejść. Potrzebowałam przestrzeni. Szłam więc naprzód, pchnęłam szkolną bramę i wyszłam na ulicę.

Wiedziałam, że tata chce, abym wróciła na czas. Powinnam się zabrać za nadmuchiwanie balonów dla Eddiego i uczestniczyć w jego durnej imprezie urodzinowej. Chyba ruszyłam w stronę domu, ale coś sprawiło, że nie zatrzymałam się na przystanku autobusowym. Szłam przed siebie, aż opuściłam centrum, kierując się na Bagno. Słuchawki od iPod'a wcisnęłam głęboko w uszy, muzyka przeszywała mnie na wylot. Chyba przeczuwałam, że nie jestem w stanie pójść do domu. Przynajmniej nie tak szybko. Gdybym wróciła w gorszym nastroju niż zwykle, byłoby nefajnie.

Bagno to ńędzna namiastka jeziora po drugiej stronie miasta. Nazwa nieźle do niego pasuje, bo pełno w nim miękkiego mułu i cuchnących roślin. Chyba kiedyś widziałam tam rybę, może nawet dwa razy. Eddie mówi, że na dnie leżą trupy i może jakieś klejnoty. Myślę, że to mało prawdopodobne. Na dnie tego jeziora mogą być tylko śmieci, stare puszki i zardzewiały metal. Niekiedy jest tam cicho, innym razem zdarza się natrafić na dzieciaki, które kołyszą się na linie zwisającej z drzew lub szukają jakichś rupieci w ciemnej wodzie.

Myślę, że są gorsze miejsca. O wiele gorsze.

Dotarłam na miejsce i usiadłam w najbardziej odległym zakątku, przy złamanej wierzbie płaczącej, która pewnie nie płacze, ale ryczy na cały regulator. Ktoś chyba wyżywał się na pniu, ponieważ w korze widać było głębokie nacięcia. Obok niej sterczał pieńek po innym ściętym drzewie. To dobre miejsce, żeby dojść do siebie. Z reguły siedzę tu, słucham muzyki i wpatruję się w wirujące błoto. Próbuję nie myśleć zbyt dużo. Chcę się pozbyć napięcia, ale czasami mam tyle na głowie, że wywracam wszystko do góry nogami. Wybieram drobne elementy życia i analizuję je. Zastanawiam się, jak mogłabym je zmienić. Jak mogłabym uciec.

Tego dnia rozmyślałam o Debs, o jej przewiercających mnie oczach i błyszczących czerwonych butach. Myślałam o wizytówce, którą wsunęłam do kieszeni. Moje myśli kierowały się też ku tacie i Eddiemu, którzy szykowali przyjęcie w domu. Wyobrażałam sobie, jak ojciec przejmuje się jedzeniem. Jak wszystko robi na opak. Aż mnie skręcało. Wiedziałam, że powinnam tam być.

– Cześć!

Instynktownie podskoczyłam. Okrzyk był głośny. Wyrwałam z uszu słuchawki, jednocześnie rozzłoszczona i zawstydzona, że ktoś przyłapał mnie na tym, jak siedzę nad jeziorem jak smętny odludek. Spodziewałam się, że ujrzę jakiegoś denerwującego dzieciaka, który chce zwrócić na siebie uwagę, ale pomyliłam się.

Był to Will Bennett z jedenastej klasy, który nigdy przedtem nawet nie spojrzał w moim kierunku. W ręku miał mój portfel.

Wpatrywałam się w niego z otwartymi ustami, a potem włożyłam dłoń do kieszeni. Portfel znikł, a ja w ogóle nie zdawałam sobie z tego sprawy.

– Tego szukasz? – spytał z uśmiechem.

Przysięgam, że nie wiedziałam, co powiedzieć. Czułam się tak dziwnie! Nie dość, że Will stał przede mną, to jeszcze trzymał mój portfel. To nie był pierwszy lepszy chłopak, tylko ten, z którym chciała być każda dziewczyna w szkole. Spróbowałam wziąć się w garść, ale było mi słabo. Nie chciałam wyjść na sztywniarę czy idiotkę.

Posłał mi typowy dla siebie czarujący uśmiech. Próbowałam nie gapić się na niego, ale nie było to łatwe. Nie chciałam, by pomyślał, że jestem taka jak inne. Naprawdę nie chciałam, by wiedział, że zrobił na mnie wrażenie. Stał tylko kilka kroków ode mnie, wysoki i szczupły. Jego policzki i szczęka wydawały się idealne, jakby zostały wyrzeźbione. Miał jasne, krótko przycięte włosy i bladą cerę. Przywodził na myśl lód.

– Chcesz ten portfel czy nie? – spytał, podając mi go. – Znalazłem go przed bramą szkolną

i zobaczyłem w środku twoją kartę stołówkową.

Zaczerwieniłam się. Zdjęcie na karcie było fatalne.

– Dzięki – powiedziałam, biorąc portfel. Musnęłam przy tym jego dłoń. To było dla mnie nietypowe. Jego popularność trochę mnie denerwowała, do tego ten chłopak wyglądał aż za dobrze, a teraz jego bliskość wytrącała mnie z równowagi. Czułam się taka nieśmiała... A może wręcz głupia?

– Fajne zdjęcie – powiedział.

– Kłamczuch – parsknęłam śmiechem. – Wyglądam okropnie.

– Przegapiłaś autobus? Dlatego tu przyszedłaś?

Wydawał się przejęty. Spojrzałam na jego twarz i błękitne oczy, które wydawały się iskrzyć nawet, gdy był poważny.

– Nie do końca – odpowiedziałam, znów siadając. – Chciałam tu po prostu spędzić trochę czasu. Mój brat ma dziś imprezę. Chyba nie mam na nią ochoty.

– Imprezę? Brzmi nieźle.

– Gdzie tam – kręcę głową. – Ma dziesięć lat i jest szajbnięty. Nie znosimy się. Mój tato jednak uważa go za supergościa i chce, żebym ja też się tam znalazła. Moje zdanie nie ma tu znaczenia.

Will parsknął śmiechem. Podobał mi się ten dźwięk. Jego śmiech był niski i brzmiał szczerze. Czułam, że się odprężam. Spojrzałam na niego ponownie, na jego długie szczupłe dłonie i kształtny nos, na jego usta, nieco zakrzywione i wąskie.

– Mogę z tobą chwilę posiedzieć? Może potem odprowadzę cię na autobus? – spytał. – Nie chcę cię tu zostawiać samej. Pełno tu świrów, sama wiesz.

– Dobra. – Chciałam udawać wyluzowaną, ale serce waliło mi jak szalone. Byłam dwa lata młodsza od niego. Byłam nikim. Dlaczego nagle tak się mną przejmuje?

Usiadł na trawie naprzeciwko mnie i wyciągnął nogi.

– Co się dzieje na takich imprezach? – spytał.

Siedział tak blisko, że nasze nogi prawie się dotykały.

– Co się dzieje? Cóż, mój brat zaprosi swoich durnych kolegów. Będą wariować, robić z siebie głupków i... I w ogóle dziwnie się zachowywać. Ojciec będzie robił wokół tego mnóstwo zamieszania, a ja schowam się w pokoju w nadziei, że wszystko jak najszybciej się skończy.

– Brzmi nieźle.

– Tak, wspaniale – pokręciłam głową. – Trudno o większy obciach.

– A gdzie wolałabyś być?

– Gdziekolwiek!

– Nawet w klatce pełnej szczurów?

– Nawet bym się nie zawahała! – roześmiałam się.

Jego również to rozbawiło.

– Wiesz, w sumie fajnie, że zgubiłaś ten portfel – powiedział cicho. – Miałem dzięki temu okazję, by z tobą porozmawiać.

Czułam, że się rumienię. Niespodziewanie przyszła mi do głowy pewna myśl:

– Skąd wiedziałaś, że tu będę?

– Szedłem za tobą. Fakt, wiem, że to dziwnie brzmi. Ale nie jestem żadnym zbokolem czy innym świrem. Skądże. Zobaczyłem, że wypadł ci portfel, i uznałem, że to dobra okazja, by... Sam nie wiem... Pogadać z tobą?

To mówiąc, poruszył się i odgarnął włosy z twarzy.

– Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko?

– Nie, chyba nie. – Ale byłam tak zdenerwowana, że poczułam skurcz w żołądku.

– Uznałem, że może czekasz na autobus i pogadamy później – powiedział. – Oj, wiem, to brzmi beznadziejnie. Po prostu myślę, że jesteś bardzo ładna.

– Ładna? – Mój głos chyba nieco zadrżał.

– Tak. Naprawdę.

Zachichotałam. Nie mogłam się powstrzymać. Na ogół nie znosiłam swojego wyglądu. Na ogół? Raczej codziennie.

– Nie śmiej się. Mówię serio. Jesteś super.

Jego oczy, przypominające krople światła, przenikały mnie na wylot. Może brzmi to głupio, ale przy nim topniałam jak wosk. Jak to możliwe, że wszystko dzieje się tak szybko? To nie jest dla mnie normalne. Mnie się takie rzeczy po prostu nie przytrafiają.

Mój dzień i całe moje życie w ogóle nagle uległy wielkiej poprawie.

To takie dziwne. Dziwnie się z tobą rozmawia. Ale oni uważają, że to pomoże. Sądzą, że będę sobie lepiej radził. Warto spróbować, no nie? – powiedziała.

Ta pedagog kazała mi wybrać kogoś, z kim chcę rozmawiać. Powiedziałem jej, że nikogo takiego nie ma. Ona na to, że musi istnieć ktoś, komu mam coś do powiedzenia. Powiedziała, że mogę powiedzieć to na głos albo napisać na kartce. Nie muszę nawet jej nigdzie wysyłać. Mogę ją wyrzucić do kosza. Mogę ją spalić. Obojętne. No dobra, pomyślałem. Właściwie co mi zależy? Mogę spróbować. Może pozbędę się tego zamętu w głowie.

Wybrałem cię, bo...

Nie wiem. Po prostu wybrałem i już.

Powiedzieli mi, że mogę potrzebować pomocy. Nie sądzę. Po prostu stresuję się tym, że cię tu nie ma, i tyle. Znikłeś. Wszystko się zmieniło, ale ty nie masz o tym pojęcia, co? Nie zdajesz sobie sprawy, co wywołałeś.

Budzisz we mnie złość. Ty i mama, której znowu odbija. WKURZACIE mnie! Czuję złość w całym moim ciele, zupełnie jakby wciśnięto wszystkie przyciski. To uczucie przeszywa mnie jak prąd. Dopiero teraz czuję, że żyję. Jestem bardziej świadom tego wszystkiego.

Na ogół mama ma trudności ze wstaniem z łóżka. Nie mogę nawet z nią porozmawiać. Nie wolno. Trzeba szeptać. Trzeba traktować ją jak delikatny... no właśnie, co? Delikatny grat?

Nie zwracałbyś sobie tym głowy, prawda? Ty nie miałeś takich problemów z nią, jestem tego pewien. Nie wiesz połowy tego co ja.

Mógłbym uderzyć mamę w twarz, a ta nic by nie zrobiła. Zawsze tak jest. Chcę wyrzyszczyć to wszystko w jej bladą, głupią twarz.

Tak, jestem spięty.

A co u ciebie?

Will



„Nie pojawi się. Nie ma mowy. To jakiś kawał. Nie zdziwiłabym się, serio, zważywszy na to, jakiego mam pecha. Zasłużyłam sobie na to. Doskonała kara za to, że w ogóle ośmieliłam się w to uwierzyć”.

Rozglądałam się dookoła, przeświadczona, że zaraz wyskoczy skądś Dan i roześmieje mi się w twarz. To przecież dla niego normalne.

„Dam mu pięć minut, nie więcej. Jeśli nie przyjdzie, będę wiedzieć, że nie jest zainteresowany. Zresztą dlaczego miałby być? Ja nie mogę, przecież to Will Bennett. Ty głupia sikso! Ktoś taki jak on nie może się interesować kimś takim jak ty. Jesteś dla niego nikim. Nikim.

Will Bennett... Poważnie?”.

Znów siedziałam na pniaku i wpatrywałam się w brudne jeziorko, usiłując ustalić, czy błyszczące coś, co dostrzegłam w wodzie, jest stworzeniem, czy może rośliną. Kopałam miękką ziemię naokoło i kreśliłam stopami kręgi. Dawno nie byłam tak spięta. Wydawało mi się, że wszystkie moje nerwy płoną. Minęły trzy dni, odkąd wymieniliśmy się numerami, tylko trzy dni, a on już zawrócił mi w głowie.

– Co tam zauważyłaś?

Miałam wrażenie, że wyłonił się znikąd. Bezszelestnie nadszedł wyschniętą ścieżką. Odwróciłam się gwałtownie. Wzdłuż kręgosłupa przeszedł mnie dreszcz, poczułam się słabo. Nie byłam do tego przyzwyczajona. Jak dotąd chłopcy byli dla mnie kumplami, ludźmi, z którymi spędzałam czas i żartowałam. Nie onieśmielali mnie. Nie doprowadzali do tego, że trzęsą mi się dłonie.

– To tam – machnęłam ręką. – Próbuję ustalić, czy to ryba.

Will stanął tuż za mną i pochylił się lekko. Chłonełam jego bliskość, jego wspaniały, świeży zapach. Robiłam wszystko, by nie wdychać go łapczywie jak jakaś wariatka.

– Gdzie tam. To nie ryba.

Spojrzałam jeszcze raz, mrużąc oczy. To coś na pewno błyszczało.

– Naprawdę? – poruszyłam się lekko, czując się idiotycznie.

– To raczej tył wózka z supermarketu.

Rzeczywiście, widziałam teraz metalowy drążek. Zarumieniłam się. Byłam gotowa się założyć, że to coś jest żywe.

– Chyba powinnam zafundować sobie okulary – powiedziałam.

– A może powinnaś zobaczyć, jak wyglądają ryby – śmiał się Will. – Uwielbiam wędkowanie.

Może kiedyś spróbujemy razem?

Cofnął się o krok, a ja odwróciłam się, by na niego spojrzeć. Wyglądał świetnie. Podobnie jak ja miał na sobie szkolny mundurek, ale dobrze się w nim prezentował, może dlatego, że zdjął krawat i odpiął kilka guzików od koszuli. Włosy miał nieco rozwichrzzone. Chyba czytał w moich myślach, bo natychmiast uniósł dłoń, by spróbować je przygładzić.

– Przejdziemy się? – spytał.

Pokiwałam głową. Gdy ujął moją dłoń, poczułam, że znów się rumienię. Wciąż miałam ochotę się uszczypnąć, by sprawdzić, czy to wszystko dzieje się naprawdę.

– Wyglądasz na zdenerwowaną – powiedział, gdy ruszyliśmy przed siebie.

– Bo jestem – próbowałam odpowiedzieć spokojnym tonem. – Po prostu chcę zrobić dobre wrażenie i tyle.

– To oczywiste! Wyglądasz świetnie.

Poczułam motyle w brzuchu. Musiałam się pilnować, by nie trzymać ręki Willa zbyt mocno, ale naprawdę tego chciałam. Chciałam ścisnąć go jak najmocniej i mieć go blisko siebie. Przecież to nie potrwa długo, prawda? Przecież on niedługo oprzytomnieje i przejrzy na oczy. Musiałam cieszyć się chwilą, póki nie minie. Musiałam zapamiętać ją na zawsze.

Jutro już może być po wszystkim.

Obeszliśmy Bagno ścieżką. Nie była to długa trasa, zwykle ludzie chodzą tam na spacer z psami. O tej porze było tu zaskakująco cicho. Drzewa osłaniały nas przed popołudniowym słońcem, to oslepił nas blask, to znów wchodziliśmy w półmrok. Cienie wydawały się tańczyć wokół nas. Powierzchnia wody migotała.

– Cieszę się, że się spotkaliśmy. Bałem się, że się nie pojawisz – powiedział. – Już widziałem, jak stoję tam jak jakiś żalosny samotnik.

„Serio? Naprawdę tak się czuł?”.

Uśmiechnęłam się i pokręciłam głową, a on mocniej ścisnął moją dłoń.

– Widziałem cię podczas szkolnego koncertu. W tym zespole... Jak on się nazywa?

– Void – odpowiedziałam. Czuję, jak promienieję. – Widziałeś nas?

– Uhm. Wypadłaś super. Masz świetny głos. Myślę, że to wtedy właśnie zobaczyłem cię po raz pierwszy. Wiesz, zobaczyłem tak NAPRAWDĘ.

Szkolny koncert był wiele miesięcy temu. Ucieszyłam się na myśl, że Will stał tam i patrzył na mnie.

– Podobała ci się muzyka? – spytałam, gdy przechodziliśmy między gałęziami leżącymi na ścieżce.

– Tak, była w porządku. Nieco ostra, ale OK.

Znów się roześmiałam. Wiedziałam, że próbuje być miły. Void grał ciężką, mroczną muzykę, głównie ze względu na Dana, gitarzystę i autora większości tekstów. Dan uważał, że taka ostra, „inteligentna” muzyka będzie przyciągać dziewczyny i, szczerze powiedziawszy, chyba działało.

– Cieszę się, że ci się podobało – powiedziałam.

– Potem wiele razy widziałem cię na korytarzu i w jeszcze paru miejscach. Uśmiechałem się do ciebie, ale chyba tego nie dostrzegłaś. Dobrze, że upuściłaś ten portfel. Miałem idealną okazję.

Uśmiechnęłam się.

– Nie sądziłam, że jesteś aż tak nieśmiały. Czemu po prostu nie podszedłeś, by powiedzieć „cześć” lub coś w tym stylu?

– Nie wiem. – Will wzruszył ramionami. – Zwykle nie bywam nieśmiały, ale ty jesteś inna. Wydajesz się... nie wiem, najeżona?

– Jestem dość wybredna, jeśli chodzi o znajomości – odpowiedziałam. – Nie mam cierpliwości dla przygłupów.

– Nie jestem przygłupem! – Will udał protest.

– Dobrze. Miło mi to słyszeć – drażniłam się z nim.

Zatrzymaliśmy się. Stanęliśmy pod wielkim dębem, którego gałęzie sięgały daleko ponad wody Bagna. Miałam wrażenie, że to drzewo nas chroni.

– Pewnie rośnie tu od wieków – powiedziałam, poklepując korę.

– I sporo widziało – zgodził się Will. – Kiedyś wyryję tu nasze imiona.

– Nie, nie rób tego! Sprawisz mu ból.

– Dobra, to je namaluję. Może być?

– OK – pokiwałam głową. – Zrób to któregoś dnia.

– Któregoś dnia – uśmiechnął się i powoli, nie spiesząc się, przejechał palcem po korze. Miałam wrażenie, że nasze imiona już tam są, splecione na wieki: Will i Anna.

„Splecione na wieki. To niesamowite”.

Przybliżył się do mnie i musnął wargami moje usta. Cofnął się nieco i spojrzał na mnie, jakby sprawdzał, czy nie zrobił nic złego. Nie, skądże. Wszystko w porządku. Nasze usta znów się spotkały, tym razem mocniej, łapczywiej. Złapał mnie za ramiona. Jego język delikatnie dotknął moich warg, a potem Will wsunął go głębiej w moje usta. Przez cały czas chłopak nie przestawał mnie do siebie przyciągać. Czułam jego ciepło, jego szorstką skórę policzków.

Gdy odsunęliśmy się od siebie, westchnął i rzekł:

– Chcę się znów z tobą spotkać.

– Dobrze – powiedziałam, wpatrując się w jego błękitne oczy. Miałam wrażenie, że migoczą tylko dla mnie.

– I to niebawem – szepnął.

A potem znów mnie pocałował. I jeszcze raz.

Jakąś godzinę później odprowadził mnie na przystanek autobusowy. Miałam wrażenie, że moje usta płoną. Były spuchnięte, wręcz obolałe, ale nie miało to dla mnie znaczenia. Żadnego.

Byliśmy sami. Will delikatnie wysunął kosmyki moich włosów zza uszu i bawił się nimi, zwijając

je jak paski jedwabiu.

– Pięknie wyglądasz z rozpuszczonymi włosami – rzekł. – Powinnaś zawsze je tak nosić. Nie wiąż ich z tyłu.

Miałam ochotę parsknąć śmiechem. Moje włosy, gęste i niesforne, były przyczyną największego stresu w moim życiu. Zamierałam się ich pozbyć, ale powstrzymywała mnie paranoiczna świadomość, że bez nich będę wyglądać na jeszcze młodszą. Pamiętam, jak mama desperacko próbowała je ułożyć, gdy byłam mała. Przeklinała pod nosem, gdy rozczesywała poszczególne kosmyki. Zerkałam wówczas na jej długi, jasny kucyk i chciało mi się płakać z zazdrości.

– Zawsze je wiążę – mruknęłam, znów nieco zawstydzona.

– Nie rób tego. – Will się uśmiechał. Jego palce błędziły po mojej głowie i uwalniały kolejne kosmyki. – Proszę.

Znowu poczułam motylki w brzuchu. Chyba trochę drżałam. To wszystko wydawało mi się zbyt nierealne. Czekałam, aż mnie ktoś obudzi. Moje życie nigdy wcześniej tak nie wyglądało. Po prostu wracałam do domu, siadałam w pokoju i śpiewałam do ścian. Żaden chłopak nigdy mnie nie zauważył. Nic nie znaczyłam.

Aż do teraz.

– Fajnie było – powiedział cicho. – Bardzo mi się podobało.

Uśmiechnęłam się szeroko. Pewnie wyglądałam jak idiotka, ale nie mogłam nic na to poradzić.

– Mnie też.

– No to nie przestawajmy – powiedział i zbliżył twarz do mojej. Przytaknęłam jedynie bezwolnie, gdy nasze usta znów się spotkały.

Ledwie zauważyłam podjeżdżający autobus. W ogóle ledwie co zauważałam.

Widziałam tylko nas.

Szłam po schodach do naszego mieszkania. Dwanaście pięter. Dwieście szesnaście stopni. Liczyłam je codziennie. Wiedziałam, że na dziesiątym piętrze jest czyjaś guma do żucia zaschnięta, w kształcie Irlandii. Wiedziałam, że dwudziesty drugi stopień jest poplamiony i ciemny. Na czterdziestym ktoś wymalował czyjeś inicjały: T oraz krzywe S. Nie miałam pojęcia, kto mógł się aż tak nudzić, by rysować na schodach – najwyraźniej mieszkał tu jakiś smutny czubek.

Dla mnie każdy stopień był dźwiękiem układającym się w delikatny rytm trafiający prosto do mojej głowy. Muzyka nigdy mnie nie opuszczała. Zawsze była przy mnie. Śpiewałam cicho pod nosem.

Teraz liczymy się tylko my

I nie chcę myśleć o bólu rozstania...

Teksty pisane przez Dana często wpadały mi w ucho i szalały w mojej głowie jak uwięzione zwierzę. Nawet gdy byłam zajęta innymi rzeczami, nie mogłam powstrzymać tych melodii, które uparcie przedzierały się przez moje myśli. Teraz gościł między nimi ten sam utwór, który

prześladował mnie od wielu dni. Brzmiał całkiem nieźle. Nie mogłam się doczekać, aż zaśpiewam go na jutrzejszej próbie. Fajnie się wbiegało po schodach z muzyką w głowie. Windy psuły się tak często, że powinnam się już do tego przyzwyczaić. Pojawiały się ekipy remontowe, które spędzały całe dni za barierkami z żółtą taśmą, a potem, czasami w ciągu raptem kilku godzin, wszystko znów się psuło.

Mało mnie to obchodziło. Unikałam wind nawet, gdy działały. Były okropnymi, cuchnącymi metalowymi pułapkami.

Dotarłam na ostatnie piętro i mój oddech przeszedł w suchy, ochryply kaszel. Zatrzymałam się w wąskim korytarzu, mrugając z powodu kiepskiego światła. Nienawidziłam mieszkania w tym miejscu. Tato chyba też, bo po co posyłałby mnie do szkoły, która znajdowała się pół godziny drogi stąd? Zawsze powtarzał, że „stać mnie na więcej” i że „mózg pozwoli mi osiągnąć dokładnie to, co sobie wymyślę”.

Tak, jasne...

Wepchnęłam klucz do zamka i powoli, ostrożnie otworzyłam drzwi. Z pokoju Eddiego dobiegał jakiś hip-hop z gangsterskimi tekstami.

– Już jestem! – wrzasnęłam, by przekrzyczeć hałas.

W mieszkaniu było pełno kolegów Eddiego, którzy porozsiadali się na krzesłach i wrzeszczeli przed Xboxem. Eddie siedział na podłodze, jak zwykle najgłośniejszy. Zerknął na mnie i pokazał mi środkowy palec.

Minęłam go i poszłam do kuchni. Tato stał plecami do mnie i mieszał curry.

– Spóźniłaś się – powiedział bez emocji.

– Przepraszam.

– Kazałem ci wrócić na czas. To ty miałaś dziś coś ugotować.

– Już powiedziałam: „przepraszam”. Nie zdążyłam na autobus.

Nie mogłam mu powiedzieć, że byłam umówiona z Willem. Nie mogłam mu powiedzieć, że całowanie się z jakimś chłopakiem jest dla mnie ważniejsze niż gotowanie i sprzątanie tego durnego mieszkania.

Ojciec westchnął, ale się nie odwrócił.

– Cóż, skończ to więc, a potem możesz posprzątać ten bałagan.

I wyszedł z kuchni, nie patrząc na mnie.

Tym razem nie mogłam powstrzymać uśmiechu, który pojawił się na mojej twarzy na samą myśl o Willu. Odwróciłam się w kierunku kuchenki i rondla, w którym coś cicho bulgotało. Uniosłam łyżkę ubrudzoną gęstym żółtym sosem i zaczęłam mieszać. Śpiewałam cicho pod nosem.

Większość wieczorów wyglądała tak samo.

Tym razem jednak śpiewałam dla Willa.

Wygląda na to, że tym razem nie miewam się tak źle. Głównie przez to, że mało bywam w domu. Zeszłej nocy zatrzymałem się u Zaka. Dwa dni temu wróciłem późnym wieczorem i przeskoczyłem

przez tylną furtkę, tak jak ty to robiłeś.

Mama ostatnio kiepsko kontaktuje. Często płacze, czasami krzyczy. Nie chce mi się już z nią rozmawiać. I tak mnie nie słucha. Patrzy na mnie, ale mnie nie widzi.

Minęły już prawie cztery lata od twojego zniknięcia. Dwa tygodnie przed moimi urodzinami.

Nie dostałem wtedy kartki. Ani od ciebie, ani od niej.

Za dwa miesiące kończę siedemnaście lat i założę się, że znów zapomni. Ba, postawiłbym na to sporo forsy.

Na ogół jej przypominam, ale nie wiem, czy tym razem też to zrobię.



Moimi najlepszymi przyjaciółmi w szkole są Izzy, którą znam od podstawówki, i Dan z zespołu. Z Danem znamy się dopiero od siódmej klasy, ale dogadujemy się od pierwszego dnia szkoły. Oboje uwielbiamy muzykę i doceniamy dobre granie. Czasami nawet razem piszemy teksty, ale moje nie są tak dobre jak jego. Nie są takie głębokie. Nie lubiłam zresztą takiej muzyki do chwili, gdy go poznałam. Wychowałam się głównie na R&B i hip-hopie, aż niespodziewanie zainteresował mnie indie rock. Myślę, że to jeszcze bardziej pogłębiło przepaść między tatą i Eddiem a mną.

Dan był moim utalentowanym przyjacielem, którego chyba skrycie podziwiałam. Natomiast Izzy była dla mnie wszystkim. Była tą, z którą można poplotkować i w ogóle nieźle się zabawić.

To jej pierwszej powiedziałam o Willu, już następnego dnia po naszej pierwszej „randce”. Siedziałyśmy z tyłu na angielskim i udawałyśmy, że pracujemy nad ćwiczeniami.

– Widzę, że to poważna sprawa! – syknęła Izzy. – Chce znów się z tobą zobaczyć.

Wzruszyłam ramionami, próbując ze wszystkich sił nie wyjść na taką, co się przechwala.

– Tak, wiem. Kompletne wariactwo.

Izzy potrząsnęła głową. Jej jasne loki musnęły różowe policzki.

– No, nieźle, Anna. To przecież Will Bennett. Każdej się podoba! Jestem taka zazdrosna, że wydrapałabym ci oczy. Problem w tym, że za bardzo cię kocham.

– Proszę, nie wydrapuj mi oczu!

– Po prostu nie mogę w to uwierzyć! – Oczy Izzy były wielkie i lśniące. – Musisz mi opowiedzieć o wszystkim. Absolutnie o wszystkim!

– Jasne.

– Obiecujesz?

Trąciła mnie łokciem w chwili, gdy poczułam wibracje telefonu. Ustawiłam go na tryb cichy, ale mimo to poruszyłam się nerwowo, przeświadczona, że pani Arden, która słynęła z surowości, zaraz to zauważy. Zręcznie wyjęłam go z kieszeni i ułożyłam na kolanie. Wiadomość od Willa, i to podczas lekcji. Zuchwalec!

– To od niego? – szepnęła Izzy, zerkając na ekranik.

– Cicho! – podsunęłam jej podręcznik. – Nie rób zamieszania.

Cześć! Możemy się spotkać podczas lunchu? Cały dzień o Tobie myślę. Noc też :*:*

Zadrzałam. To nerwy czy ekscytacja wywołana tymi słowami? Wcisnęłam telefon między nogi i się uśmiechnęłam.

– Co tam? – spytała Izzy.

– Chce się ze mną spotkać podczas lunchu.

Twarz Izzy zmieniła się nieco. Przerwę na lunch, jeśli akurat nie miałam próby, zawsze spędzałyśmy we dwie. Plotkowałyśmy bez skrępowania, zajadałyśmy chipsy i planowałyśmy weekend.

– Nie masz nic przeciwko?

– Oczywiście, że nie – uśmiechnęła się Izzy. – Przecież nie będziesz mi znikać z lunchu codziennie, no nie?

– Jasne, że nie – odpowiedziałam.

Telefon nadal tkwił między moimi udami. Nie miałam odwagi, by znów go wziąć do ręki, ale nadal byłam podekscytowana wiadomością.

Czułam się świetnie.

– Pięknie dziś wyglądasz – powiedział Will.

– Dziękuję.

Siedzieliśmy na tyłach boiska pod wielkim drzewem, które rzucało chłodny cień. Will oparł się wygodnie i wyciągnął swoje długie nogi na trawie. Ja niepewnie uklękłam obok niego, świadoma, że moja sukienka podjechała nieco do góry i odsłoniła nogi, nie najszcuplejsze, przyznaję. Czułam się głupio i niezręcznie, jakby to wszystko było nie w porządku, jakby to był jakiś dowcip. Miałam wrażenie, że powinnam mieć na głowie wielką naklejkę z napisem: „A ty czego tu szukasz?”.

Zauważyłam kilka przyglądających się nam dziewczyn. Widziałam zdziwienie na ich twarzach. Będą o nas rozmawiać? Staniemy się tematem plotek? Kolejne wciąż zerkwały w naszą stronę – czułam na sobie ich wzrok. Na pewno już o nas gadały. Pewnie się zastanawiają, jak mi się udało zwrócić na siebie uwagę Willa.

Ja też nie mogłam w to uwierzyć.

– Nie masz nic przeciwko, że do ciebie piszę? – spytał.

„Czy nie mam nic przeciwko?”.

– Oczywiście, że nie – uśmiechnęłam się. – Ale myślę, że pani Arden wpadłaby w szal, gdyby coś zauważyła.

– Och, ta stara krowa – parsknął Will. – Po prostu bardzo chciałem się z tobą zobaczyć. Nie mogłem czekać do końca lekcji.

– Dobrze zrobiłeś, bo zaraz po lekcjach mam próbę.

– Naprawdę? – Will lekko zmarszczył brwi. – Szkoda. Będę tęsknił.

– Naprawdę tak trudno mi się oprzeć?

– Jest w tobie coś – odparł i ujął mnie za rękę, po czym zaczął głaskać moje palce. Po plecach przeszedł mnie dreszcz – to było niesamowite.

– Nie wiem, co to takiego, ale nie mogę o tobie zapomnieć. Straciłem dla ciebie głowę.

Natrafiłam na jego intensywne spojrzenie. Oczy Willa błyszcząły.

– Wszystkim swoim dziewczynom to mówisz?

– Wszystkim dziewczynom? – Wydawał się zaskoczony. Pieszczota ustała. – O co ci chodzi?

– Cóż – wzruszyłam ramionami. – Słyszałam, że umawiałeś się już z kilkoma dziewczynami.

Roześmiał się, ale tym razem ciszej.

– Gdzie tam. Ech, dobijają mnie plotki w tej szkole. Chodziłem z taką jedną przez jakiś czas.

Z Sophie z mojej klasy. Ale poza nią nie było nikogo. Nikogo na poważnie.

Wiedziałam, o kogo mu chodzi. Sophie Baxter była prześliczną dziewczyną, która mogła zawrócić w głowie każdemu. Naturalna blondynka z niebieskimi oczami, prawdziwa piękność, nie to co ja. Była moim całkowitym przeciwieństwem. Słyszałam też plotki, jakoby była zarozumiała i niezbyt fajna. Nie miałam pojęcia, czy to prawda, czy też nie, ale bez wątpienia ona i Will stanowili wspaniałą parę.

– Anno, przecież nie wymyślałbym takich rzeczy. Naprawdę mi się podobasz. I naprawdę straciłem dla ciebie głowę.

Trąciłam go łokciem.

– To zabrzmiało okropnie. Chyba powinnam zostawić twoją głowę w spokoju.

– Ale jest inaczej. I całe szczęście. Dobrze, pocałuj mnie teraz i wybaw z niedoli.

Pocałowałam go. Na oczach połowy szkoły.

Mój drugi najlepszy przyjaciel, Dan, nie był szczególnie zainteresowany moim chłopakiem. Nie musiałam mu nic mówić. Zanim weszłam do pokoju prób, wiedział już o wszystkim.

– Will Bennett, co? – spytał, unosząc brew.

– Tak. No i?

– Nie, nic. Nie sądziłem, że jest w twoim typie – rzekł Dan, majstrując przy gitarze. – Sądziłem, że pociągają cię tacy z większą... Sam nie wiem, głębia?

– Przecież go nie znasz – zmarszczyłam brwi.

– Trochę znam. Mieszka kilka ulic ode mnie. I chodziliśmy do tej samej podstawówki. Takiej rodziny się nie zapomina.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Nic. Nic takiego. Gość jest w porządku – rzekł Dan, złapał za gitarę i mruknął coś pod nosem.

– O co chodzi?

– O nic. Fajnie, że się dogadujecie.

Zostawiłam swoje rzeczy w kącie i położyłam komórkę na torbie, na wypadek gdyby ktoś zadzwonił. Na pulpicie miałam zdjęcie Willa, które właśnie mi przysłał. Wpatrywałam się w nie przez chwilę. Wyglądał świetnie – widziałam kości policzkowe i lekko zarośnięte policzki, mocną, nieco kanciastą szczękę, jasne włosy kontrastujące z ciemnym tłem. Sprawiał wrażenie zamyślnego,

co często mu się zdarzało, a nawet wyciszzonego. To dlatego podobał się tylu dziewczynom w szkole.

– Niezłe zdjęcie. – Dan zerknął mi nad ramieniem.

Zasłoniłam je szybko.

– Aha, niezłe.

Na twarzy Dana pojawiła się mina, którą przybierał, gdy coś go zaintrygowało. Jego oczy lśniły intensywniej. Widniała w nich większa czujność i gotowość do ataku.

– Czyli jesteście zakochani po uszy?

– To świeża sprawa – wzruszyłam ramionami. – Ale naprawdę go lubię. Nie masz z tym problemów, szefie? – uśmiechnęłam się.

– W sumie fajnie, że chodzisz z największym ciachem w szkole. Być może wyjdzie to na dobre zespołowi.

– To czemu byłeś taki marudny, gdy tu weszłam? – Trąciłam go łokciem, nie mogąc się oprzeć pokusie. – Chyba nie jesteś zazdrosny?

– Jeszcze czego! – parsknął Dan. – Poza tym widziałem, jak dłubiesz w nosie, pamiętaj!

Wrzasnął, gdy walnęłam go w ramię.

– Dobra, dobra już... Tylko... Chodzi o to, że on jest trochę... No wiesz. – Dan wzruszył ramionami.

– Jaki? – Policzki mi płonęły. – Jaki jest?

– „Spójrzcie wszyscy na mnie, podziwiajcie mnie” i tak dalej – urwał.

– A ty niby nie?

Dan wypiął pierś.

– Ja jestem zupełnie inny. Mnie otacza aura odjazdowego gitarzysty.

– Jasne – parsknęłam. – Wmawiaj sobie dalej.

– W każdym razie wszyscy na tym skorzystamy. Pomożesz mi porzucić mroczne tematy i zaczniemy pisać bardziej sentymentalne utwory. Takie, które podobają się dziewczynom. Pomogłoby mi to w podrywaniu.

– O, to na pewno by ci się spodobało! – wyszczerzyłam zęby i odwróciłam się, by nie patrzeć w jego błyszczące oczy. Miałam ochotę zmienić temat. – Dobra, robota czeka. Wydawało mi się, że chcesz przećwiczyć ten ostatni kawałek.

– Tak, masz rację. – Dan pokiwał głową. – Czekam na ciebie.

Odsunęłam się od niego i zamknęłam oczy. Odkryłam, że łatwiej mi śpiewać z zamkniętymi oczami. Wolę nie patrzeć wówczas na ludzi, nawet na Dana, którego znam tak długo. Dan, zuchwały typ z długimi, miękkimi włosami i ciemnoniebieskimi oczami, który nigdy nie cierpiał na brak zainteresowania ze strony dziewczyn, niemających pojęcia, że czasami bywa irytującym idiotą. Chris i Max, pozostali członkowie zespołu, jeszcze nie przyszli. Staliśmy więc sami w niewielkim, ciemnym pokoju prób. Byłam nieco zdenerwowana, miałam nadzieję, że w końcu wejdą i nam przeszkodzą. Nie mogłam się doczekać, aż znów zaczniemy wygłupiać się jak zwykle.

Wypuściłam powoli powietrze z płuc i zaczęłam śpiewać:

Najbardziej pragnę w ciebie uwierzyć,

Ale pomóż mi się z tym zmierzyć.

Dlaczego ciągle wszystko psujesz?

Wypierasz się kłamstw, pocałunkiem trujesz.

Byłam przeświadczona, że zaśpiewałam to bezbłędnie. Mój głos zabrzmiał jak należy. Znakomicie wyczułam tonację, zupełnie jakby słowa idealnie pasowały do moich ust. Uwielbiałam takie chwile. Wierzyłam wówczas w to, że odniosę sukces. Naprawdę UMIAŁAM śpiewać. Nieźle mi to wychodziło.

– Odjazd! Super, Anno! – Dan stanął już za mną i otoczył mnie ramionami. Aż kipiał energią. Oboje się roześmialiśmy.

– To ten kawałek! – oznajmiłam, chichocząc.

– Bez wątpienia! – zgodził się Dan.

Od chwili, gdy wstąpiłam do zespołu, żartowaliśmy o tym, że stworzymy kiedyś utwór, który uczyni nas gwiazdami i przyniesie nam mnóstwo pieniędzy.

– Na pewno damy radę! – stwierdziłam, przytupując z entuzjazmem. – Na pewno.

– Z takim głosem jesteś w stanie osiągnąć wszystko – rzekł Dan. Na jego twarzy pojawił się już spokój. Przestał się śmiać. – Naprawdę, Anno, to było niesamowite. Ty byłaś niesamowita.

– Nie, ja... – pokręciłam głową.

– Musisz zacząć wierzyć w siebie. Mówię poważnie – westchnął Dan. – Szkoda, że nie widzisz, jaka jesteś wspaniała.

Odepchnęłam go, bo zrobiło mi się gorąco, a do tego nieswojo. Nie chciałam tego słuchać. Mogłabym przysiąc, że pokój stał się mniejszy. Nie podobała mi się ta intensywność. Wszystko zrobiło się jakieś dziwaczne.

– Idę się napić. Chcesz coś? – powiedziałam i wzięłam torbę. Czułam, że muszę się stąd wydostać.

Dan pokręcił głową. Nadal lekko się uśmiechał. Wiem, że przyglądał mi się, gdy wychodziłam na zewnątrz.

Tego samego dnia wieczorem, gdy szykowałam się, by wejść pod prysznic, zerknęłam na telefon i zauważyłam, że dostałam trzy wiadomości. Przeszył mnie dreszcz podniecenia. Nie mogłam uwierzyć w to, że Will nadal jest mną zainteresowany. Przeczytałam je wszystkie, próbując opanować szeroki uśmiech na twarzy.

Kochanie, tęsknię za Tobą. Nudzę się. Co porabiasz?

A potem:

Mówiłem Ci już, że masz zachwycające oczy? No to mówię...

I wreszcie:

Anna, Anna, Anna. Nie mogę przestać o Tobie myśleć.

Trzy SMS-y. To chyba dobry znak, no nie? Nie miałam z czym tego porównać, bo moje dotychczasowe doświadczenie z chłopakami sprowadzało się właściwie do zera, jeśli nie liczyć krótkiego migdalenia się z Alfiem w podstawówce (które trwało około dwóch sekund). Teraz pojawił się Will, który kompletnie zawrócił mi w głowie.

Zostawiłam telefon na łóżku i wskoczyłam pod prysznic. Wszystko mnie bolało, zapewne przez stres wywołany mieszkaniem w kiczowatym wieżowcu i koniecznością biegania po durnych stopniach. Codziennie przeklinałam to, że żyjemy w takim miejscu. Nienawidziłam tego mieszkania. Nie znosiłam zapachu, plam wilgoci na ścianach i sąsiadów ze skwaszonymi minami.

O szkole myślałam rzadko. Zawieranie przyjaźni nie przychodziło mi łatwo. Nie mogłam nie zauważyć złowrogich spojrzeń czy szeptanych komentarzy – zupełnie jakbym pochodziła z Marsa, a nie osiedla po drugiej stronie miasta. Miałam wrażenie, że wszyscy uważają, że rozpracowali mnie już na starcie. Dziewczyna z Osiedla, a więc najprawdopodobniej arogancka i zadzierająca nosa, pewnie z jakiegoś gangu. Bez wątpienia ma za sobą mroczną przeszłość, bez wątpienia coś ukrywa.

Prawda była jednak inna i tak zwyczajna, że nawet mnie nudziła. Moja rzeczywistość to bieda tak wielka, że kiedyś ukrywaliśmy się przed komornikiem. To konieczność kupowania ubrań w sklepie dla najbiedniejszych i pożyczania pieniędzy na święta od babci. To niepełna rodzina, gdyż matka nie mogła znieść takiego życia i uciekła z najlepszym kolegą ojca. To złudna nadzieja ojca, że jeśli pośle mnie do szkoły po drugiej stronie miasta, nie popadnę w tarapaty. Jego zdaniem powinnam trzymać się jak najdalej od Osiedla. Super.

Przynajmniej miałam zespół. Gdyby nie muzyka Dana, pewnie bym zwariowała.

Odchyliłam głowę, by woda spływała mi po twarzy. Mogłam tu zostać przez cały dzień, ale lada chwila Eddie zacznie walić w drzwi i wrzeszczeć, że chce mu się siku. W głowie aż huczało mi od myśli, oczywiście głównie o Willu. Zamknęłam oczy i niezwykle wyraźnie ujrzałam jego twarz – kwadratową szczękę, spokojne, chłodne spojrzenie, szeroki, piękny uśmiech. Ujrzałam malutki, śliczny dołeczek nad kącikiem ust. Mogłabym go wskazać palcem. Pojawiał się jedynie wtedy, gdy Will się uśmiechał, a miałam wrażenie, że uśmiecha się tylko dla mnie.

W drugim pokoju Eddie i tato grali w coś na Xboxie i śmiali się. Mogli spędzić w ten sposób cały wieczór. Zachowywali się tak głośno, że można było oszaleć. Śmiech ojca był donośny jak róg wikiński. Ostatnio rzadko się śmiał, a robił to wyłącznie w towarzystwie Eddiego.

Wyszłam spod prysznica i owinęłam się ręcznikiem. Miałam zadanie domowe do zrobienia, ale trudno było mi się skupić, gdy myśli wciąż wracały do Willa. Miałam wrażenie, że przez cały czas coś mnie do niego przyciąga, zupełnie jakbym była owinięta elastyczną linką. Czułam się nieprawdopodobnie podekscytowana na myśl o tym, że ujrzę go jutro. Miałam próbę, ale musiałam się najpierw z nim spotkać. Bardzo tego potrzebowałam.

Nie byłam w stanie zabrać się za historię. Gapienie się w kartki podręcznika było nieznośnie nudne. Słowa zamazywały się mi przed oczami. Wodziłam palcami po wielkich literach. Odczytałam ponownie pierwsze zdanie, zastanawiając się, dlaczego nic nie przychodzi mi do głowy.

Potem cicho pisnął telefon.

Zerknęłam na ekran i zobaczyłam, że Will przesłał kolejne zdjęcie. Otworzyłam je, przygryzając wargę. Na zdjęciu był on sam. Tylko on. Robił wrażenie bardzo smutnego, pogrążonego w melancholii, nie patrzył w aparat. Miał nieco podciągniętą koszulkę i widziałam łagodne kształty jego klatki piersiowej.

Mogłabym się wpatrywać w niego przez wieczność.

Wyglądał wspaniale, jak gwiazda filmowa.

Moja gwiazda.

Uwaga, hit miesiąca. Matka wróciła do świata żywych! Hura!

Jutro znów mam się spotkać z tą głupią pedagożką. I co ja jej powiem? Że matka tańczy po pokoju przy jakiejś dziwnej muzyce z lat osiemdziesiątych i rozmawia o wakacjach? Czy ja śnię? Zazwyczaj wpada w panikę, gdy ma wyjść z domu, a teraz gada jak najęta o biletach lotniczych do Grecji. Rany, ależ ona jest beznadziejnie głupia.

Nawet jej taniec jest dziwaczny. Wije się, wymachuje rękami, a potem zaczyna śpiewać cienkim głosem. Czy ona naprawdę myśli, że to coś fajnego? Przecież nikomu innemu tak nie odbija. Czy gdy byłeś w domu, też było tak źle? Chyba nie, co? Wiem, że ona może być na co dzień trudna, ale daję słowo, nigdy nie była aż tak walnięta.

Stoję i patrzę na nią, zażenowany i zniechęcony. Wiem, że nie wolno mi przyprowadzać nikogo do domu. Jak mógłbym przedstawić ją Annie? „Anno, oto moja mama. Nie przejmuj się jej roztrzepaną fryzurą i szalonymi oczami. Czasami tak z nią jest i tyle”.

Nie chcę, by kręciła się przy nas. Anna jest zbyt idealna, by ją na to narażać.

Matka chyba znów odstawiła prochy. Czasem wyrzuca je do zlewu. Twierdzi, że ich nie potrzebuje. Nie mogę chyba jej zmusić, by je brała, prawda? I tak mnie nie słucha, nawet jeśli wrzeszczę.

Nie mogę długo na nią patrzeć. Tylko się iryтую. Mam ochotę zniknąć tak jak ty.

Dlaczego nie zabrałeś mnie ze sobą?

Nie wiem, co gorsze. Nienormalna matka czy rozbeczana matka?

Co ty byś wybrał?



– Strach to trudny przeciwnik. To moc, która może cię pożreć, jeśli na to pozwolisz. – Debs spojrzała na mnie i zmarszczyła czoło, nieco zatroskana.

– Pojawia się znikąd – odpowiedziałam. Moje dłonie, ułożone na kolanach, zaciskały się w pięści, to znów się otwierały. – Nienawidzę chwil, gdy nagle wyskakuje i mnie porywa. Czasami czuję się... Sama nie wiem... Jakbym nie była w stanie nad nim zapanować.

– Kiedy po raz ostatni czułaś się zdenerwowana?

– Dziś rano – odpowiedziałam bez emocji. Słowa z trudem wychodziły z moich wyschniętych ust.

– Ojciec na mnie nawrzeszczał. Kazał mi posprzątać w pokojach, a ja już byłam spóźniona. Nie chciałam spóźnić się jeszcze bardziej.

Debs skinęła i przechyliła głowę.

– To nie w porządku – ciągnęłam. – Eddie nigdy nie musi sprzątać. Nigdy. Tylko ja. To nie jest fair. Ułożyłam pościel, ale dla ojca to za mało. Powiedział mi, że się lenię. Że jestem egoistką.

– Jak się wówczas poczułaś?

– Beznadziejnie. Ja jestem leniwa? Szykuję Eddiemu śniadanie, no nie? Prasuję mu rzeczy do szkoły. Zajmuję się tysiącem spraw.

– Co się później stało?

– Rzuciłam kubkiem o ścianę. Nie chciałam tego zrobić. Nie pękł zresztą ani nic takiego. Chciałam tylko, żeby ojciec się zamknął, a wszystko we mnie aż huczało. Chciałam, żeby przestał wygadywać takie rzeczy.

– Rozumiem – powiedziała.

– Przeprosił mnie wtedy. Chyba zrobiło mu się głupio. Ale nie o to chodzi, prawda?

Debs nadal kiwała głową. Jej usta były nieruchome, ale oczy przewiercały mnie na wylot.

– To nie w porządku. Ja nie jestem... – zacięłam się. Opadłam na oparcie fotela, czując w sobie pustkę.

– Czym nie jesteś?

– Moją mamą.

„To prawda, nie jestem nią”. Wściekłość kotłowała się we mnie.

Nie cierpiałam Debs i jej głupiego gadania. Chciałam się stamtąd wyrwać. Aż do dzwonka nie powiedziałam ani słowa. Ona nadal coś mówiła cichym, łagodnym głosem, ale ja się wyłączyłam.

Niczego już nie słyszałam.

Potem wyszłam w milczeniu, nie zamykając za sobą drzwi.

Will czekał na mnie oparty o szkolną bramę. Nie chciałam, by mnie oglądał po spotkaniu z panią pedagog, ale gdy tylko się o tym dowiedział, uparł się, że po mnie przyjdzie. Zawsze miałam po tym mętlik w głowie i byłam kompletnie wzburzona. Mijało zazwyczaj trochę czasu, zanim dochodziłam do siebie. Will przynajmniej wiedział, jak to wygląda.

– Na mnie też to stosowali – wzruszył ramionami, gdy opowiedziałam mu o wszystkim. – Ciągłe tylko gadanina. Bla, bla, bla i zaznaczanie odpowiedzi na jakichś testach.

Tym razem natychmiast przyciągnął mnie do siebie, pocałował i wysunął mi włosy zza uszu.

– Wszystko gra? – spytał. Miałam wrażenie, że otworzył szerzej oczy, taki był zatroskany.

– Chyba tak.

– Najwyraźniej cieszą się, że tam przychodzisz. – Ujął mnie za rękę. Jego skóra zawsze była ciepła, ale nie spocona. Ścisnął mocniej moją dłoń. Czułam się bezpiecznie.

– Nie wiem, czy jeszcze tam pójde – powiedziałam. – To strata czasu. Mam już tego dosyć.

– Cóż, moje zdanie znasz.

Will nie ufał lekarzom, pedagogom czy nauczycielom. Miałam zresztą wrażenie, że nie ufa wielu ludziom. Powiedział mi, że to właśnie tacy jak oni namieszalili mu kiedyś w życiu. Nie chciałam pytać o więcej, choć miałam na to wielką ochotę. Przeczynałam, że ma to jakiś związek z jego matką. W szkole szeptało od czasu do czasu, że jest trochę stuknięta. Że przeszła jakieś załamanie. Doszłam jednak do wniosku, że Will opowie mi o wszystkim, gdy będzie gotów. Potrzebował dziewczyny wyluzowanej, a nie takiej, która jest wiecznie zestresowana i o wszystko go wypytuje.

Bardzo mu współczułam. Niełatwo mu było, ale wyglądało na to, że nieźle sobie radzi. Był taki silny.

Will uważał, że większość nauczycieli to idioci uwięzieni w swoich małych światkach. Z początku mu nie wierzyłam, ale powoli zaczynałam przychylić się do jego zdania. Nie chciałam spotykać się z panią pedagog, ale szkoła się upierała. Dlaczego nie mogli zrozumieć, że niczego mi nie potrzeba?

Szliśmy, trzymając się za ręce. Will nic nie mówił, ale wiedziałam, że aż kipi od niewypowiedzianych myśli. Wiedziałam, że jego zdaniem powinnam była odpuścić sobie tę sesję. Może miał rację. Nie byłam już pewna. W głowie czułam mętlik.

– Zawsze możesz porozmawiać ze mną – powiedział i znów uściśnął moją dłoń.

Pokiwałam głową. W ten sposób mówię „dziękuję”. Miło z jego strony. Znów poczułam się wzruszona, nawet nieco roztrzęsiona. Zamrugałam kilka razy.

– Czy naprawdę jest tak źle, że musisz rozmawiać z kimś obcym?

– Chyba nie – odpowiedziałam, czując skurcz w żołądku. – Po prostu przyszło mi do głowy, że martwią się o mnie.

– Dlaczego? Po co im to wszystko? – spytał i nagle się zatrzymał. – Ech, wybacz, Anno.

Następnym razem powiedz mi, żebym pilnował własnych spraw. Jesteśmy razem od niedawna, a ja już zaczynam tobą komenderować. Przepraszam, tak nie powinno być.

– Nic się nie stało – uśmiechnęłam się, gładząc jego dłoń. – Naprawdę. Miło mi, że się mną przejmujesz.

– Nie – pokręcił głową. – Tak nie powinno być. Powinienem mieć się na baczności.

Znów ruszyliśmy przed siebie. Widziałam, że Will jest wzburzony. Nie podobała mi się zmarszczka na jego czole. Nie chciałam, by myślał, że zrobił coś złego. Poczułam ukłucie strachu. Chciałam wszystko naprawić.

– Naprawdę nic się nie stało – powiedziałam. – Miałam ciężki dzień w szkole i tyle. Odkąd opuściła nas mama, czasami denerwuje mnie mój dom.

– Mama was opuściła? – Zmarszczka na jego czole pogłębiła się. – Kiedy?

– Sześć miesięcy temu. Znalazła sobie nowego faceta i znikła. Wyjechała do Brighton. Mieliśmy ją niebawem odwiedzić, ale... Sama nie wiem. Chyba nie jestem jeszcze na to gotowa. Nie chcę nawet z nią rozmawiać. Dzwoni, ale nie chcę z nią mówić. Nie mogę. Jeszcze nie.

– Przykro mi – odparł. – Trudna sprawa.

– Brakuje mi jej – powiedziałam, próbując opanować nadciągający płacz. – Brakuje mi jej w domu. Ojciec wkurza mnie bez przerwy. Chyba jest na mnie zły o to, co się stało. Zupełnie jakby to była moja wina. Jakbym to ja ją zmusiła do odejścia. A do tego mój brat to głupek.

Will pogładził moją dłoń kciukiem.

– Kiepska sprawa. Skądś to znam. U mnie czasem bywa podobnie.

– Naprawdę?

– Tak, też mam niełatwo. Moja mama zмага się... – Will zamilkł. – Posłuchaj, skarbie, wygląda na to, że czasami po prostu musisz się wygadać, ale wolałbym, byś porozmawiała ze mną. Ja wiem, o co ci chodzi. Rozumiem cię lepiej niż jakaś wytworna paniusia z notatnikiem i instrukcją „jak rozmawiać z nastolatkami”.

– Tak – pokiwałam głową. – Chyba masz rację.

Skęciliśmy i poszliśmy wzdłuż głównej ulicy. Wciąż panował tam spory ruch. Ludzie przepychali się obok nas, obarczeni ciężkimi torbami, z grymasem złości na twarzach. Wszyscy wyglądali smutno i żałośnie, jak zwykle.

– Nie musisz się niczym przejmować, Anno – powiedział Will. – Wszystko się ułoży.

Spojrzałam na jego słodką, poważną twarz i pomyślałam:

„Tak, masz rację. Wszystko się ułoży”.

– Dlaczego nie możesz niczego odłożyć na miejsce?

Podniosłam skarpetki, które Eddie zostawił w środku kałuży. Obok leżała szklanka, którą przypuszczalnie przewrócił stopą.

Eddie stęknął w odpowiedzi. Leżał na kanapie na brzuchu i oglądał jakiś durny program o rapie.

– Tato nie chce, byś to oglądał.

– Tato nie ma nic przeciwko.

Wbiłam w niego ostre spojrzenie. Był wysokim chudzielcem z czarnymi włosami, o wiele bujniejszymi od moich.

– Nie powinieneś się wykąpać?

– Nie chce mi się.

– Słuchaj, chłopie, kiedy ty się ostatni raz myłeś? Przecież to okropne.

– Daj mi spokój – burknął, nadal wpatrzony w ekran.

– Ale z ciebie oblech.

Udałam się do kuchni. Ojciec zostawił kartkę na drzwiach lodówki. Wszystko wskazywało na to, że pracuje na drugą zmianę.

„W lodówce jest pizza. Pamiętajcie o kąpieli. Całuję”.

Spojrzałam na pospiesznie nagryzoloną notatkę i miałam ochotę wrzeszczeć. Kiedy ostatnio ten człowiek mnie przytulił? Zerwałam kartkę i zgmiotłam ją.

– Jestem głodny! – rozdarł się Eddie.

– Dobra, dobra, w porządku.

Kartka trafiła do kosza. Wylądowała na obierkach ziemniaków z wczoraj i brudnej stercie petów.

Później, już w łóżku, sięgnęłam po laptopa z kamerą, by porozmawiać z Willem. To głupie, ale nie lubię, gdy między nami znajduje się komputer. Chciałabym wyciągnąć rękę i go dotknąć. Chciałabym gładzić jego skórę, całować jego cudowne usta, chciałabym przebić się przez ekran i znaleźć się u jego boku.

– Nie chcę tu być – powiedziałam mu.

– No to spotkajmy się. – Oczy mu błyszczały. – Dalej, na co czekasz?

– Nie mogę. Tato jeszcze nie wrócił.

– Bardzo chcę cię zobaczyć – rzekł Will.

– Widzieliśmy się przecież kilka godzin temu!

– Nic na to nie poradzę! – Will zrobił kwaśną minę. – Straciłem dla ciebie głowę.

– Wierz mi, nie chcę tu być. Chcę spędzać czas z tobą. Naprawdę.

Uśmiechnął się. Ten uśmiech. Zabójczy!

– Moje życie to jakaś porażka – wyszeptałam.

– Wcale nie! – Will wydawał się urażony.

– Nie chodzi o ciebie, tylko o mój dom. Wszystko tu jest do kitu. Myślę, że nienawidzimy się nawzajem. No, w każdym razie oni mnie nienawidzą. Może odwzajemniam to uczucie?

– Na pewno nie.

– A może to mama trzymała nas razem? Teraz, gdy jej nie ma, nic nas już nie łączy.

- Nie myśl w ten sposób. – Will pokręcił głową.
- Jestem zmęczona – westchnęłam. – Pewnie gadam od rzeczy.
- Ale wyglądasz bardzo ładnie!
- Will! – przewróciłam oczami.

– Naprawdę!

- Co porabiasz? – spytałam, chcąc zmienić temat. – Jak ci minął wieczór?

Will odsunął się od ekranu, jakby się zastanawiał nad odpowiedzią. Na jego czole pojawiła się delikatna zmarszczka, wyglądająca jakby narysowano ją ołówkiem.

- Nic takiego się nie działo. Zjadłem coś. Pooglądałem telewizję. I właściwie tyle.

– Z mamą?

Oderwał na moment wzrok od ekranu, a potem spojrzał na mnie. Jego oczy nagle wydały się smutniejsze.

- Tak, była ze mną.

Zapadła cisza. Ogarnęło mnie dziwne uczucie. Skubałam szwy kołdry i patrzyłam, jak przygryza wargę.

- Kiedy się zobaczymy? – spytał w końcu.

– Jutro w szkole.

– Ale kiedy dokładnie?

Przejrzałam w myślach plan lekcji. Następnym dniem był piątek, wyjątkowo zajęty dzień.

- W przerwie na lunch spotykam się z zespołem. Czyli chyba po szkole.

Nagle przypomniałam sobie Izzy i odwróciłam głowę. Obiecałam się z nią zobaczyć. Miałam nadzieję, że to zrozumie.

- Dopiero? Chyba zwariuję przez tyle czasu.

– Niestety.

– Ile czasu masz po szkole?

– Niewiele. Muszę wracać do domu i zrobić obiad. Ojciec chyba ma drugą zmianę.

– Powinniśmy ustalić jakiś plan – jęknął Will. – Muszę się z tobą częściej spotykać.

– Mówiłam ci już, że nienawidzę swojego życia – mruknęłam.

Will pochylił się i dotknął ekranu jednym palcem.

– Przestań gadać o nienawiści – powiedział. – Niedługo coś wykombinujemy.

– Przepraszam – odparłam.

– Nie musisz.

Jego oczy znów błysnęły.

W głowie mi się kręciło. Ledwie byłam w stanie ukryć ekscytację. Czułam się, jakbym się uzależniła.

Naprawdę chciałam się z nim ponownie spotkać.

Hej, co słyszeć? Myślisz czasem o nas?

Ha! Raczej w to wątpię.

Mama wszędzie trzyma twoje zdjęcia. Rozmawia z nimi. Mówi do tych twarzy, jakby nadal były wszędzie dookoła. Kiedy ma gorszą chwilę, to wrzeszczy na nie. Dziś przyłapałam ją na tym, jak mówi, że bardzo za tobą tęskni, i pyta, kiedy wrócisz. Zupełnie jakby twoje głupie zdjęcie mogło jej odpowiedzieć.

Chyba chce, by wszystko wyglądało znów tak jak kiedyś.

Głupia krowa.

Wiesz, ile ma moich zdjęć? Jedno. Jedno beznadziejne zdjęcie, na którym jestem młody i głupio wyglądam.

Oczywiście, ty też na nim jesteś!

Rany, ta durna pedagożka ciągle nawija o gniewie i negatywnych emocjach. Powinna spędzić dziesięć minut w naszym domu. Pewnie też by jej odbiło. Jest zadowolona z tego, że wszystko spisuję. Sam nie wiem, dlaczego to robię. Może dlatego, że chcę jej udowodnić, że się myli. A może dlatego, że naprawdę nie mam komu tego wszystkiego powiedzieć. Matka przecież jest świrnięta. Czy na serio mógłbym ją poprosić, by usiadła i ze mną porozmawiała? Jestem pewien, że wybuchłaby płaczem lub wpadła we wściekłość i obwiniła mnie o wszystko.

Jasne. Jakby to rzeczywiście była moja wina.

Mógłbym powiedzieć o wszystkim Annie. Naprawdę. To świetna dziewczyna. Ale wiesz co? Nie chcę. Nie chcę, byś zepsuł to wszystko. Nie chcę obciążać jej tą wiedzą. Nie chcę, by się zadreczęła przez ciebie. Zniszcz coś innego.

Podpalę tę kartkę po napisaniu wszystkiego. To najfajniejsza chwila. Lubię patrzeć, jak podpalony papier zwija się i czernieje, jak moje słowa obracają się w proch. Lubię ten odgłos, lubię ten zapach.

Wiele myślę o tamtej nocy. Co się wtedy stało? Czy to musiało być aż tak straszne? Dlaczego ci się nie udało?

Mnie musi się udać.



Minęło dopiero kilka tygodni, a ja już zauważyłam zmianę w zachowaniu Izzy. Will ostrzegął mnie przed tym.

„Nie pytaj mnie dlaczego. Dziewczyny po prostu tak mają i tyle. Nie potrafią się nawzajem cieszyć swoim szczęściem”.

Zrobił przy tych słowach zabawną minę, jakby właśnie zjadł coś niedobrego. Mam wrażenie, że nieraz miał z tym do czynienia.

Mimo to z początku wcale mu nie uwierzyłam, bo Izzy zawsze była najbardziej fantastyczną dziewczyną, jaką znałam. Totalnie odjazdową. Cóż, chyba się pomyliłam.

Spotkałyśmy się dzisiaj przed bramą szkoły, ale spojrzała na mnie z dziwną miną, jedną z tych, od których, zdaniem mojej mamy, kwaśniało mleko. Na samą myśl o matce zrobiło mi się niedobrze. Nie byłam pewna, czy chcę znosić fochy Izzy.

– Wszystko gra? – spytałam.

Spojrzała na mnie znów. Jej twarz, zazwyczaj łagodna, wydawała się teraz zimna i krucha jak lód. Przez chwilę zastanawiałam się, czy nie wyrządziłam jej jakiejś poważnej krzywdy – może ją przed kimś obgadałam i kompletnie o tym zapomniałam – ale szybko upewniłam się, że to niemożliwe. Nigdy, przenigdy nie powiedziałam niczego złego na jej temat. Nawet gdy byłam na nią wściekła.

– Co się stało wczoraj po szkole? – spytała cichym, ale lodowato zimnym głosem.

– Co? Wczoraj? – Mój umysł pracował na najwyższych obrotach. Gdzie ja wczoraj byłam?

– Byłam z Willem – przypomniałam sobie. – Poszliśmy do miasta.

– Tak, wiem. Widziałam was.

– Ja... – Nagle wszelkie słowa mi uleciały. Przecież miałam się z nią spotkać! Miałam wynagrodzić jej wszystkie te sytuacje, kiedy zmieniałam plany i nie mogłam się z nią zobaczyć. A niech to! Jak mogłam o tym zapomnieć?

– Miałam nadzieję, że pomożesz mi wybrać coś dla babci – powiedziała. – Wiesz, jakie to dla mnie ważne.

Zrobiło mi się zimno. Babcia Izzy od kilku miesięcy przebywała w domu spokojnej starości i powoli podupadała na zdrowiu. Zbliżały się jej urodziny i Izzy chciała kupić jej coś wyjątkowego. Potrzebowała mojej rady.

– Przepraszam cię – powiedziałam. – Możemy pójść dzisiaj, jeśli chcesz!

Tylko że dzisiaj miałam się zobaczyć z Willem. Przerwę na lunch miałam zajęta i zostawała mi

jedynie chwila po lekcjach. Czułam się rozdarta. Nie chciałam zawieść żadnego z nich.

– Już się nie przejmuj! – parsknęła Izzy. – Sama dałam sobie radę.

– Naprawdę mi przykro. Zapomniałam.

Izzy szarpnęła za pasek przy plecaku i odwróciła ode mnie spojrzenie.

– Każdą dużą przerwę spędzasz na próbie lub z Willem. Po szkole też już się nie spotykamy. Nie odpowiadasz na SMS-y. To trochę niefajne.

– Wymyślę coś. Porozmawiam z Willem. Może porobimy coś we dwie?

– Nie proszę cię o wiele, Anno, ale nigdy nie przyszłoby mi do głowy, że rozdzieli nas JAKIŚ FACET.

Słowa „jakiś facet” zabrzmiały szczególnie mocno. Zatrzymałam się na moment, próbując zrozumieć, dlaczego zabolęły tak bardzo. Wyobraziłam sobie Willa, jak tu stoi i kręci głową.

„Nie mówiłem? Jest zazdrosna”.

– Ale to nie jest „jakiś facet”, no nie? Ja naprawdę go lubię – urwałam. – Przykro mi też, że cię zaniedbuję.

Izzy wzruszyła ramionami. Nie wydawała się już taka poruszona. Może to ja byłam przewrażliwiona.

– W porządku – powiedziała. – Musiałam to z siebie wyrzucić. Nic takiego się nie stało.

– No to może pora na ruch z mojej strony? Pójdziemy w piątek do kina?

– Super! – Izzy uśmiechnęła się szeroko. – Will nie będzie miał nic przeciwko?

– Pewnie, że nie.

Spotkałam się z Willem szybciej, niż sądziłam. Pojawił się pod koniec próby. Dan trącił mnie łokciem i wskazał drzwi.

– Chyba przybył twój fan.

Uniosłam głowę i zobaczyłam, jak stoi oparty o framugę. Wydawał się znudzony. Bawił się telefonem, nie patrząc na mnie.

– Kiedy tu przyszedł? – zapytałam szeptem Dana.

– Parę minut temu – odpowiedział z uśmiechem. – A co? Próbujesz go przed nami ukryć?

Zupełnie nie o to chodziło i Dan dobrze o tym wiedział. Nie znosiłam, gdy ktoś patrzy na to, jak śpiewam. Kompletnie mnie to paraliżowało. Na scenie czułam się inaczej – byłam wówczas bardziej odosobniona – i nie przeszkadzało mi też to, że śpiewam przed resztą zespołu. Już dawno przyzwyczaiałam się do nich, byli dla mnie jak rodzina. Ale śpiewanie przed kimś innym było dla mnie nie do zniesienia. Okropnie się wtedy denerwowałam. Co gorsza, tę piosenkę, mniej mroczną od innych i bardziej intensywną, śpiewałam w duecie z Danem. Lubił, gdy patrzyliśmy wówczas na siebie, a to jeszcze bardziej wyprowadzało mnie z równowagi.

– Chyba już pójdę – powiedziałam.

– Już? – spytał Dan z nieco szerszym uśmiechem. – Nie chcesz przećwiczyć refrenu? Tak dobrze nam się dziś pracuje.

– Nie zaczynaj! – Pacnęłam go w ramię.

– Uwielbiam, kiedy ze mną flirtujesz – odciął się.

– A ja uwielbiam, kiedy jesteś cicho. – Wbrew woli zaczęłam się uśmiechać. – Jutro o tej samej porze?

Dan pokiwał głową i zerknął na Willa.

– Twój chłoptaş chyba zaczyna się niecierpliwić.

Will spoglądał teraz prosto na Dana. Schował już telefon. Jego twarz była nieprzenikniona, ale gdy uświadomił sobie, że na niego patrzę, leniwy uśmiech powrócił.

– Cześć, kochanie! – powiedział, podchodząc. – Nie mogłem się doczekać, więc uznałem, że wpadnę i się przywitam.

– Dużo usłyszałeś? – spytałam, nieco spanikowana. Byłam przekonana, że fałszuję. Na pewno uznał mnie za najgorszą wokalistkę świata. Niedobrze mi się zrobiło na tę myśl.

Will zmarszczył brwi i rzekł:

– Nie, dopiero przyszedłem.

– Super. – Złapałam go za rękę. – Chodź, poznasz resztę. Chcę, byś ich polubił tak jak ja.

Max nadal tkwił za perkusją i rozmawiał przez telefon. Machnął do Willa. Chris siedział z Danem z tyłu sali. Ruszyliśmy w ich stronę. Dan spojrzał na Willa.

– Czołem, stary. Jestem Dan. Pamiętam cię z podstawówki.

Will wpatrywał się w niego bez emocji.

– Jakoś nie kojarzę. Ale to było dawno temu. Miło cię spotkać.

– Słyszałeś, jak gramy? – spytał Chris. Był przypuszczalnie najcichszy z nas wszystkich, ale traktował zespół bardzo poważnie. No i świetnie grał na basie.

– Tak, widziałem was na koncercie. Nieźle.

– Tylko „nieźle”? – spytał Dan z uśmiechem.

– Tylko nieźle – odpowiedział Will. – Wasza muzyka jest nieco mroczna, jeśli mam być szczery.

Obaj wpatrywali się w siebie przez moment. Will zmierzył Dana wzrokiem. Jego oczy były lodowate.

– Cóż, miło było cię zobaczyć, stary – rzekł w końcu Dan, zerknął na mnie i odwrócił się.

– Chodźmy już. – Will wziął mnie za rękę.

Gdy wychodziliśmy, rozsadzał mnie gniew.

– O co wam poszło?

– Słucham?

– O co ci chodzi? Dlaczego tak się zachowywałaś! On też to zauważył, wiesz?

– To dobrze – mruknął Will.

– Co? – odsunęłam się od niego. – Jak to „dobrze”? To moi kumple! Zależy mi na nich!

– A ja jestem twoim chłopakiem.

– No i?

– No i... – Will westchnął. – Słuchaj, mam swoje powody. Nie lubię Dana. Słyszałem o nim co nieco.

– Co takiego na przykład?

Zatrzymał się i pokręcił głową. Zauważyłam, że trochę poczerwieniał. Wydawał się naprawdę wyprowadzony z równowagi.

– Nie, to nie w jest porządku. To tylko plotki. Tak nie można.

– Jakie plotki?

– Kochanie – pogładził mnie po policzku. – To naprawdę bez znaczenia. Następnym razem bardziej się postaram.

Czułam, że łagodnieję.

– Obiecujesz?

– Obiecuję.

Wyszliśmy razem ze szkoły. Robiło się chłodno. Zapięłam bluzę i wciągnęłam w płuca ostre, wieczorne powietrze.

– Wiesz, jestem wielką szczęściarą, że cię poznałam.

Will zmrużył oczy.

– Naprawdę tak myślisz?

– Naprawdę. Nie licząc Izzy i chłopaków z zespołu, nikt ze mną nie rozmawia. Uważają mnie za cichą nudziarę. Nie mam pojęcia, jak to się stało, że zaczęłam się dogadywać z zespołem.

Will ścisnął moją dłoń.

– Wiele można o tobie powiedzieć, ale na pewno nie jesteś nudna.

– Dziękuję.

– No i śpiewasz w zespole. Czy to nie oznacza, że jesteś wyjątkowa?

– Nie sądzę. Ale fajnie jest być częścią czegoś większego – odparłam. – No i fajnie jest być z tobą.

Will odchylił lekko głowę. Na jego twarzy malował się spokój, ale myślę, że w duchu był uradowany. Potem powoli wyciągnął rękę i rozpuścił mi włosy. Pisnęłam.

– Nie! Okropnie teraz wyglądam!

– A właśnie, że wspaniale! – Jego dłonie układały moje włosy wzdłuż twarzy i muskały moją skórę. – Już ci mówiłem, że zawsze powinnaś je tak nosić.

– W szkole nie mogę! Wyglądam, jakbym była bezdomna.

– Nie przejmuj się szkołą. Wyglądasz super.

– Lubisz szkołę? – spytałam po chwili.

Will nie odpowiedział przez moment. Wpatrywał się w ulicę, naprzeciwko której siedzieliśmy, wreszcie westchnął:

– Chyba mi nie przeszkadza, ale czasami mnie irytuje. Wszystko jest tu takie beznadziejne. Ludzie gadają tylko o imprezach i upijaniu się. Mam większe plany.

– Większe? – uśmiechnęłam się.

– Tak. – Will odwrócił się do mnie. – Chciałbym się stąd wyrwać. Ty nie?

Pomyślałam o tacie i o naszych kłótniach. Pomyślałam o śpiewaniu i o tym, jak dobrze się wówczas czuję. Przypomniało mi się moje sekretne marzenie, by opuścić to głupie miasto i stać się kimś innym, bardziej pewnym siebie, by stanąć gdzieś na scenie – tylko ja i moja muzyka.

– Może – odparłam cicho. – Czasami.

– Po egzaminach poszukam sobie własnego miejsca. Będzie idealne. Takie, jak sobie wymarzyłem.

– Daleko stąd?

Will odwrócił się do mnie. Jego spojrzenie łagodniało.

– Kto wie.

Zwolniłam. Ciągle zapomniałam o tym, że Will jest ode mnie starszy. Mógł wkrótce pójść do college'u, jeśli tylko chciał. Czy to oznaczało, że zniknie z mojego życia?

– Ale dalej będę chciał się z tobą spotykać – dodał cicho, jakby czytał mi w myślach.

Czułam w brzuchu trzepotanie przywodzące na myśl niesione wiatrem płatki kwiatów.

– Naprawdę?

– Naprawdę. Jesteśmy razem od niedawna, ale jesteś dla mnie taka... taka wyjątkowa.

Przybliżył się i poczułam jego usta, z początku delikatne, jak oddech, a potem coraz bardziej stanowcze. Całował mnie intensywnie, namiętnie, przyciągał mnie do siebie.

Nie widziałam niczego poza nami.

Próbowałam dziś opowiedzieć mamie o Annie. Rozmowa wyglądała tak:

Ja: Mamo, poznałem dziewczynę.

Ona: Hmm. Nie mamy nic poza herbatą. Możesz zadzwonić po pizzę?

Ja: Jasne, ale chciałem ci opowiedzieć o tej dziewczynie, mamo. Jest super.

Ona: Mhm. Dziewczyna. Fajnie.

Ja: Pewnie. Ma na imię Anna. Jest ładna i mądra.

Ona: Był tu dziś jakiś człowiek. Nie wiedziałam, kto to jest, i nie wpuściłam go. Mówił, że jest z urzędu, ale kto go tam wie. Ma wrócić jutro, więc sprawa pewnie może poczekać.

Ja: Chyba tak. Mamo, słyszałaś, co powiedziałem?

Ona: Może mógłbyś zadzwonić i powiedzieć, że jestem chora czy coś?

Ja: OK.

Ona: O czym mówiłeś przed chwilą?

Ja: O Annie?

Ona: Nie. O pizzy.

I tak to właśnie wygląda. Do niczego się nie nadaje. Za każdym razem, gdy próbuję jej coś powiedzieć, wszystko psuje. Za każdym, cholera, razem.

Nie chcę stać się czubkiem tak jak ona.



– Dalej nie rozumiem, dlaczego on też musiał przyjść – syknęła Izzy.

– Chciał zobaczyć ten film. Nie widzę problemu – odpowiedziałam. – Tak czy owak, masz okazję go lepiej poznać.

Will stał przy kasie i kupował dla nas bilety. Było mi przykro z jego powodu. Nie chciałam, żeby obudził negatywne uczucia u Izzy. zaproponował, że za nas zapłaci. Miło z jego strony. Bardzo się nakreślił, gdy wspomniałam mu o filmie. Jak mogłabym odmówić?

– Myślałam, że to miał być nasz wypad. – Twarz Izzy była ponura, nieruchoma.

– No i jest. Uznałam, że w ten sposób będę mogła spędzić czas zarówno z nim, jak i z tobą. Will chce cię bliżej poznać. Przyszło mu do głowy, że to dobra okazja.

Izzy odwróciła się i zaczęła czegoś szukać w telefonie. Widać było, że jest wyprowadzona z równowagi. Postanowiłam ją zignorować i skupić się na Willu, który rozmawiał teraz z chłopakiem za ladą. Widziałam jego uśmiech – pewnie opowiadał coś śmiesznego. W sercu czułam gniew. Nie rozumiałam, o co chodzi Izzy. Nigdy dotąd się tak nie zachowywała.

– Może powinnam sobie pójść? – spytała. – I zostawić was samych?

– Nie bądź głupia. Nie tego chcemy.

– MY? My chcemy?

– No dobra. Nie tego chcę.

Izzy nadal wpatrywała się we mnie z gniewem, ale nie odchodziła. W końcu wzruszyła lekko ramionami na znak, że zostaje. Zastanawiałam się, czy naprawdę jest zazdrosna. Nie robiła tajemnicy z tego, że szuka chłopaka. Will powiedział mi, że dziewczyny czasem tak postępują.

Wreszcie wrócił, uśmiechając się szeroko.

– Kupujemy jakiś popcorn?

– Ja nie mam ochoty – mruknęła Izzy.

– Bardzo chętnie – odpowiedziałam, również z uśmiechem.

Podeszliśmy do punktu sprzedaży przekąsek. Tam Will odezwał się do Izzy:

– Anna wiele o tobie mówi. Miło cię wreszcie poznać osobiście.

– Serio mówi o mnie? – Izzy wydawała się zaskoczona.

– Tak, oczywiście.

– Cóż, o tobie mówi cały czas – stwierdziła słodko. Zbyt słodko. Will uśmiechnął się, ale mnie nie

spodobał się sposób, w jaki wypowiedziała to zdanie. Spojrzenie nadal miała chłodne.

– Widziałem cię parę razy w szkole. Grasz w drużynie koszykówki, prawda?

– Owszem, gram – odparła Izzy. – Dziwne, że o tym wiesz. Nie spodziewałam się, że możesz się interesować sportami dziewczyn.

Will zastanowił się nad odpowiedzią. Zmarszczył lekko czoło i pokręcił głową.

– Fakt, nie interesuję się takimi rzeczami, ale chyba kiedyś widziałem, jak ćwiczyć.

Wpatrywałam się w Izzy gniewnie. Irytowało mnie, że nie daje Willowi spokoju. Nie mogłaby po prostu wyluzować? Cieszyć się moim szczęściem? Ciągłe zerkałam na niego. Czy Izzy nie mogła wreszcie zdać sobie sprawy z tego, jakie to dla mnie ważne? Przecież to Will Bennett, a nie jakiś dzieciak z dziewiątej klasy!

– Dobra, czyli popcorn? – spytał Will i uśmiechnął się do mnie, jakby chciał mi powiedzieć, że wszystko w porządku.

Odszedł, by kupić dla nas porcje, a wtedy Izzy odwróciła się do mnie.

– Skąd on wie, że gram w kosza?

– Nie wiem. Co w tym dziwnego? Przecież nie trzymasz tego w tajemnicy.

– Mniejsza o to. – Westchnęła i pokręciła głową. Jej loki podskakiwały. – Nie wiem, co mnie naszło. Przepraszam.

Poczułam skurcz żołądka.

– Zaraz, o co chodzi? Co ty wygadujesz?

– Nie wiem, Anno. Może próbuję cię ochronić? Martwię się, że...

Will podszedł do nas z dwoma pudełkami, z których wysypywał się popcorn.

– Na pewno się nie skusisz, Izzy? – spytał. – Naprawdę nieźle wygląda. Głupio mi, że nic dla ciebie nie wzięłam.

– Nie szkodzi, na pewno.

– Zawsze możemy się podzielić, jeśli zmienisz zdanie – powiedział z szerokim uśmiechem.

– Dzięki – odparła i odwróciła lekko głowę, spoglądając w stronę tłumu w kinie. Był to drobny gest, ale nie umknął mojej uwadze. Dlaczego nie może być wobec niego bardziej uprzejma?

– Chodźmy więc – rzekł i wskazał drzwi do sali.

Ruszyłam w ślad za nim i złapałam Izzy za łokieć.

– To fajny gość, Izzy, a ty go jeszcze nie poznałaś. Spróbuj, co? Zrób to dla mnie, proszę.

Izzy spojrzała na mnie – miała wielkie, szeroko otwarte oczy – i skinęła głową.

– OK – odparła.

Dogoniłyśmy Willa, który już czekał przy drzwiach. Był nieco zakłopotany, może nawet zmartwiony. Pogładziłam jego ramię.

W sali puścił mnie przodem, a ja znalazłam dla nas miejsca gdzieś z tyłu. Przepchnęłam się między siedzeniami i dopiero gdy usiadłam, uświadomiłam sobie, że Izzy nie ma obok mnie.

Will usiadł między nami.

Will nalegał, by wrócić autobusem wraz ze mną.

– Już późno – oznajmił. – Nie chcę, byś szła sama przez to osiedle.

– A co z Izzy?

Moja przyjaciółka stała w pewnej odległości od nas i pisała SMS. Prawie cały czas od wyjścia z kina milczała, a teraz stała szczelnie otulona płaszczem.

– Nic jej nie będzie – rzekł Will i odwrócił się do niej. – Hej, Iz. Jak wracasz do domu?

– Tata po mnie przyjedzie – odpowiedziała. – Ciebie też możemy zabrać, Anno, jeśli chcesz.

– Nie trzeba. Pojedziemy razem – rzekł Will.

– Poważnie? – Oczy Izzy błyszczały. – Chcesz taki kawał jechać autobusem? Mój ojciec nas podrzuci. Będzie dwa razy szybciej.

– Pojadę z nią – odparł ze spokojem Will.

Izzy spojrzała na mnie, a ja odpowiedziałam uśmiechem.

– Tak, pojadę z Willem.

Pokiwała głową, ale nawet nie próbowała zamaskować grymasu.

– OK. Tylko lepiej się pospieszcie. Spóźnicie się na ostatni autobus.

– Nie chcę, żebyś została tu sama – powiedziałam. Niespodziewanie zdałam sobie sprawę z jej osamotnienia i z tego, że otaczają nas tłumy ludzi, którzy przepychają się i krzyczą. Nagle wydała mi się drobniejsza niż zwykle i bardziej bezbronna.

– Powiedziała, ojciec po nią przyjedzie – rzekł Will i pociągnął mnie za rękę. Skinął głową Izzy i burknął pod nosem coś, co pewnie miało oznaczać: „Na razie, fajnie było cię poznać”. Ta uśmiechnęła się lekko, ale nieszczercze. Nigdy czegoś takiego u niej nie widziałam.

Zanim zdołałam cokolwiek powiedzieć, Will pociągnął mnie naprzód, jak najdalej od przeredzających się tłumów i świateł kompleksu kinowego. Odwróciłam się, ale Izzy już znikła mi z oczu.

– Rany, to nie było łatwe – odetchnął z ulgą.

– Zwykle się tak nie zachowuje – powiedziałam. – Mam nadzieję, że rzeczywiście sobie poradzi.

Wieczór był chłodny. Wiatr niósł kropelki deszczu. Szliśmy przed siebie, a nasze płaszcze łopotwały.

– Nie lubi mnie – rzekł Will.

– Po prostu nie lubi niespodziewanych sytuacji. To miał być nasz wieczór – westchnęłam. – Wszystko zepsułam.

– Sądziłem, że chcesz, byśmy się poznali. W czym problem? Założę się, że jest zazdrosna.

W głowie mi huczało.

– Tak myślisz?

– Oczywiście. W przeciwnym razie nie stroiłaby fochów. Spójrz na siebie. Jesteś piękna, mądra i zabawna, a teraz...

Słowa zawisły między nami.

– A teraz chodzę z tobą. Z królem przystojniaków.

– Nie o to mi chodziło. Miałem na myśli to, że jesteśmy razem, a jej się to nie podoba.

– Fakt, zachowywała się dziś dość dziwnie.

– Uwierz mi. Wiem, o czym mówię.

Nie chciałam naciskać, by się dowiedzieć, co przez to rozumie, ale rzeczywiście czułam się trochę zakłopotana rozwojem sytuacji. Skoro Izzy nie była w stanie wyluzować i spędzić miłego wieczoru w towarzystwie moim i mojego chłopaka, co z niej za przyjaciółka? Ja bym na pewno to dla niej zrobiła. Na pewno! Przez nią to wszystko było takie dziwne i niezręczne.

Dotarliśmy na przystanek w ostatniej chwili. Will puścił moją dłoń.

– Widzisz? Mówiłem, żeby się pospieszyć!

– Nie musisz jechać ze mną! – powiedziałam. – Mieszkam tuż przy przystanku. Nie mam dużo do przejścia.

– Żaden problem.

Wsiedliśmy prędko. W autobusie było cicho. Z tyłu siedziało kilku gości w ciemnych ubraniach i kapturach nasuniętych na twarze. Z przodu widziałam starszą panią ubraną w beże i siedzącą nieruchomo. Kurczowo ścisnęła torebkę i obrzucała chłopaków z tyłu podejrzliwymi spojrzeniami. Jej zachowanie w każdym calu zdradzało, że jest zniesmaczona w tym samym stopniu co przestraszona. Chciałam jej powiedzieć, by się nie denerwowała, i uśmiechnęłam się do niej lekko, gdy ją mijaliśmy, ale ona odpowiedziała nieprzyjaznym grymasem. Cofnęła się przy tym, jakbym była brudna czy coś. Czułam, że robię się nerwowa. Miałam wrażenie, że jestem w stanie czytać w jej głowie. Wiedziałam dokładnie, co sobie myśli. Byłam dla niej kolejnym dzieciakiem z Osiedla. Stratą czasu.

„Nie osądzaj mnie. Nie waż się tego robić...”.

Znaleźliśmy jakieś miejsce z tyłu. Will przycisnął mnie do ciemnej, zaporowanej szyby. Na blaszanej ścianie zauważyłam jakieś graffiti – ciemne serca i niemożliwe do odczytania podpisy. Wpatrywałam się w plecy starszej pani i zastanawiałam się, co sprawiło, że jest taka wściekła. Dlaczego pozwalałam, by i mnie to denerwowało?

Will chyba zauważył mój zły nastrój.

– Wszystko w porządku? – spytał.

– Mhm. Jestem tylko zmęczona.

– Daj spokój. Wyglądasz bardzo ładnie – odparł. – Mogę ci zrobić zdjęcie?

Nie znoszę, gdy ktoś mi robi zdjęcie, ale jemu nie mogłam odmówić. Pokiwałam głową w milczeniu. Will z uśmiechem podniósł telefon i zaczął naciskać klawisze. Potem pokazał mi efekty. Nie wiedziałam, ile zdjęć właściwie zrobił. Na większości wyglądałam poważnie, ale na ostatnim

pokazałam mu język.

– To jest najfajniejsze – oznajmił i zapisał je na pulpicie. – Ile w tobie życia!

Uśmiechnęłam się, ale w moim sercu nadal się kotłowało. Byłam wściekła na tę głupią starą babę. I na Izzy.

Dlaczego nie była w stanie dogadać się z Willem? Dlaczego nawet nie próbowała?

Moje osiedle nigdy nie wygląda przyjaźnie i zapraszająco, ale o tak późnej porze było ponure i przygnębiające do bólu. Mrok, coraz większy chłód i grupki młodzieży gromadzące się przed blokami sprawiały, że stawało się miejscem złowieszczym i nieprzyjemnym. Większość członków miejscowej ekipy jeździła na deskorolkach, paliła lub gadała o bzdurach, ale zdarzało się, że zaczepiali przechodniów. Wszystko zależało od ich nastroju.

Byłam do tego przyzwyczajona. Will nie.

Uniósł głowę i spojrzał na olbrzymie, identyczne bloki.

– Nieźle – skrzywił się.

– Ty pewnie mieszkasz w wymuskaney willi z basenem? – odgryzłam się. Nie mogłam się powstrzymać.

Will nic nie powiedział. Wpatrywał się w wieżowce, jakby były znanym zabytkiem. W końcu musiałam pociągnąć go za sobą wąskim przejściem prowadzącym do bloku A.

– Musisz nienawidzić tego miejsca – rzekł.

– Przyzwyczałam się.

– To nie twój świat.

– Daję radę, wierz mi.

Zauważyłam, że kilku miejscowych wpatruje się w nas. Jeden coś krzyknął, ale nie usłyszałam, o co mu chodziło. Wszyscy wybuchnęli śmiechem. Pewnie wiedzieli, że Will nie jest stąd. Nie wiem skąd, chyba to po prostu wyczuli. Może poruszał się w inny sposób? Na szczęście nie miał na sobie szkolnego mundurka. Mnie tylko dokuczano, że chodzę do „wypasionej” szkoły, ale komuś, kto nie mieszka na Osiedlu, być może nie pozwolono by spokojnie przejść. W tej okolicy zwykło się szydzić z ludzi z lepszych domów, bo ci z reguły nas nie rozumieli.

Byliśmy już przy domofonie, gdy drzwi nagle się otworzyły i wyszedł Lyn. Znałam go z Osiedla, podobnie jak większość ludzi. Miał w okolicy sporo do powiedzenia. Był OK. Jeden z fajniejszych ludzi z sąsiedztwa. Na ogół zachowywał się w porządku i nie zadzierał nosa.

– Co tam? – spytał, kiwając mi głową.

– Ujdzie – odpowiedziałam.

Lyn obrzucił Willa szybkim spojrzeniem i odszedł.

– Kto to? – spytał Will, spoglądając za znikającym Lynem.

– Ten tam? Lyn. Mieszka tu. Ledwie go znam.

– Aha. – Spojrzał za nim po raz ostatni i znów popatrzył na mnie. – OK.

Byliśmy już przy drzwiach do mojego bloku, ale nie chciałam, by Will wchodził do środka. Przecież ojciec był w domu.

– Dziękuję, że mnie odprowadziłeś.

– Żaden problem. Dobrze, że już jesteś w domu.

Pochylił się i ujął moje ramiona, by mnie do siebie przyciągnąć. Wiedziałam, że jakieś dzieciaki nam się przyglądają, ale Will zupełnie się tym nie przejmował. Pocałował mnie mocno.

– O rany – powiedziałam. – Nie oszczędzasz się.

– Cały wieczór na to czekałem.

Pocałował mnie znów, nieco łagodniej, ale nadal mnie nie puszczał. Czułam wszystkie jego palce zaciśnięte na moich ramionach. Zaczynałam się już czuć nieswojo, ale puścił mnie. Krew tętniła mi w żyłach.

– Nadal uważam, że to nie jest miejsce dla ciebie – rzekł. – Mowy nie ma.

– Ale ja...

– Nie. Zasługujesz na coś lepszego.

Przyszedłem do domu późno. Po odprowadzeniu Anny wracałem pieszo. Lubię takie spacerować. Mam wówczas mnóstwo czasu, by wszystko sobie przemyśleć.

Mac to beznadziejne miejsce. Kanał i kompletna porażka. Dziura pełna przegranych frajerów.

Przeskoczyłem przez płot i udałem się prosto do tylnych drzwi. Mama siedziała w salonie i gadała do siebie. Prowadziła rozmowę z niewidzialnym człowiekiem. Musi być dla niej kimś ciekawszym ode mnie.

Wkrótce się położy. Znów spędzi wiele dni, płacząc i oskarżając świat o wszystko. Nie będzie wychodzić z domu. Nie będzie się z nikim zadawać. Znów będę się zastanawiał, jak długo to potrwa, zanim ktoś wybuchnie.

Zasłużyłem na coś więcej.



Dobra, nie byłam głupia. Wiedziałam, że Izzy jest na mnie wściekła. Od wielu dni nie odpowiadała na moje SMS-y i szczerze mówiąc, miałam dosyć tego, że jestem ignorowana na zajęciach. Nadal siedziałyśmy razem na lekcjach, ale gdy ja przychodziłam, ona była zajęta pisaniem. Ewentualnie śmiała się z innymi dziewczynami, nie wciągając mnie do rozmowy. Rzadko się zdarzało, by się do mnie odezwała choć słowem. Gdy wróciłam do kwestii kina, machnęła ręką i rzuciła:

- Mniejsza o to.
- Zrobimy razem coś innego – zaproponowałam.
- Jasne, nie przejmuj się. Wiem, że jesteś zajęta.

Poczułam lód w słowie „zajęta”, ale postanowiłam to zignorować. Nie mogłam sobie pozwolić na nerwy. Will powiedział, że dziewczyny często się tak zachowują. Widywał to już u innych. Miałam nadzieję, że kiedyś jej minie.

Udawało mi się doczekać końca dnia tylko dzięki SMS--om od Willa. Kiedy nie chodziliśmy na lekcje razem, pisaliśmy do siebie. Nabrałam wprawy w chowaniu telefonu pod stołem lub wśród fałd spódniczki. Will pisał do mnie bez przerwy – pytał, co u mnie słychać i z kim siedzę. To było słodkie i dodawało mi otuchy. Niesamowicie, ile wiadomości mógł mi wysłać w ciągu jednego dnia. Słyszałam narzekania innych dziewczyn, które twierdziły, że ich chłopaki ledwie zauważają je w szkole, i czułam się bardzo dumna.

Will nie był taki.

Pewnego razu, gdy siedziałam na nudnej lekcji historii, która zamieniała mi mózg w papkę, poczułam wibracje telefonu.

Znów upięłaś włosy. Rozpuść je. Wiesz, że lubię, gdy masz rozpuszczone.

Rozejrzałam się zaskoczona. Skąd on to wiedział? Spięłam je dopiero kilka minut temu. Nadal nie mogłam się przyzwyczaić do chodzenia w rozpuszczonych. Denerwowało mnie to. Zerknęłam na szklane drzwi, ale nikogo za nimi nie widziałam. Uwolniłam włosy i kryjąc wśród nich twarz, szybko odpisałam:

Skąd wiesz?

Odpowiedź przyszła po chwili:

Wymknąłem się z lekcji. Musiałem Cię ujrzeć, choć przez sekundę.

Rozpromieniłam się. Rany, ależ on był słodki. Rozgarnęłam dłonią luźne kosmyki, przypominając sobie, jak bardzo mu się podobają.

Will odprowadzał mnie na próby, trzymając mnie za rękę. Widywałam się z nim również podczas przerw, kiedy zazwyczaj szłam coś zjeść. Skoro popsuło się między mną i Izzy, chodzenie na stołówkę i tak mijano się z celem. Will nie lubił tam przesiadywać. Twierdził, że tam gromadzą się idioci. Burczało mi w brzuchu, bo śniadania też nie jadłam.

– Jak ci idzie na próbach? – spytał Will. – Nigdy nie mówisz o muzyce.

– Nieźle. Nie ma o czym mówić.

Zaczynało mi być słabo. Miałam wrażenie, że w żołądku mam jedynie powietrze. Zatrzymałam się przy fontannie, by otworzyć torbę. Zawsze nosiłam coś do jedzenia na wszelki wypadek – najczęściej pochłaniałam to w drodze do domu.

– Chciałbym się więcej o tobie dowiedzieć. Muzyka wydaje się dla ciebie taka ważna i pragnę lepiej ją zrozumieć.

Szukałam jedzenia w torbie i nie słuchałam go.

– Ale co tu jest do rozumienia? Śpiewam – pewnie nie za dobrze. Na szczęście Dan jest niezły. Naprawdę niezły.

Uniosłam głowę.

– To on tu ma talent.

Will skubał farbę łuszczącą się na ścianie.

– Rzeczywiście?

– Pewnie. Píše naprawdę odjazdową muzykę, a jego teksty są niesamowite. Kiedyś nie przepadałam za taką muzyką, ale gdy ich usłyszałam, poczułam się zahipnotyzowana. Dan uważa, że z dziewczyną na wokalu gra im się lepiej, ale sam też ma niezły głos.

– Robi wrażenie. – Will nadal skubał farbę. Utworzył już niewielki krater w kształcie kwiatu.

– Żebyś wiedział. Myślę, że naprawdę mu się uda i... O, mam! – wyciągnęłam batonik czekoladowy.

– Tym się żywisz? – Will zmarszczył brwi, gdy go odpakowałam. Zmarszczka między jego oczami pogłębiła się, jak zawsze gdy był zmartwiony bądź zaniepokojony.

– Nie będę miała okazji zjeść nic innego. Ale to nie problem.

Wgryzłam się w czekoladę. Była ciepła i słodka. Mój żołądek natychmiast się uspokoił.

– No i pamiętaj, że mam spotkanie z pedagożką, więc pewnie wyjdę później ze szkoły.

– Pamiętam – westchnął. – Strata czasu.

– Spróbuję jeszcze raz. Dla świętego spokoju! – Przełknęłam ostatni kawałek i oblizałam palce. Smakowało wyśmienicie.

– Anno, czekolada nie jest dobra. Nie powinnaś się tak obżerać!

– Nie obżeram się. To tylko jeden baton. – Wepchnęłam opakowanie do torby. – Chodźmy, bo się spóźnię.

Ruszyliśmy przed siebie.

– Chcę, żebyś na siebie uważała. Tylko tyle. Nie chcę, byś...

– Bym co? – spojrzałam na niego zaskoczona.

– Nieważne, to bez znaczenia. – Will ścisnął moją dłoń. – Masz rację, trzeba się pospieszyć.

Przyspieszyliśmy, ale czekolada nagle przestała mi już smakować.

– Więc nie lubisz, jak ludzie cię oceniają? – spytała cicho Debs. – A kto to lubi?

– Nie wiem, czemu mnie to tak nakręca. Nienawidzę tych głupich min, które czasami widzę, jak u tej starszej babki kilka dni temu w autobusie. Ludzie myślą, że wszystko o mnie wiedzą. Jeszcze czego. Niczego nie wiedzą.

– A kto cię zna?

Usiadłam wygodniej w fotelu. Czułam chłód materiału na spoczonej skórze. Palcami wodziłam po wijącym się wzorku na drewnianym oparciu.

– Nie wiem. Chyba Will – powiedziałam w końcu. – On zna mnie całkiem nieźle.

– To dobrze. Jesteście razem od niedawna. – Pani pedagog patrzyła na mnie błyszczącymi oczami.

– Chyba dobrze się wam układa, skoro otworzyłaś się przed nim.

– Bardzo dobrze. Jest dla mnie taki czuły.

– Jak długo to trwa?

– Kilka tygodni. Ale on jest wyjątkowy. Nie zrozumie pani tego.

Debs łagodnie pokręciła głową.

– Nie, pewnie nie. Każdy związek to piękna, ale bardzo prywatna rzecz. Tylko ty naprawdę wiesz, jak funkcjonuje.

Kiwnęłam głową.

– Czy poza Willem jest ktoś jeszcze, kto cię naprawdę rozumie?

Jej głos był łagodny. Wydawało się, że unosi się w powietrzu. Wyobraziłam sobie go jako bąbelki pękające w zetknięciu z moją skórą.

– Mama. Chyba. Kiedyś tam. – Głos mi drżał. Zawodził mnie. Przełknęłam łzy, które chciały się uwolnić. – Kiedyś rozmawialiśmy o różnych rzeczach. O przyszłości, marzeniach, o wszystkim. Puszczala muzykę i śpiewaliśmy razem. Miała niesamowity głos.

– To po niej go masz?

– Pewnie tak. Ale była znacznie lepsza ode mnie. Tato mówi, że była niesamowita. Płakał, słuchając, jak śpiewa.

Skuliłam się i wyobraziłam ich sobie razem – umięśnione ramię ojca otaczające jej wąską talię. Widziałam, jak się śmieją, a ojciec mówi coś donośnym głosem. Zawsze wydawali się tacy szczęśliwi.

– Pewnie bardzo ją kochał.

– Tak. Bardzo. Zrobił dla niej wszystko, ale chyba nie wystarczyło.

Pomyślałam o listach, które psuły ojcu nastrój. O ludziach pod drzwiami. O wystrzałowym samochodzie mamy, który nam odebrano. Nie było nas stać na życie, jakiego pragnęła.

– Rozmawiałaś kiedyś z nią?

– Nie chcę z nią rozmawiać. – Moje słowa przypominały teraz pociski, które rozbiły jej głupie bąbelki.

– Dlaczego?

– Bo jej nie wystarczaliśmy – odparłam. Gotowała się we mnie wściekłość. – Zawsze chciała więcej. Dlatego nas porzuciła. Nie mam jej nic do powiedzenia.

– Naprawdę?

Zamknęłam oczy i skrzyżowałam ramiona. Musiałam odepchnąć od siebie wszystko, co złe.

– Nie mam nic do powiedzenia – rzekłam.

Bo nie miałam.

Życie bez ojca nie jest takie złe. Spoko, chyba się przyzwyczaiłem. Nie ma już luki w moim życiu. Ledwie ją dostrzegam. Gdy ktoś mnie pyta, kto jest moim ojcem, odpowiadam: jakiś gość, który żył z nami, gdy byłem mały. Czasami dzwoni, kiedy mu się chce. Czy go pamiętam? Niezbyt.

Przeszkadza mi tylko to, że muszę to robić sam.

Nie zawsze tak było. Mama była w porządku, ale po tym, jak nas opuściłeś, całkiem się posypała. Pogubiła się. Podarła ubrania, które zostawiłeś. Strach było na to patrzeć. Myślałem, że kiedyś wrócisz. Że wszystko będzie tak jak dawniej, mama dojdzie do siebie i sprawy wrócą do normy. Jakiejś tam normy.

Ha, ha.

Pomyliłem się, jak widać.

Znów ryczy. Ciągle ją słyszę. Mnóstwo bezsensownych łez i debilnych piosenek o miłości. Składa dłonie, jakby się modliła, i słucha tych smętów, aż mi brzęczy w uszach. Twierdzi, że to jej pomaga. Że dzięki temu łatwiej jej zapomnieć.

Z tego, co widzę, nie wydaje mi się, by cokolwiek zapomniała.



– Znow nie możemy się spotkać podczas długiej przerwy? – spytał Will.

– Nie. Przykro mi, ale już się umówiłam z Danem.

Will skrzywił się, ale pokiwał głową.

– Dobra. To ja się spiknę z Zakiem i Callumem. Ciągłe ich wystawiam i zaczynają już marudzić.

– Więc nie masz nic przeciwko? – roześmiałam się.

Poranne słońce oświetlało szkolny budynek i prawie mnie oślepiało. Zaraz miał rozlec się dzwonek. Do rozpoczęcia lekcji zostały sekundy. Denerwowało mnie to – żałowałam, że nie jestem w stanie zatrzymać czasu. Miałam wrażenie, że bezcenne chwile z Willem znikają błyskawicznie.

– Oczywiście, że nie. Wszystko gra – powiedział i pocałował mnie lekko w czubek głowy.

Patrzyłam, jak odchodzi. Jego szczupła sylwetka emanowała pewnością siebie. Czułam mrowienie w całym ciele. Nie mogłam uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę. Kilka tygodni temu byłam sama. Byłam nikim. Teraz miałam tak wiele. To było nierealne i ekscytujące.

Chciałam wybuchnąć głośnym śmiechem. Zawołać coś za nim.

„Hej, wracaj! Zostań ze mną!”.

Oczywiście się nie odezwałam. Stałam i patrzyłam. Widziałam, jak się wita z kumplami przy drzwiach do szkoły. Uściskał któregoś z nich, chyba Zaka, i głośno się roześmiał.

Patrzyłam, jak wchodzi do szkoły i znika.

Dlaczego byłam rozczarowana, że nie zawrócił?

Izzy była już w klasie, gdy weszłam. Spojrzała na mnie, a potem odwróciła się ku Abbie i Faye, siedzących za nami. Zająłam miejsce i nagle poczułam, jak owiewa mnie bijący od niej chłód. Jakby przebijał mnie soplami.

– Wszystko w porządku? – spytałam.

– Pewno – odparła Izzy, a Abbie zachichotała.

Ścisnęło mnie w żołądku.

– Posłuchaj – powiedziałam i pochyliłam się w jej kierunku. – Może spotkamy się pod koniec tygodnia? Co ty na to? Pójdziemy na zakupy albo coś?

– Może być. Dziś wychodzę z Abbie.

Ta wyszczerzyła do mnie zęby, jakby chciała wzmocnić to, co powiedziała Izzy. Miałam ochotę

uderzyć ją w twarz, ale oczywiście tego nie zrobiłam. Siedziałam jak kukła i czułam się jak najmniej potrzebna osoba na świecie.

– Rozumiem. Ostatnio trudno było mnie złapać – powiedziałam cicho.

Izzy drgnęła.

– Mało powiedziane.

– A co u twojej babci? Dawno jej nie widziałam.

Izzy odwróciła się do mnie. Jej oczy nieco złagodniały.

– Cóż... Bez większych zmian. Pewnie jutro tam pójde.

– Mam nadzieję, że jej stan się poprawi.

– Wiesz, że w każdej chwili możesz wpaść z wizytą! Babcia bardzo by się ucieszyła. Zawsze cię lubiła. – Izzy wpatrywała się we mnie intensywnie. Czułam się, jakbym przechodziła jakiś test.

– Miałam się spotkać z Willem..

– No jasne – odparła jadowicie. – Wiedziałam, że to powiesz. Nie przejmuj się moją babcią.

– Chciałam powiedzieć, że mogę go zapytać. Na pewno zrozumie.

Izzy pokręciła lekko głową.

– Nie powinnaś musieć go o nic pytać, Anno.

Chciałam jej powiedzieć, że na tym właśnie polegają związki, o czym ona najwyraźniej nie ma pojęcia, ale Izzy już się odwróciła. Beznadzieja. Jakie to żalosne. Nie miałam ochoty mówić do jej pleców, więc odchyliłam się na oparcie krzesła. Izzy rozmawiała z pozostałymi dziewczynami. Jednym uchem słuchałam ich plotkowania o jakiejś imprezie w zeszłym tygodniu, na którą mnie nie zaproszono.

Wszyscy dookoła mnie rozmawiali i się śmiali. Chłopcy zgromadzili się przy oknie i zakładali się, czy dojdzie do bójkki między jakimiś koleśkami z dziesiątej klasy. Spojrzałam na nich i uświadomiłam sobie, jak bardzo mnie to nudzi i irytuje. Chciałam stąd wyjść. Znaleźć Willa i pójść gdzieś. Może nad Bagno? Chciałam znów usiąść pod drzewami, uspokoić się i nie musieć słuchać tych... tych bzdur.

– Jak rozumiem, na dużej przerwie nie masz dzisiaj czasu? – spytała nagle Izzy.

Znów się do mnie odwróciła. Patrzyła na mnie obojętnie, wręcz nieprzyjaźnie. Miała mocno zaciśnięte usta i chłodne spojrzenie. Kolejny test. Miałam już tego dosyć. Przecież to nie moja wina, że jest zazdrosna.

– Mam próbę – powiedziałam bez emocji.

– Czyli nie widzisz się z Willem?

– O to ci chodzi? Sprawdzasz, kiedy się z nim spotykam?

– Może... Mam wrażenie, że ostatnio nie ruszasz się bez niego na krok.

– Lubię z nim przebywać – odparłam. – To mój chłopak. Dziwisz się, że chcę z nim spędzać czas?

– Więc gdyby nie było próby, byłabyś z nim?

– Pewnie tak. – Wzruszyłam ramionami.

Przez bardzo długą chwilę Izzy wpatrywała się we mnie. Potem usiadła i spojrzała przed siebie.

– Nie powinnaś zaniebyszać przyjaciół – powiedziała cicho.

– Niczego takiego nie robię – syknęłam, ale nie zareagowała. Było oczywiste, że się nie dogadamy.

Dan odsunął gitarę i jęknął. Był zgrzany – miał zaczerwienioną twarz i wydymał policzki z frustracji. Przetarł twarz dłonią.

– Anno, nie możemy powtarzać tego w nieskończoność. Dlaczego ci nie wychodzi?

– Przepraszam! – odgryzłam się. – Chyba nie mam nastroju.

W dusznym pokoju było naprawdę gorąco. Jak miałam się skoncentrować na muzyce, skoro lepiłam się od potu? Wszyscy inni wylegiwali się na słońcu i cieszyli się dużą przerwą, a ja? Obrywałam od Dana, który najwyraźniej miał znów humory.

I to wszystko po chłodnym przyjęciu ze strony Izzy. Co więcej, nie dostałam ani jednego SMS-a od Willa. To było do niego niepodobne. Zazwyczaj przysyłał mi setki wiadomości, a czasami nawet zdjęcia. Zdarzało się, że zjawiał się przed moją klasą i odprowadzał mnie na kolejne lekcje.

Ale dziś nic nie było. Zupełna cisza.

– Musimy to zrobić porządnie – mruknął Dan. – Miałaś na to całe tygodnie!

– Nie miałam czasu.

– Aha... Słyszeliśmy co nieco. – Dan odwrócił się ku reszcie i uniósł brew. Chris stłumił śmiech. Czuję, że się rumienię.

– O co ci chodzi?

Dan uśmiechnął się przebiegle.

– O nic. O nic takiego.

– On cię tylko wkłęca – rzekł Chris.

– Najwyraźniej – powiedziałam. – Ale chciałabym wiedzieć, o co mu chodzi.

– Miałem na myśli to, że byłaś nieco... cóż... zajęta. Wszyscy was widzieli. Jesteście parą roku. Nie odstępujecie siebie na krok.

– I co z tego?

– Nic. Super, jeśli ci to nie przeszkadza.

Chris znów zachichotał. Miałam ogromną ochotę go uderzyć.

– Mam jeszcze śpiewać czy nie? – spytałam, podnosząc głos.

– Wyluzuj trochę, Anno – parsknął Dan. – To nie nasza wina, że fałszujesz.

Pokręciłam głową. Byłam zestresowana jak rzadko kiedy. Robiło się coraz goręcej i z trudem to znosiłam. Chciałam stąd wyjść, ale nie mogłam się pogodzić z tym, że piosenka nie wychodzi jak należy. Irytowało mnie, że mój głos wymykał mi się spod kontroli, drżał, ledwie byłam w stanie

wymawiać słowa. Wiedziałam, że Dan zauważył moje trudności. Pewnie uznał, że nie jestem już zaangażowana.

To, że wygłaszał sarkastyczne uwagi na temat mój i Willa, w niczym nie pomagało.

Dlaczego wszyscy interesowali się moim życiem miłosnym? Przecież nikt nawet nie mrugnął, gdy Dan chodził z połową dziewczyn z dziewiątej klasy! Skąd więc to całe zamieszanie?

– Dziwi mnie to, że ktoś się mną interesuje – mruknęłam.

– Ludzie się interesują, bo tu chodzi o Willa! – Danowi błyszczały oczy. – Anno, nie możesz chodzić z największym ciachem szkoły i spodziewać się, że ludzie nie będą o was gadać.

Miałam ochotę wrzasnąć: „To nie ma nic wspólnego z naszą muzyką, z tobą czy z czymkolwiek innym!”. Zamiast tego usiadłam, odetchnęłam i spojrzałam Danowi prosto w oczy.

– Ale się najeżyłaś! – zaśmiał się.

– Nie przeginaj! – ostrzegłam. – Naprawdę mam dosyć.

Zastanowił się, ale wzruszył ramionami i podniósł gitarę. Bez słowa zaczął grać. Duszny, gorący pokój wypełniła muzyka. Wstałam i szybko, uprzedzając kolejny atak zwątpienia, zaczęłam wyrzucać z siebie słowa:

Nie daję sobie rady z cierpieniem

Słowa myśli mi rozrywają

Od twojej miłości wnet oszaleję

Nic innego mi nie pozostało.

Dźwięk brzmiał pięknie. Mój głos, jakże bogaty, wydawał się tańczyć przede mną, a potem płaszc po pokoju. Czułam, jak podnoszą mi się włoski na ramionach, a w oczach stają łzy. Z każdym kolejnym słowem czułam w sobie więcej ognia. Wydawałam się wyższa, jakbym górowała nad nimi wszystkimi.

Byłam pełna życia. Miałam absolutną kontrolę.

Stałam jeszcze przez chwilę. Echo utworu nadal brzmiało w moich uszach. Przysięgam, że wypełniała mnie nowa energia. Aż drżałam z emocji.

Gdy się podniosłam, by wyjść, Dan dotknął mojego ramienia.

– Tylko żartowałem – powiedział. – Nie chciałem cię rozdrażnić.

– Ale ci się udało – rzuciłam i wyszłam.

– Wygląda na to, że muzyka jest dla ciebie bardzo ważna – oznajmiła Debs.

Zbliżał się koniec sesji, a ja właśnie opowiedziałam jej o fali podniecenia, która przeszła mnie po prawidłowym odśpiewaniu piosenki. Przypuszczałam, że tak się może czuć ktoś, kto wzbija się w niebo, tnie powietrze i wie, że nigdy nie spadnie, bo sprawuje pełną kontrolę nad sytuacją.

– Bo tak jest – odpowiedziałam, skubiąc wilgotną skórę oparcia fotela. Próbowałam sobie przypomnieć to uczucie i czerpać z niego siłę. – Strasznie się stresuję, gdy coś pójdzie nie tak, ale gdy się udaje, czuję się super.

– Jakbyś się uwolniła od czegoś?

– Chyba tak.

– Czy dziś czułaś się uwolniona?

Przypomniałam sobie rozgniewaną twarz ojca rano, oskarżenia Izzy, złośliwe komentarze Dana i rozłąkę z Willem. Nie odpowiedziałam, ale pani pedagog ujrzała zmianę na mojej twarzy.

– Wydajesz się znużona – powiedziała cicho.

– Nic mi nie jest.

– Jak minął poranek?

– Jak zwykle. Wstałam. Przygotowałam się. Spakowałam Eddiego. Ojciec się na mnie wydarł. Nic nowego.

– Dlaczego się na ciebie wydarł? – Pani pedagog przechyliła lekko głowę. – Nie musisz mi mówić, jeśli nie chcesz.

– Zapomniałam wyprać mu spodnie do pracy. Jest ostatnio bardzo nerwowy, bardziej niż zwykle. Chce, by wszystko było zawczasu gotowe, by mógł punktualnie wyjść. Jeśli o czymś zapomnę, to się spóźnia.

– A czemu, twoim zdaniem, tak bardzo się denerwuje?

Zastanowiłam się nad odpowiedzią. Czy ja miałam w ogóle jakieś pojęcie na ten temat?

– Chyba przez odejście mamy. Może nie chce mu się nami zajmować. Choć z Eddiem się dogaduje. Nie naskakuje na niego tak często.

Przerwałam, aby nabrać powietrza.

– Chyba ma dość ciężką robotę. Jeździ taksówką i czasem naprawdę ma dość. Pracuje długo i widzę, że jest zmęczony. Kiepska sprawa, wiem. My z Eddiem też się nie dogadujemy. Bez przerwy na siebie wrzeszczymy. Wiem, że ojciec tego nie znosi.

– Przypuszczam, że wszyscy ciężko to znosicie.

– Eddie raczej nie ma takich problemów – parsknęłam. – Dostaje dokładnie to, co chce. Ojciec mu odpuszcza.

Debs usiadła wygodnie i splotła dłonie na kolanach. Wpatrywałam się w jej paznokcie – tak ładnie utrzymane, tak starannie pomalowane. Moje były połamane i poobgryzane. Nie lubiłam na nie patrzeć. Z ich powodu czułam się głupio. Nie wiem dlaczego. Bo nie umiałam o nie zadbać? Bo mi się nie chciało? Will kiedyś to skomentował. Spojrzał na moje paznokcie i rzekł:

„Powinnaś o siebie zadbać, kochanie”.

Przeszły mnie ciarki na samą myśl o tym.

– Myślisz, że Eddie jest z tego powodu szczęśliwy? – spytała cicho Debs. – Sądzisz, że twojemu bratu zależy właśnie na tym?

Pomyślałam o Eddiem. O tym, jak się wyleguje na kanapie. Jak pokazuje mi środkowy palec.

O szyderczym uśmiešku na umazanej czekoladą twarzy.

– Tak – odparłam. – Myślę, że on jeden dostaje to, czego chce.

Nienawidziłam go za to.

Sytuacja się rozwija. I to szybko, ledwie mogę nadążyć.

Po pierwsze, dałem sobie spokój z wizytami u pedagogożki. Durne pomysły i mdły uśmiech tej baby doprowadzały mnie do szału. Nie byłem już w stanie tego znieść, więc rzuciłem to w cholerę. Nie sądzę, by pani pedagog była tym zaskoczona. Nie układała nam się ta współpraca, to pewne.

Po drugie, mama znów bierze leki. Oczywiście trzeba będzie poczekać na efekty, ale przynajmniej wstała z łóżka. Przeważnie siedzi przed telewizorem i ogląda stare filmy, te dziwaczne, które nigdy nie trafiły do kin. Na ogół opowiadają o kobietach z mocnym makijażem, które szukają jakichś ulizanych mężczyzn. Wydaje się to zarazem dziwne i straszne, ale jej się chyba podoba.

Przynajmniej przestała ryczeć.

Po trzecie, Anna jest super.

Nie chcę powiedzieć za dużo, bo wszystko zepsuję.

Czuję się wyluzowany. Jestem szczęśliwy.

W pełni wszystko kontroluję.



Dziwnie było widzieć go w moim mieszkaniu.

To znaczy, było super. Ojciec był w pracy, a Eddiego przekupiłam, by trzymał się z daleka. Idealna okazja, by spędzić chwilę sam na sam. Po raz pierwszy w życiu odwiedził mnie jakiś chłopak. Żaden inny nie siedział dotąd na moim łóżku i nie oglądał moich rzeczy. Co gorsza, wiedziałam, że Eddie będzie się kręcił pod drzwiami i próbował nas podglądać, bezczelny mały gnojek.

To był pomysł Willa. Przez moment trzymał się na dystans, a potem zadzwonił i spytał, czy możemy się zobaczyć. Chciał, byśmy się spotkali „jak należy”. Bardzo, bardzo chciałam się z nim spotkać po całych dniach krótkich SMS-ów i przelotnych spojrzeń w szkole. Bałam się, że chce mnie zostawić. Na samą myśl o tym robiło mi się niedobrze. Mocno się przyzwyczaiałam do tego, że jesteśmy razem. Byłam zaskoczona tym, jak silne stało się moje uczucie. Prawie mną zawładnęło.

A teraz był tu, w moim pokoju, i wyglądał obłądnie. Miał na sobie bluzę na zamek z wysoko postawionym kołnierzem. Jego twarz była mroczniejsza niż zwykle, bardziej zacięta, ale podobała mi się. Wydawała mi się seksowna. Jego noga podskakiwała, jakby był zdenerwowany lub podekscytowany – nie byłam w stanie tego ustalić. Położyłam dłoń na jego kolanie, próbując go uspokoić. W sąsiednim pokoju brzęczał telewizor Eddiego. Modliłam się, by stamtąd nie wychodził.

– Ale masz tu bałagan – rzekł Will.

Uśmiechnęłam się. Posprzątałam przed jego przyjściem. Co on wygaduje? Na szafce obok łóżka stała szklanka, a na krześle wisiało parę ciuchów, ale przecież nie było w tym nic złego.

– Jeśli masz porządek wokół siebie, łatwiej się myśli – rzekł i wskazał kilka pluszaków, które upchnęłam w nogach łóżka. – Nie wyrosłaś jeszcze z tego?

Zarumieniłam się wbrew sobie.

– Wiem, że to głupie, ale mam je od dziecka. Zwłaszcza Przytulaska.

Podniosłam pluszowego pieska, który był teraz mały i poszarzały. Obok jego oczka pojawiła się dziura. Na pewno nie byłabym w stanie go wyrzucić. Miałam go od zawsze.

– Wydawało mi się, że odjazdowe dziewczyny nie bawią się takimi głupotami. – Will usiadł na łóżku. Te słowa zawisły między nami, chyba wiedział, że mnie zabolą. Rzuciłam Przytulaska na podłogę w nadziei, że Will odbierze to jako formę buntu. W myślach pakowałam już pluszaki do worka na śmieci i żegnałam się z nimi.

– Zasłużyłam sobie na buziaka? – Pociągnęłam go za rękaw.

Will uśmiechnął się i pochylił w moją stronę. Nie potrzebował dalszej zachęty. Jego usta

z początku były delikatne, a potem o wiele bardziej stanowcze. Jęknął.

– Wszystko OK? – Odskokczyłam.

– Tak, tak. Po prostu dobrze być z tobą sam na sam, wiesz?

Nagle usłyszałam szelest i chichot za drzwiami. Zerwałam się, czując, jak zaczyna we mnie wzbierać furia.

– Eddie! – syknęłam.

Will roześmiał się i szepnął:

– Robi dokładnie to, co wszyscy młodszy bracia. Pozwól mi z nim porozmawiać.

Wstał, podszedł do drzwi i otworzył je gwałtownie. Eddie wpadł do środka, zaczerwieniony po uszy.

– Wszystko gra, stary – rzekł Will.

Eddie spochmurniał i spojrzał na niego ze złością.

– Możemy pogadać? – spytał Will, dotykając jego ramienia.

Eddie burknął coś głupiego w odpowiedzi. Chyba był zbyt zaskoczony i onieśmielony, by powiedzieć cokolwiek więcej. Will zerknął na mnie. Jego mina wskazywała, że zaraz wybuchnie śmiechem. Najwidoczniej cała ta sytuacja była dla niego zabawna.

– Zaraz wrócę, Anno. Muszę tylko lepiej poznać twojego brata.

Wyszli razem z pokoju. Will otoczył Eddiego ramieniem i obaj znikli w jego pokoju, gdzie zaczęli rozmawiać o jakiejś popularnej grze.

Usiadłam na łóżku i westchnęłam. Jakie to typowe dla Eddiego! Zawsze psuł wszystko w chwili, gdy stawało się interesujące. Sięgnęłam do szuflady i wyciągnęłam ukryte tam herbatniki. Wcześniej byłam zbyt zdenerwowana, by jeść – przypuszczalnie stresowało mnie to, że będę gościć tu Willa – ale teraz burczało mi wściekle w brzuchu.

– Ty naprawdę jesz to świństwo? – Will wszedł do mojego pokoju tuż po tym, jak wzięłam pierwszy kęs.

Spojrzałam na niego zdziwiona, z pełnymi ustami.

– Takie rzeczy mają dużo kalorii. Jesteś ze mną, to dbaj o siebie.

– Chodzi ci o to, bym nie była gruba? – Przełknęłam kęs. Herbatnik okazał się suchy i pozbawiony smaku. Już nie czułam się głodna.

– Nie, nie bądź głupia. Po prostu martwię się o ciebie. – Will usiadł obok mnie, tak blisko, że nasze nogi się stykały. – Myślę, że jesteś idealna. Nie chcę, by cokolwiek się zmieniło.

„Jesteś idealna”. Nikt wcześniej nie powiedział mi niczego takiego. Spojrzałam na słodkie ciastko w ręce i schowałam je do szuflady, planując wyrzucić przy najbliższej okazji.

– Masz rację. Powinam ograniczyć jedzenie takich rzeczy.

Will ścisnął moją nogę i uśmiechnął się.

– Wiesz, że ci pomogę.

Strzepując okruszki z dzinsów, poczułam się znów jak idiotka, jakbym powinna wiedzieć to wszystko. Wiedzieć i robić z tego użytek.

– Co powiedziałaś Eddiemu?

– Eee, taka tam gadka. Powiedziałem mu, że wiem, jak to jest, gdy ktoś ma przed tobą sekrety, ale poprosiłem go, by uszanował naszą prywatność.

– I posłuchał cię?

– Tak. Bez problemów.

– Zaczarowałaś go czy co – pokręciłam głową.

– A w ogóle – Will skubał brzeg kołdry i nie patrzył na mnie – jak było na próbie?

– Dobrze. Super! – Odrzuciłam włosy. – Dan nie może się uspokoić, chyba załatwił nam koncert. Co prawda to tylko w innej szkole, ale od czegoś trzeba zacząć.

Will uniósł głowę. Jego oczy odbiły światło i wydawały się teraz prawie czarne.

– To fajnie – odparł. Ale w jego głosie nie słyszałam emocji. Coś było nie w porządku.

– Coś się stało? – spytałam.

– Nie, chyba nie – pokręcił lekko głową.

Poczułam ścisk w żołądku. Nie brzmiało to dobrze.

– Chyba? Co to ma znaczyć?

Will spojrzał na mnie. Jego oczy błyszczwały, wyglądał, jakby dokuczał mu silny ból. Ujęłam jego dłoń i ścisnęłam ją mocno.

– Will, powiedz mi!

– Eee tam. Wiesz, chodzi o chłopaków. Nakręcają mnie bez przerwy. Gadają, że Dan czuje coś do ciebie. Mówią, że wciągnął cię do zespołu tylko dlatego, że chciał się do ciebie dobrać.

Nie mogłam się powstrzymać i parsknęłam śmiechem.

– Will, to jakieś brednie. Kumplujemy się i tyle. Dan nie jest taki!

– Jesteś pewna? – Will sięgnął po telefon. Czegoś przez moment szukał, a potem mi go podał. – To zobacz, co Callum mi wczoraj podesłał. Chciał, żebym poznał prawdę. Myślałem, że oszaleję.

Wzięłam od niego telefon, trochę zdenerwowana. Callum i Dan grali w piłkę w tej samej drużynie. Kumplowali się. Przyjrzałam się wiadomości. Numer Dana się zgadzał.

Jasne, stary, pewnie, że Anna mnie kręci, ale to totalna zdzira. Wciągnąłem ją do kapeli, żeby ją zaliczyć. Przecież ona w ogóle nie umie śpiewać!

D.

Serce waliło mi jak szalone. Myślałam, że zaraz wyskoczy mi z piersi. Zrobiło mi się niedobrze. Trzymałam ten przeklęty telefon drżącymi rękami. Obraz mi się zamazywał, gdy czytałam wiadomość raz za razem. Wszystko było jasne. Wiedziałam, że nie mogę się do niego zbliżyć. A był moim najlepszym kumplem. Straszne... Straszne!

– Przykro mi – szepnął Will. – Ale chyba rozumiesz, dlaczego musiałem ci to pokazać. Wiem o tym od paru dni. Nie miałem pojęcia, co zrobić, ale doprowadzało mnie to do szału. Nie mogę pozwolić,

by robił z ciebie idiotkę. Ze mnie zresztą też.

Pokiwałam głową, ale miałam łzy w oczach.

Nie lubiłam płakać i nie chciałam tego robić na oczach Willa. Pewnie pomyśli, że jestem żalosna, bo jakiś palant doprowadził mnie do płaczu. Jakiś łajdak, o którym myślałam, że mu na mnie zależy.

Will objął mnie. Czułam zapach jego wody po goleniu, jego słodkiej skóry.

– Niepotrzebnie ci to pokazywałem – powiedział. Jego oddech łaskotał mój kark. – Egoista ze mnie. Egoista i zazdrośnik. Bałem się, że Dan może mi cię odebrać. Nie przyszło mi do głowy, że mogę cię w ten sposób skrzywdzić.

– Nic się nie stało.

– Stało się. Popełniłem błąd. Nie musiałaś tego oglądać.

– Musiałam – szepnęłam. – Nie ma mowy, bym wróciła do zespołu. Niech znajdzie jakąś inną zdziwę, która będzie dla niego śpiewać.

Przypomniały mi się dawne czasy na próbach. Śmiech. Zabawa. Świetna muzyka. Nie mogłam uwierzyć, że dałam się na to nabrać. Czy ja naprawdę, jak ostatnia idiotka, wierzyłam w to, że potrafię śpiewać? Wszystko, co usłyszałam od Dana, musiało być kłamstwem! Pułapką! Reszta chłopaków na pewno śmiała się bez przerwy za moimi plecami. Ba, pewnie robili to częściej, niż sądziłam, na przykład gdy nie potrafiłam dobrze czegoś zaśpiewać. Wyobrażałam sobie, jak chichoczą i naśmiewają się z tego, że nie mam talentu. Kumple, jasne! Nie wrócę do zespołu. Nic już nie będzie takie samo.

– Powiesz Danowi o tym, co wiem od Calluma? – spytał Will. – Wiesz, on bardzo się przejął. Nie wiedział, co zrobić, żeby kogoś niepotrzebnie nie skrzywdzić. Nie chciał, by Dan tobą manipulował, ale z drugiej strony... Cóż, kumpluje się z nim.

– Rozumiem – powiedziałam. – Nie chcesz, żebym dała Danowi do zrozumienia, że coś wiem.

– Nie o to chodzi. Możesz mu powiedzieć, jeśli chcesz. Zależy mi tylko na tym, by się Callowi nie dostało. To równy gość.

Pokiwałam głową.

– W porządku. Nie znoszę wielkich scen. Tylko tego mi teraz brakuje. Odejdę po cichu. Zresztą i tak przyda mi się przerwa.

Znałam Dana i wiedziałam, że będzie zakłopotany. Może wyprze się wszystkiego? Mniejsza o to. To nie było warte tak wielkiego stresu.

– Pozwalasz mu wygrać – rzekł Will.

– Nie – odparłam. – Pozwalam wygrać nam.

Will przytulił mnie mocniej, a ja robiłam wszystko, by się nie rozkleić.

Pół godziny przed powrotem ojca do domu powiedziałam Willowi, że powinien już iść. Spojrzał na mnie wielkimi, smutnymi oczami.

– Chyba się mnie nie wstydzisz?

– Nie. Oczywiście, że nie. Ale boję się, że cię wyrzuci. Nie wiem, czy mu się spodoba, że sprowadzam chłopaków do domu.

– Często to robisz? – Jego oczy zamigotały.

– Nie bądź głupi.

Wyprowadziłam go, o mało nie wywlekłam na zewnątrz. Drzwi do pokoju Eddiego były uchylone i po drodze zerknęłam do środka. Mój brat leżał na brzuchu i wyglądało na to, że śpi. Zamknęłam drzwi bez słowa. Nie chciałam mu przeszkadzać.

Wyszliśmy na chłodną klatkę schodową. Jak zwykle unosił się w niej podejrzany zapach. Nie miałam pojęcia, skąd się brał, ale był TAM zawsze. Zapach bloku A. Oddech zawsze wiązał mi w gardle, odkąd go po raz pierwszy poczułam. Widziałam, jak Will rozgląda się dookoła, jak patrzy na brudne podłogi i graffiti na ścianach. W jego oczach pojawił się niepokój.

– Jak wygląda twój dom? – spytałam.

– Jest w nim czysto – powiedział. Zauważył, że drgnęłam, i dotknął mojego ramienia. – To nie żadna aluzja. U mnie jest OBŁĘDNIE czysto. Wszystko ma swoje miejsce. Nawet gdy mama... nie jest w stanie się niczym zajmować, chce, by wszystko było na swoim miejscu. W przeciwnym razie jej odbija.

– Będę cię mogła kiedyś odwiedzić?

Will powoli kreślił kółko palcem na moim ramieniu. Łaskotało, ale podobało mi się to.

– Nie wiem. Chyba tak. To miejsce źle na mnie działa i nie jestem pewien, czy chcę cię tam zapraszać. Wystarczy, że sam go nie cierpię.

– Moje mieszkanie też na mnie źle działa – odpowiedziałam. – Ale to nasze domy, więc są częścią nas, no nie?

– Nie – odpowiedział Will stanowczo. – Możemy być tym, kim tylko zechcemy.

Pogładził mnie po twarzy, po policzkach i po uszach. Aż zadrżałam. Jego palce zaplątały się w moich włosach, rozdzieliły je długie kosmyki, które pociągnęły je ku mojej twarzy.

– Powinnaś zapuścić naprawdę, naprawdę długie włosy – powiedział, szarpiąc za nie delikatnie.

– Jak Roszpunka?

– Może być.

Pocałował mnie, ale nie puszczał włosów. Nie mogłam uciec, jednak nie miałam na to ochoty. Pocałunek trwał, a on pociągał za nie coraz mocniej. W pewnym momencie nieco zabolalo, ale nawet nie drgnęłam.

– Dzięki za ten wieczór – szepnął, gdy w końcu odsunęliśmy się od siebie. – Jak miło jest spędzać czas tylko we dwoje.

– Wiem.

– Musimy robić to częściej.

Znów się całowaliśmy. Miałam wrażenie, że czas stanął w miejscu. Chciałabym, by się zatrzymał, ale musiałam się od niego oderwać. Miałam wrażenie, że słyszę już kroki ojca na schodach. Zegar tykał mi w głowie i ostrzegał, że zaraz zostaniemy przyłapani.

– Musisz iść – powiedziałam.

– Nie powinnaś się tak przejmować ojcem – jęknął Will. – Niby dlaczego nie możemy być razem?

– Jesteśmy ze sobą od niedawna. – Pogładziłam go po policzku. – Potrzebujemy więcej czasu.

Will trzymał moją dłoń przez kilka ostatnich sekund. Wpatrywał się we mnie, a jego oczy lśniły tak intensywnie, że trudno było w nie patrzeć. Czułam się nieswojo.

A potem to powiedział:

– Kocham cię. Cholera, kocham cię, Anno.

Słowa wymknęły mi się z ust, zanim zdążyłam je powstrzymać.

– Ja też cię kocham.

Pocałował mnie raz jeszcze. Szybciej teraz, niemal przelotnie. Potem znikł.

Tego wieczoru napisałam SMS do Dana, że opuszczam na jakiś czas zespół. Powiedziałam, że potrzebuję trochę czasu dla siebie.

Nie odpisał, czego się chyba po nim nie spodziewałam. Przypuszczalnie miał to gdzieś. Jakaś część mnie chciała, by rzucić mu wyzwanie, ale patrząc na to z innej strony, nie miałam ochoty na stres. Nie chciałam widzieć jego miny, gdy powiem mu, że wiem, co o mnie myśli. Dostałam za to trzy wiadomości od Willa.

Od Willa, który mnie kocha.

Już za Tobą tęsknię.

Nie mogę się doczekać jutra.

Wszystko się zmienia. Tylko Ty się dla mnie liczysz.

Przeczytałam je z rozanielonym uśmiechem. Ale ze mnie szczęściara.

Był teraz tylko mój. Po co miałabym się przejmować czymkolwiek innym?

Zawsze mi mówiłeś, że ktoś dla mnie wyjątkowy wstrząśnie moim światem. Śmiałem się wówczas z twoich słów. Ale wiesz co? Właśnie do czegoś takiego doszło. Nie mogę się pozbyć głupkowatego uśmiechu z twarzy.

Ona robi dla mnie wszystko. Wszystko.

Jest idealna.

Zabawne jest to, że nie tęsknię już za tobą tak bardzo. Zabawne jest też to, że nastroje matki już mnie tak nie denerwują.

Zabawne. Może już mam wszystko gdzieś?



Następnego dnia po wyznaniu Willa otrzymałam pięć SMS-ów oraz dwa zdjęcia. Na jednym wyglądał na nieco zagubionego. Na drugim spoglądał prosto na mnie i uśmiechał się. Nigdy wcześniej nie uśmiechał się na zdjęciach. Widziałam światło w jego oczach i piękną linię ust. Znowu bardzo za nim zatęskniłam.

– Blee!

Odwróciłam się i ujrzałam Eddiego z typowym dla niego przebiegłym uśmiechem. Wsunęłam telefon do kieszeni.

– Nie twoja sprawa – syknęłam.

– Ohyda – stwierdził Eddie, marszcząc nos. – Rzygać mi się chce, jak na was patrzę.

– To na TWÓJ widok chce się rzygać – precisnęłam się obok niego i wcisnęłam do salonu. Ojciec siedział przed telewizorem i żuł tosta.

– Znowu się kłóćcie? – spytał, nie odrywając wzroku od ekranu.

– Ona się nie zna na żartach. – Eddie usiadł obok niego. – Co dzisiaj robimy?

Przyglądałam się twarzy ojca. Nawet nie drgnęła. Kiedy po raz ostatni robiliśmy coś wspólnie w weekend? Zawsze był zbyt zmęczony lub zbyt zajęty.

– Może skoczmy do miasta? – ciągnął Eddie. – Przydałyby mi się nowe adidasy.

– W porządku, zgoda – westchnął ojciec.

– Szykuje się fajowy dzień! – mruknęłam, przechodząc obok nich.

– Mam już dość tej twojej postawy! – wrzasnął ojciec. – Nie zabolaloby cię, gdybyś choć raz czegoś nie skrytykowała.

Ale ja już wyszłam z pokoju. Miałam ważniejsze sprawy na głowie.

Wokół Bagna było gorąco. Powietrze było wilgotne i cuchnęło. Nawet w cieniu czułam, że moją skórę pokrywa warstewka potu. Bez przerwy wierciłam się na trawie, przerażona tym, że zaraz się roztopię lub, co gorsza, zacznę brzydko pachnieć.

– Wszystko w porządku? – Will przyglądał mi się z leniwym uśmiechem na opalonej twarzy. Teraz, podczas upałów, wyglądał wyjątkowo dobrze, co wydawało mi się mocno nie w porządku.

Związałam włosy w kucyk w nadziei, że moją szyję ostudzi podmuch wiatru. Odchyliłam głowę. Powietrze było nieruchome. Nawet gałęzie drzewa, pod którym siedzieliśmy, wydawały się opadać

i obumierać z braku wilgoci.

– Och, nie rób tego – jęknął i wyciągnął rękę. – Wiesz, że uwielbiam u ciebie rozpuszczone włosy.

Opuściłam rękę i westchnęłam. Wilgotne włosy zsunęły mi się na kark. Super.

– Masz wszystkiego dosyć? – spytał.

– Nie, nic takiego się nie stało – odparłam. – Wiesz, ojciec i Eddie. Nic nowego.

– Coś nie tak z tatą?

– Jest strasznie nerwowy. Drze się na wszystkich bez powodu, nawet gdy wszystko robię tak jak trzeba. Wydaje się bardziej wściekły niż kiedykolwiek wcześniej.

Przypomniała mi się poranna awantura i rozgniewana twarz ojca, gdy wstawiał brudną miskę po płatkach do zlewu. Tę jedyną, którą zapomniałam umyć. Miałam wrażenie, że nie pamiętam już, na czym polega normalne życie.

Will usiadł wygodnie i spojrzał na niebo. Widziałam ostry zarys jego szczęki i delikatny zarost. Żuchwa poruszała się lekko, gdy żuł gumę.

– Mówię ci, nie powinnaś się nim przejmować. Teraz masz mnie. Zajmę się tobą – rzekł.

– Wiem, ale...

– Żadnych „ale”. Daj mi trochę czasu.

Zwrócił twarz ku słońcu i zamknął oczy. Wydawał się taki zrelaksowany.

– Powinnaś tam spędzać mniej czasu. Niech ich szlag.

Pokiwałam głową. Rzeczywiście, pomysł wydawał się bardzo dobry. Nie cierpiałam tego ciasnego mieszkania, zwłaszcza że bez przerwy przesiadywali tam koledzy Eddiego, którzy robili bałagan i spodziewali się, że będę po nich sprzątać. Może gdyby tato miał się mierzyć z tym chaosem sam, bardziej doceniłby moje wysiłki. Może od czasu do czasu nakrzyczałby na Eddiego i trochę go ustawił.

– Tak, zamieszkałam u ciebie – zażartowałam.

Will otworzył jedno oko.

– Matka chyba w ogóle by cię nie zauważyła. Jest zajęta swoimi niewidzialnymi przyjaciółmi – uśmiechnął się szeroko z zadowoleniem. – Może przyprowadzę cię kiedyś do nas. Sama się przekonasz, jaka z niej wariatka.

Zaśmiał się lekko, gładząc trawę obok siebie.

Serce waliło mi jak szalone. Właśnie osiągnęłam małe zwycięstwo. Jego słowa oznaczały, że Will ufał mi na tyle, że w ogóle pomyślał o zaproszeniu mnie do siebie. Zdusiłam pokusę, by rzucić mu się na szyję.

– Widzisz? – powiedział, jakby czytał mi w myślach. – Zobacz, jak wiele dla mnie znaczysz. Nawet Zak i Callum do mnie nie przychodzą. Chcę, byś wiedziała, że jesteś dla mnie wyjątkowa. Chcę, byś poznała całe moje życie.

Spociałabym się przy tych słowach, nawet gdyby temperatura nie sięgała trzydziestu jeden stopni.

Myślałam gorączkowo nad tym, co powiedział, i zastanawiałam się, co właściwie przyjdzie mi zobaczyć. Czy z jego mamą faktycznie było tak źle? Will niewiele o niej opowiadał, ale jeśli już zaczynał, jego komentarze na ogół były zdystansowane bądź nieprzychylnie. Jego twarz była wówczas napięta i zimna, jakby mówił o czymś obrzydliwym.

– Ale pamiętaj, że potrzebujemy tylko siebie – rzekł, muskając palcem trawę. – Wszyscy inni tylko nam przeszkadzają. Wywołują problemy. Sytuacja będzie się pogarszać, zwłaszcza gdy zobaczą, jak blisko jesteśmy. Potrzebujemy tylko siebie. Na nic nam ludzie z zewnątrz, którzy niczego nie rozumieją, a jedynie przeszkadzają.

– Oczywiście, rozumiem to.

– Więc czemu nadal odwiedzasz tę głupią pedagożkę? – spytał nagle, odwracając się do mnie.

– Ja... No cóż, chcieli... Chcieli, żebym...

– Kto chciał? Szkoła? To nie jest ci potrzebne. Nie jesteś szalona. Nie masz problemów ze sobą. Nie potrzebujesz, by ktoś mieszał się w twoje sprawy i wypytywał o twoje życie.

– Ale ona jest pomocna – bąknęłam, przypominając sobie ostatnią wizytę i słowa Debs, które dodały mi otuchy. Myślałam o drzewie genealogicznym, które razem narysowałyśmy. O uczuciach, które przypisałam ojcu. O jego stresie i zmęczeniu, które również dokładnie omówiłyśmy.

– Pomocna? – Will podniósł się i wbił we mnie wzrok. – Rany, Anno, odbiło ci? Już ci mówiłem: im zależy tylko na tym, by wypełnić jakiś kwestionariusz! Naprawdę myślisz, że ona się o ciebie troszczy? To tylko jej robota! Płacą jej za to!

– Myślę, że Debs naprawdę chce...

Will złapał mnie mocno za ramię, aż zaboląło. Wciągnęłam powietrze zaskoczona jego siłą. Chciałam się uwolnić, ale ścisnął mnie jeszcze mocniej.

– Ona ma cię gdzieś! – syknął, a potem mnie puścił i usiadł znów, wzdychając.

Odsunęłam się od niego, pocierając bolące miejsce. Moje ramię było zaczerwienione, widziałam białe ślady w miejscu, gdzie zacisnął palce. Jak znamię. Byłam zaskoczona, a nawet nieco wstrząśnięta. Czy on naprawdę chciał złapać mnie tak mocno?

– Przepraszam. – Will wpatrywał się w ziemię i dalej muskał trawę. – Przepraszam. Ja tylko żałuję, że mnie nie słuchasz. Wiem, o czym mówię. Musisz mi zaufać.

Spojrzałam w jego wielkie, szeroko otwarte oczy.

– Nie powinieneś mnie tak mocno trzymać – szepnęłam.

– Zrobiłem to tylko dlatego, że nie słuchałaś – powiedział. – Przecież wiesz, że nigdy bym cię nie skrzywdził.

Pokręciłam głową z niepewnością, nadal pocierając odbarwioną skórę.

– Wiesz, jak mnie zdenerwować – rzekł. – Jak mi dopiec.

– Nie chciałam.

Dotknął mojego policzka. Był delikatny i czuły, nie tak jak przed chwilą.

– Kocham cię. Kocham cię tak bardzo.

Mrugnąłam. Uśmiechnęłam się. Oczywiście.

Oczywiście, że mnie kochał.

Po południu było tak gorąco, że nie mogłam już wytrzymać.

– Idę zanurzyć stopy.

Will spojrzał na mnie z lekkim uśmiechem.

– Mówisz poważnie? Tam jest pełno mułu!

– Co z tego? Muszę ochłodzić stopy.

– Ochłodzić? Prędzej zgnij! Złapiesz jakieś choróbsko albo coś – śmiał się. – No dobra, wskakuj.

Tylko nie mów, że cię nie ostrzegałem.

Pokazałam mu język. Jego sprawa czy co? Zrzuciłam buty i zrobiłam krok naprzód. No dobra, woda miała niepokojący brązowozielony odcień i pływało w niej pełno rzeczy, których nie potrafiłabym nazwać, ale było mi naprawdę gorąco. Potrzebowałam jedynie minuty lub dwóch, by ochłodzić stopy.

Gdy weszłam do wody, Will wrzasnął radośnie:

– Już po tobie!

– Nie jest tak źle – odparłam, czekając, aż muł opadnie na dno. Woda była chłodna. Fajne uczucie.

Muł łaskotał mnie w stopy.

– Hej, włóczęgo! – zawołał. – Spójrz na mnie!

Zerknęłam przez ramię, a wtedy Will zrobił mi zdjęcie. Po nim następne.

– Wrzucę to na Fejsa – oznajmił. – Opowiem wszystkim, że moja dziewczyna kąpie się na bagnach!

– Zaraz cię opryskam! – powiedziała ze śmiechem i wyciągnęłam stopę z wody. Przyłgnęły do niej jakieś ciemne wodorosty.

– Śmierdzi? – spytał, podchodząc bliżej.

– Niezbyt. – Poruszyłam stopami i poczułam, jak zapadają się głębiej. – Myślę, że jest tu po prostu mnóstwo błota. Błoto jest dobre dla zdrowia, no nie?

– Jeśli jesteś robakiem. – Nachylił się i włożył rękę do wody. – Chłodna!

– A nie mówiłam?

Był szybki jak kot. Niespodziewanie poderwał dłoń i opryskał mnie, a potem jeszcze raz. Krzyknęłam, zaskoczona, i machnęłam nogą, mocząc mu włosy. Will nie pozostawał mi dłużny.

– Ty draniu! – parsknęłam.

Wyciągnął coś zielonego z włosów i uklęknął na brzegu.

– Przepraszam, nie mogłem się oprzeć...

– Ale moja bluzka... Spójrz, jestem cała mokra!

Nie chodziło tylko o to. Ważniejsze było, że moja biała bluzka, rzeczywiście przemoczona,

przykleiła się do stanika, pokazując moje kształty. Założyłam ramiona na piersi i zgarbiłam się. Nie było mi już gorąco. Potrzebny był mi jakiś sweter. Płaszcz. Cokolwiek.

– Przepraszam – powiedział. – Naprawdę. Nie mogłem się oprzeć.

– Ojciec mnie zabije.

Will bez słowa ściągnął koszulkę. Opryskałam go tylko w okolicy kołnierzyka, więc nadal był suchy. Nie mogłam oderwać od niego spojrzenia. Jego klatka piersiowa była blada, ale ładnie wyrzeźbiona. Pospiesznie odwróciłam wzrok. Czułam się zawstydzona, jakbym nie powinna go takiego oglądać. Jeszcze nie, w każdym razie.

– Możesz to założyć – powiedział. – Trochę za duże, ale to nie problem, tylko zdejmij swoją bluzkę, bo ta też będzie mokra.

Nerwowo wzięłam od niego T-shirt.

– Will...

– Nie będę podglądał, obiecuję – powiedział, odwracając się.

Ostrożnie wyszłam z wody. Nie patrzyłam na niego, nie mogłam. Pospiesznie zdjęłam wilgotną koszulkę i rzuciłam ją na trawę. Potem, czując się obnażona i zdenerwowana, szybko i niezdarnie wciągnęłam jego ciemny T-shirt. Prawie w nim utonęłam. Pachniał Willem. Jego wodą po goleniu i odrobinę potem.

Gdy się odwróciłam, Will spoglądał na mnie.

– Ładnie wyglądasz – rzekł. – Naprawdę ładnie.

Wsuwał właśnie telefon do kieszeni spodni, mrugając do mnie.

– Wyglądasz świetnie – dodał cicho.

Odpowiedziałam uśmiechem, ale w duchu skuliłam się, zastanawiając się, ile udało mu się zobaczyć.

Wróciłam do mieszkania około siódmej. Byłam już podminowana. Wiedziałam, że ojciec chciał, bym przyszła wcześniej. Ostrożnie otworzyłam drzwi wejściowe i wślizgnęłam się do środka. Nadal miałam na sobie koszulkę Willa i wdychałam jej zapach, żałując, że musieliśmy się rozstać.

W promieniach wieczornego słońca unosiły się pyłki kurzu. W mieszkaniu nie pachniało najlepiej. Nie było jeszcze źle, ale w powietrzu czuło się kurz i coś kwaśnego. Przy drzwiach do sypialni ojca leżał porzucony odkurzacz z rurą zwiniętą w pętlę. Miałam wrażenie, że ojciec włączył go kilka tygodni temu, ale zniechęcił się i odstawił. Jak większość rzeczy.

W pierwszej chwili ich nie zauważyłam. Dopiero po chwili uświadomiłam sobie, że obaj leżą na kanapie i oglądają jakiś film. Ojciec obejmował Eddiego za szyję, a mój brat coś zajadał. Na podłodze dostrzegłam porzucone pudełko po pizzy. Żaden z nich nawet na mnie nie spojrzał.

– Więc już jesteś – powiedział ojciec, nie odrywając wzroku od ekranu. Widziałam, że mocno zaciska zęby.

– Przepraszam, ja...

– Daruj sobie. Autobus nie przyjechał, zapomniałaś o tym, jak jest późno, a może musiałaś uratować jakiegoś nieznanego przed śmiercią?

Ojciec odwrócił się do mnie. W jego wielkich brązowych oczach widać było smutek.

– Przepraszam.

Pokręcił głową i odwrócił wzrok. Zauważyłam, że co chwila zaciska palce wolnej ręki. Przyglądałam się jego pięści jak w transie. Zastanawiałam się, czy kiedykolwiek kogoś skrzywdził. Był potężnym człowiekiem. Był bokserem. Nie miałby z tym trudności, gdyby tylko chciał.

Zerknęłam na swoje ramię i obróciłam je. Ślady oczywiście znikły, ale miałam wrażenie, że miejsce, na którym Will zacisnął dłoń, nadal płonie. Odepchnęłam to wspomnienie. Zachowywałam się jak wariatka. Dramatyzowałam jak zwykle. Postąpił tak przeze mnie. Wina leżała po mojej stronie. Mojej.

„Wyprowadziłam go z równowagi”.

Eddie nadal jadł. Czerwony sos miał rozsmarowany po całej twarzy. Miałam ochotę na kawałek, ale nie miałam najmniejszego zamiaru ich o nic prosić. Zamiast tego kopnęłam pudełko. Nie mogłam się powstrzymać.

– Widzę, że już jedliście.

Tato nawet nie drgnął.

– Nie było cię w domu. Twój brat był głodny. Co mieliśmy, twoim zdaniem, zrobić?

– Właśnie – odezwał się Eddie z szerokim uśmiechem. – Umierałem z głodu!

– Mogliście poczekać. Wiedzieliście chyba, że też będę głodna.

– Ja już nic nie wiem, Anno – ojciec mówił chłodno i nieprzyjemnie powoli – bo nie zadajesz sobie trudu, by mi cokolwiek powiedzieć. Nie mam pojęcia, co ostatnio porabiasz.

– O co ci chodzi?

– O jedną rzecz. Kiedy miałaś zamiar powiedzieć mi o swoim chłopaku?

Zamarłam. Jestem pewna, że serce przestało mi bić. Zamrugałam, a potem odwróciłam się do Eddiego, który uśmiechał się przebiegle.

– Przysiękłeś, że nic nie powiesz – syknęłam.

– Ech... – Eddie wzruszył ramionami. – Dlaczego? Uznałem, że tata powinien o wszystkim wiedzieć.

– Ty mały...

– Anno! – Głos ojca urwał moje słowa. – Nie wyzywaj się na nim. Cieszę się, że mi powiedział. Przynajmniej wiem, dlaczego bez przerwy się gdzieś wymykasz.

– Chciałam ci o wszystkim powiedzieć – rzekłam. – To przecież żaden sekret. Polubisz Willa. To fajny gość.

– Ile ma lat? – Ojciec wbił we mnie spojrzenie.

– Szesnaście.

– Poznaliście się w szkole?

– Tak.

Nagle zachciało mi się śmiać.

– Czy to ma jakieś znaczenie? Ktoś ze szkoły jest lepszy od chłopaka z Osiedla?

– To nie ma znaczenia, Anno. Okłamujesz mnie – westchnął. – Masz szlaban. Mam już dość twoich spóźnień i ciągłych kłamstw. Co do tego Willa, zastanowię się później. Nie jestem przekonany.

– Szlaban? – parsknęłam. – Mam czternaście lat, a nie pięć!

– I przestań się tak zachowywać! – krzyknął. – Myślisz, że teraz, gdy masz jakiegoś chłoptasia, będziesz mnie traktować jak ostatnią łajzę?

– A kim niby jesteś?

Nie zdołałam się opanować. Eddie otworzył usta. Widziałam, jak ojciec opada na kanapę, jakbym go pchnęła. Zresztą słowa zapewne okazały się równie mocne jak uderzenie.

– Idź do swojego pokoju – oznajmił zimnym głosem.

– Szkoda, że nie ma tu mamy. To wszystko twoja wina. Nie mogłeś jej przy sobie zatrzymać, prawda?

Ojciec machnął ręką. Jego spojrzenie gdzieś zabłądziło.

– Idź stąd. Po prostu idź. Nie mogę na ciebie patrzeć!

– Frajer! – wrzasnęłam, obróciłam się na pięcie i zatrzasnęłam za sobą drzwi sypialni.

Rzuciłam się na łóżko i strąciłam pluszaki na podłogę. Kopnęłam je w kąt, wszystkie z wyjątkiem Przytulaska, którego dostałam od mamy. Jego trzymałam chwilę dłużej. Przypomniałam sobie moment, w którym mi go dała. Jak inaczej wszystko wówczas wyglądało.

Potem wyrwałam mu te głupie, kochające ślepia i rzuciłam go w ślad za innymi.

Nie byłam już dzieckiem.

Pamiętam wiele rzeczy.

Pamiętam to coś z Lego, co zbudowałem jako dziecko. A ty? To była wielka stacja kosmiczna. Supersprawa, z obrotowymi drzwiami i olbrzymimi wieżami! Budowałem ją przez kilka dni, a potem mama ją rozwalila, bo jej kazałeś.

Pamiętasz?

Cieszyłem się nią tylko przez jedno popołudnie. Cała robota na nic. Ale zanim ją straciłem, była super.

Tak to już jest, kiedy masz coś naprawdę dobrego. Ludzie próbują to zniszczyć. Ludzie tacy jak ty czy mama.

Mam Annę, ale ona jeszcze tego nie rozumie. Nie wie, jak bardzo ją kocham. Ale kiedyś to pojmie.

A co do mamy... Ha! Pokonała punkt zwrotny, czy jak to się mówi. Znów rozmawia. Znalazła

jakąś grupę w Internecie i siedzi tam cały czas. Powiedziała mi, że dochodzi do siebie.

Próbuje wybaczyć.

Ale nadal patrzy na mnie, jakbym był zerem.

Nadal nie jestem tobą.



Drogę z przystanku do szkoły pokonałam powolnym krokiem, jakbym miała kamień uwieszony u szyi. Ojciec ignorował mnie przez cały weekend, do tego miałam szlaban. Will się wścieknie. Jakie to żalodne. Przez ojca wyszłam na małą dziewczynkę, która nie panuje nad własnym życiem.

Nie będzie chciał już ze mną być.

Na domiar złego w niedzielę musiałam udawać, że jestem chora i nie mogę się z nim zobaczyć. Mieliśmy iść na kręgle. Mieliśmy spędzić ten czas razem. Słyszałam w jego głosie rozczarowanie. Rozczarowanie, które szybko zmieniło się w coś innego. Zniechęcenie?

– Zatem leż i wracaj szybko do zdrowia – powiedział. – Znajdę sobie jakieś zajęcie.

Przez cały wieczór wyobrażałam go sobie, jak bawi się z kumplami. Jak flirtuje. Bez przerwy zerkałam na telefon, ale nie było żadnych SMS-ów. Zerknęłam na Fejsa i zobaczyłam, że zamieścił jakieś zdjęcia. Mnóstwo zdjęć.

„Superzabawa z kumplami” – napisał.

Z kumplami. Ale widziałam tam też dziewczyny. Obejmował jedną z nich, gdy pozowali do zdjęć. Była ładna, o wiele ładniejsza ode mnie. Oboje się śmiali. Aż mnie skręcało z zazdrości.

„Tęsknię za tobą” – napisałam do niego tego samego wieczoru.

Nie było odpowiedzi.

Ani słowa.

– Hej!

Uniosłam głowę w nadziei, że ujrzę Willa. Niestety, to był Dan.

– Cześć – odpowiedziałam. Wiedziałam, że mój głos zabrzmiał obojętnie, ale w ogóle mnie to nie obchodziło.

Dan stał przede mną i wydawał się nieco... nieco niepewny. Przechylił głowę, aż grzywka wpadła mu do oczu.

– Co znaczy ten SMS? Co takiego zrobiłem, że postanowiłaś porzucić kapelę?

– Dlaczego myślisz, że to ma związek z tobą? – spytałam, próbując go ominąć. – Muszę sobie zrobić przerwę.

– Przecież to nie ma sensu. Tyle razem działaliśmy. Dobrze o tym wiesz. Nie możesz teraz odejść.

Poczułam narastający gniew.

– Daj mi spokój – syknęłam, ale Dan nie odpuszczał, jak to on. Szedł za mną krok za krokiem.

– To Will za tym stoi, tak? Co ci powiedział?

Obróciłam się gwałtownie. Miałam wrażenie, że zaraz wybuchnę.

– A co? Jesteś zazdrosny?

Dan zamarł.

– Mam rację, tak? Jesteś zazdrosny o Willa?

Oczy Dana migotały, jak zwykle, ale tym razem wyczułam w nich chłód.

– OK, Anno, poddaję się. Rozgryzłaś mnie.

– Jesteś chory – oznajmiłam.

Parsknął śmiechem i zrobił krok do tyłu.

– Cóż, w tej sytuacji może BĘDZIE lepiej, jeśli opuścisz kapelę. Szczerze powiedziawszy, nie potrzeba mi dramatycznych scen.

Kiwnęłam głową. Ruszyłam przed siebie, ale czułam się, jakby kamień u mojej szyi stał się dwa razy cięższy.

– Dobrze się wczoraj bawiłeś? – Nie mogłam się oprzeć. Pytanie wirowało mi w głowie przez cały dzień.

Siedzieliśmy w kącie boiska, który stał się już naszym miejscem. Było tu cicho i spokojnie. Will opierał się o metalową siatkę płotu, a ja leżałam na jego nogach i z apetytem zajadałam truskawki, które przyniósł z domu. Gdybym zamknęła oczy, mogłabym sobie wyobrazić, że jesteśmy poza szkołą. Może gdzieś w naszym własnym raju, daleko od innych ludzi. Byłam z nim. Tylko to się liczyło.

– Fajnie było się spotkać z całą ekipą – rzekł Will.

– Wyglądało na to, że mieliście niezły ubaw.

– Mieliśmy. Szkoda, że źle się czułaś.

– Nic nie napisałeś.

– Zapomniałem. Wiesz, dużo się działo.

Zlizalam sok z ust i zastanowiłam się nad jego słowami. Czy przypadkiem nie przesadzam?

– Dostałeś w ogóle mój SMS? – spytałam cicho.

– Tak, jasne. Miło, że napisałaś. – Zmienił pozycję. – Miałem ci odpowiedzieć, ale wiesz, jak to bywa...

– Przynajmniej wciąż masz jakichś kumpli – powiedziałam.

– Co? Masz na myśli Izzy? Jeśli chcesz, mogę z nią pogadać.

– I co jej powiesz? – Usiadłam.

– Jeszcze nie wiem. Mogłbym jej powiedzieć wiele rzeczy, na przykład: „Weź się w garść”. Albo... O, mam pomysł.

Will wyglądał, jakby się zagubił we własnym świecie, ale na jego ustach pojawił się podstępny

uśmieszek.

– No? – szturchnęłam go. – Co to za pomysł?

– Może jest lesbijką i leci na ciebie. Nie może się pogodzić z tym, że ją odstawiłaś.

– Nie bądź głupi. To żaden powód.

– Czemu? Sama nie ma chłopaka i z trudem znosi to, że ty sobie kogoś znalazłaś. Albo lubi dziewczyny, albo jest zazdrosną świruską.

– Może powinnam częściej się z nią spotykać? – myślałam na głos. – Jest moją kumpelą.

– Proszę bardzo, jeśli w ten sposób chcesz spędzać wolny czas – parsknął Will. – Nie sądzę, byśmy mieli go w nadmiarze. A może ja powinienem się częściej widywać z chłopakami? Nie widzisz, że sam zrezygnowałem z paru rzeczy dla nas?

– Przepraszam. Nie chciałam, by to tak zabrzmiało.

– Nic się nie stało. Ale zrozum, na tym polega bycie ze sobą, prawda? Chcesz być z drugą osobą cały czas.

– Tak – pokiwałam głową. – Cały czas.

– Izzy na pewno kiedyś to zrozumie.

– Może – uznałam i sięgnęłam do paczki z czipsami.

– Kochanie, wiesz, co myślę o takim jedzeniu – westchnął Will. – Jeśli będziesz jadła śmieci, twoje ciało zmieni się w śmieć. Masz tego świadomość, prawda?

Przypomniała mi się piękność, którą tulił do siebie zeszłej nocy. Była naprawdę szczupła. Kochałby mnie dalej, gdybym przytyła?

– Nie przyszło mi to do głowy – mruknęłam, próbując zignorować uczucie pustki.

– Jesteś niesamowita – powiedział cicho. – Mówiłem ci to już?

– Mogę bez przerwy tego słuchać – odpowiedziałam i uśmiechnęłam się do niego wyzywająco.

– Więc będę ci to powtarzał przy każdym spotkaniu.

– Niestety – odezwałam się, kładąc się ponownie – wygląda na to, że nie będzie ich zbyt wiele.

– Co? – Will podniósł się, szturchając mnie. – Co takiego?

– Tato wie o nas. Eddie mu wypaplał i mam szlaban. Nie wiem nawet, na jak długo. Ojciec nie chce ze mną rozmawiać.

Will nabrał tchu, ale nic nie powiedział.

– Wszystko będzie OK – powiedziałam, gładząc jego pierś. – Jeśli przez jakiś czas będę najlepszą córką na świecie, to zmieni zdanie. Jestem tego pewna.

– Ale to nie w porządku – rzekł Will chłodno.

– Jest jak jest. Co mam zrobić? Mieszkam tam. Muszę się na to godzić.

– Nie, nie musisz – powiedział i złapał mnie za rękę. – Posłuchaj mnie uważnie.

Nie byłam w stanie ustalić, czy jego delikatny uśmiech jest czarujący, czy może lodowato zimny.

– Wiem, co należy zrobić.

Will jak zwykle odprowadził mnie na lekcje, aż do samych drzwi. Zatrzymaliśmy się na moment na progu. Przy innych ludziach zachowywał się na ogół mniej swobodnie – nie lubił na przykład trzymać mnie zbyt długo za rękę. Nie chciał, żeby inni się z nas śmiali.

Staliśmy i rozmawialiśmy, gdy zobaczyłam Dana. Natychmiast się skuliłam. Unikałam miejsc, w których mógł się pojawić, bo nie miałam ochoty na konfrontację. Will usłyszał, że zespół szuka już nowej wokalistki, ale ta wiadomość nie podniosła mnie na duchu. Oczywiście, że łatwo mnie zastąpić.

Dan szedł drugą stroną korytarza z chłopakami, których nie znałam. Zauważył nas i się zawahał. Chyba chciał coś powiedzieć. Zobaczył mnie, otworzył usta i ruszył w moją stronę, gdy dostrzegł Willa i najwyraźniej się cofnął.

Poczułam, jak Will sztywnieje. Dan znów zerknął na mnie, a potem udał, że przesyła mi pocałunek. Jego koledzy parsknęli i zaczęli się z niego śmiać, ale Dan nadal się we mnie wpatrywał. Na jego twarzy nie było ani śladu wesołości. Nigdy nie widziałam go tak poważnego. Poczułam, jak narasta we mnie niepokój, ale Dan potrząsnął ze smutkiem głową i poszedł dalej.

– O co mu chodzi? – syknął Will.

– O nic. Patrzył tylko i tyle.

Will nie odrywał jednak od niego wzroku. Twarz mu stężała.

– Prowokuje mnie – rzekł.

Spojrzałam na jego dłonie. Zaciskał je tak mocno, że kłykcie pobieleały.

Will chciał pojechać ze mną autobusem, ale zaprotestowałam. Wydawało mi się głupie, że chce jechać taki kawał tylko po to, by odprowadzić mnie do drzwi. Nie było jeszcze ciemno. Wiedziałam, że nic mi się nie stanie.

Patrzyłam, jak rozważa moją odpowiedź.

– Lubię mieć pewność, że jesteś bezpieczna – powiedział.

– Będę. Will, nie przesadzaj – odparłam i ścisnęłam jego ramię. – Nie mógłbyś spotkać się z Zakiem czy coś? Nie musisz mi towarzyszyć przez cały czas.

– Dobra – pokiwał głową i uśmiechnął się. – Masz rację. Jeśli jesteś tego pewna.

Pocałował mnie lekko w czubek głowy.

Z ulgą patrzyłam, jak odchodzi w przeciwnym kierunku. Bolała mnie głowa i czułam się zmęczona. Poza tym ciągle myślałam o tym, co się wydarzyło wcześniej. Will obraził się o kompletną bzdurę. Co z tego, że Dan ze mną flirtuje? Znałam go i wiedziałam, że tylko się zgrywa.

Zaczęłam wspominać nasze próby. Nadal czułam rytm muzyki, gorąco w sali i intensywne wibracje, które tylko my, muzycy, potrafiliśmy zrozumieć. Brakowało mi wygłupów, śmiechu i czystej energii, którą się dzieliliśmy. Ale jak mogłabym teraz to wszystko odzyskać?

Naprawdę sądziłam, że Dan to mój kumpel, ktoś, kogo znam od zawsze. Sama myśl o jego motywach sprawiała, że zaczynało mnie boleć serce. Czułam się rozdarta, jakby wyszarpanięto mi

kawałek duszy. Coś było nie tak. Czy powinnam wierzyć w ten SMS? Czy on naprawdę tak myślał, czy tylko żartował? Może powinnam z nim porozmawiać i dowiedzieć się, o co mu chodziło?

Ale co na to Will? Oszukałabym go, prawda? Miałabym go zawieść? Dan również go zgorszył i rozgniewał. Will powiedział, że przez niego wyszedł na frajera.

Czekałam na autobus, oparta o wiatę, i rozważałam opcje. Ze zmęczenia powieki same mi opadały. Mogłabym tu zasnąć na stojąco. Zauważyłam więc Lyna dopiero, gdy stanął tuż obok mnie.

– Cześć – powiedział z uśmiechem. – Co tam?

Odwróciłam się i uświadomiłam sobie, że Lyn nie chodził do St. Nick's, ale do Perryfield High, niedaleko naszego osiedla.

– Cześć. Co tu porabiasz?

– Musiałem zmienić klimat – roześmiał się. – A tak poważnie to miałem rozmowę w sprawie zmiany szkoły.

Uśmiechnęłam się. No tak, był ubrany o wiele bardziej elegancko niż zazwyczaj – miał ciemne spodnie i białą koszulę z krótkimi rękawami. Musiałam przyznać, że całkiem nieźle wyglądał. Na tle jasnego materiału jego skóra wydawała się ciemniejsza niż zwykle. Podobały mi się jego krótko przycięte włosy i błękitne oczy, błyszczące teraz, gdy na mnie spoglądał.

– I jak ci poszło?

– Nie wiem. Mam wrażenie, że są megasztywni. Pewnie nie chcą, by jakiś dzieciak z Osiedla psuł im reputację.

– Ja jestem z Osiedla! – roześmiałam się.

– No tak, ale ty jesteś inna. Taka jak Jess, moja dziewczyna. Starasz się, no nie? Wszędzie cię przyjmą.

– Cóż, próbuję – wzruszyłam ramionami.

– Tak naprawdę to jestem tu przez Jess. Zanim ją poznałem, miałem szkołę gdzieś. Rzadko kiedy się tam pojawiałem, ale Jess uświadomiła mi, że marnuję swoją szansę – roześmiał się. – Okazało się, że mam jeszcze w głowie mózg!

– To super – powiedziałam. – Dobrze, że ma na ciebie taki wpływ.

– Pewnie. – Lyn się uśmiechnął. Odpowiedziałam tym samym, jego uśmiech był wręcz uzależniający.

– Chodzisz z tym gościem? Z tym, którego czasem widzę na Osiedlu?

– Tak. Ma na imię Will.

– Skądś go znam, ale nie wiem skąd. – Zmarszczył brwi. – Jak on się nazywa?

– Will. Will Bennett. Nie sądzę, żebyście się znali.

– Może... Nie wiem, skąd mi to przyszło do głowy. Później o tym pomyślę.

– Fajny z niego gość – uśmiechnęłam się. – Naprawdę go lubię.

Lyn dotknął mojego ramienia.

– Super. Cieszę się.

Nadjechał autobus. Poczułam falę ciepłego powietrza buchającego od silnika. Zaskrzypiały otwierające się drzwi i Lyn gestem pokazał mi, bym weszła pierwsza. Sam wsiadł za mną, lekko opierając dłoń na moich plecach.

Usiedliśmy razem, ale już nie rozmawialiśmy. Zadzwoił jego telefon – przypuszczam, że to była Jess, bo w słuchawce odezwał się łagodny, słodki głos. Niewiele rozumiałam, bo Lyn odwrócił się lekko ode mnie. Słyszałam jedynie jego ciche słowa. Czułam, jak dodają mi otuchy. Znów zachciało mi się spać. Spoglądałam przez zaparowaną szybę. To był długi dzień i bolała mnie każda część ciała.

Przypomniał mi się Dan. Myślałam o jego reakcji, gdy powiedziałam mu, że jest zazdrosny o Willa. Chyba zaprzeczyłby, gdyby nie było to prawdą? Dlaczego ciągle do tego wracam? Przecież to nie jest warte wysiłku. Miałam Willa. Powinnam być szczęśliwa. Nie potrzebowałam już tego durnego zespołu.

Nie mogłam jednak opanować smutku, gdy spoglądałam na ulice i przejeżdżające samochody, zastanawiając się, czy w ogóle Dana znałam.

Czy ja naprawdę tak kiepsko oceniałam ludzi?

Dwie godziny później leżałam zwinięta na łóżku i próbowałam zignorować głośną muzykę dobiegającą z pokoju Eddiego. Byłam tak wykończona, że nie chciało mi się nawet z nim kłócić. Nagle odezwał się mój telefon. Natychmiast poczułam iskierkę podniecenia. To Will!

Byłam tak podekscytowana, że udało mi się otworzyć wiadomość dopiero za którymś razem.

Rzeczywiście, wiadomość przyszła od Willa. Słowa jednak, nieoczekiwanie brutalne i okrutne, zraniły mnie głęboko w serce.

Robisz ze mnie idiotę. Widziałem Cię z tym kolesiem z Osiedla. Nieźle, nieźle! Nic dziwnego, że chciałaś, bym sobie poszedł. Z nami koniec.

Mój umysł pracował powoli, aż wreszcie zrozumiałam, o co mu chodziło. Olśniło mnie. Lyn.

Will uznał, że chodzę z Lynem.

Pomysł był tak nedorzeczny, że o mało nie wybuchnęłam śmiechem. Jak w ogóle mogło mu coś takiego przyjść do głowy?

Chciałam do niego zadzwonić, ale usłyszałam jedynie pocztę głosową. Wysłałam mu SMS, prosząc, by się ze mną skontaktował, ale wiedziałam, że tego nie zrobi.

Wszystko pojmował na opak i byłam w stanie myśleć tylko o jednym – jak go odzyskać.

Musiałam rozwiązać ten problem.

KŁAMSTWA! Nie mogę znieść tych przeklętych kłamstw!

Poszedłem do domu. Prosto do domu. Mama była w kuchni, gdzie próbowała doczyścić płytę. Znów miała ten głupawy uśmiech na twarzy, który wyglądał, jakby został na niej namalowany.

Nakrzyczałem na nią, nie pamiętam nawet co, krzyczałem jej prosto w twarz. Ledwie to zauważyła. Nadal pucowała i nuciła coś pod nosem.

Gdybym ci powiedział, co się potem wydarzyło, zdziwiłbyś się? Obeszłoby cię to?

Uderzyłem ją.

Myślę, że wtedy przestała nucić.

Nie zostałem w domu, jeśli mam być szczery. Dłoń mnie piekła. Wyszedłem. Znikłem.

Znów zatrzymałem się u Zaka. Jego starych nie interesuje, kto u nich śpi. Może powinienem się wprowadzić?

Wysłałem do Anny SMS. Przekazałem jej, że z nami koniec. Nienawidzę jej za to, że doprowadziła mnie do tego stanu. Pewnie jej na tym zależało. Ma ochotę na jakieś gierki? Nie ze mną.

Szlag mnie trafia, że nadal widzę jej twarz, gdy zasypiam.



Eddie stukał do drzwi mojego pokoju.

– Wstawaj! Bo się spóźnimy!

Podniosłam się. Pościel była przeпоcona i brzydko pachniała, a w pokoju było o wiele za gorąco. Wszystko leżało tam, gdzie to zostawiłam – telefon na łóżku, porzucona, nieprzeczytana książka na szafce, ciuchy na podłodze. Pewnie spałam jakieś cztery godziny. Nie mogłam przestać rozmyślać, a w brzuchu mi burczało.

Czułam się potwornie. Bolała mnie głowa, a oczy piekły. Spojrzałam na zegarek i uświadomiłam sobie, że mam jakieś dziesięć minut, by doprowadzić się do porządku.

– Anna, wstałaś już? – W głosie Eddiego, choć nadal płaczkliwym, słychać było niepokój. Otworzyłam drzwi. Stał na progu i wyglądał jak ofierma: rozczochrane włosy, sterczące na wszystkie strony, resztki dżemu wokół ust.

– Już jadłeś, tak?

– Zrobiłem sobie tosty! – Eddie wydawał się z siebie dumny.

Stałam i wpatrywałam się w niego, nadal nie będąc w stanie myśleć logicznie. Mój umysł przepełniała jedna myśl:

„Will cię rzucił. Wszystko zepsułaś. To koniec”.

– Wszystko OK? Dziwnie wyglądasz.

– Nie idę dzisiaj do szkoły – odpowiedziałam. – Czuję się paskudnie. Trafisz sam?

– Pewnie. Zadzwońię po Kelvina.

Pokiwałam głową. Zazwyczaj i tak rozstawaliśmy się na przystanku. Ojciec chciał, byśmy szli kawałek razem, ale do szkoły Eddiego było tylko pięć minut marszu. Wiedziałam, że da sobie radę.

Eddie spojrzał mi w oczy. Przygryzał wargę i wyglądał na nieco zakłopotanego. Przez moment ujrzałam w nim mamę. Zawsze tak patrzyła.

– Na pewno sobie poradzisz? – spytał. – Może obudzę tatę czy coś?

– Nic mi nie jest. Muszę się tylko wyspać. – Dotknęłam jego głowy. Włosy Eddiego były miękkie jak wata cukrowa. Uświadomiłam sobie, że mam ochotę sięść i płakać.

Wyłączyłam telefon i zagrzebałam się pod kołdrę, sycąc się słonawym zapachem własnego potu. Cuchnęłam. Powinnam się wykapać, ale nie mogłam się ruszyć. Czułam się ociężała i bezużyteczna.

Chyba spałam przez jakąś godzinę, a gdy się obudziłam, miałam wyschnięte gardło i ciężką głowę.

Podniosłam się i poczłapałam do kuchni, by napić się wody. Ku mojemu zdumieniu ojciec był już na nogach. Siedział przy stole i czytał jakiś list. Wydawał się smutny.

– Wszystko OK? – podeszłam do niego ostrożnie, bojąc się, że nadal mnie nienawidzi.

Uniósł głowę, ale miałam wrażenie, że mnie nie dostrzega. Oczy miał zamglone. Wydmuchał powietrze nosem i przetarł oczy dłonią.

– Anna? Co tu robisz? Pierwsze słyszę, byście mieli wolne?

– Nie czuję się najlepiej.

Przynajmniej to nie było kłamstwem. Czułam się fatalnie.

– OK – odparł ojciec. Chyba nie wiedział, co ma powiedzieć.

– To tylko ból głowy. Nic mi nie będzie.

Podeszłam do zlewu i nalałam sobie wody. Wypicie jej okazało się sporym wyzwaniem – jakby ktoś zaciskał mi pętlę na gardle. Ciągle myślałam o Willu, aż rozbolał mnie żołądek. Beznadziejne uczucie. Będzie dziś w szkole. Przypuszczalnie już zaakceptował zmianę w życiu. Wpatrywałam się w szklankę. Może nigdy mu aż tak bardzo na mnie nie zależało? Może podczas tego wieczoru z przyjaciółmi uświadomił sobie, że nie układa nam się najlepiej? To było jedyne logiczne wyjaśnienie. Nie flirtowałam z Lynem. Will wykorzystał to tylko jako pretekst, jako idealny powód, by wszystko zakończyć.

– Jesteś blada – rzekł cicho tato. – Jakbyś zobaczyła ducha. Masz ochotę na coś do jedzenia?

– Niedobrze mi – pokręciłam głową.

– Ale później coś zjedz.

– Zjem.

– To nie oznacza, że o wszystkim zapomniałem. Nie myśl, że nabiorę się na sztuczkę pod tytułem „jaka ze mnie słaba, krucha dziewczynka”. Nadal masz szlaban. Chcę, byś spędzała czas z nami, a nie z tym chłopakiem.

– Niczego nie udaję – syknęłam. Próbowałam zignorować bolesne uczucie, które pojawiło się w chwili, gdy ojciec wspomniał Willa.

– Dobra, dobra. Muszę ci tylko przypomnieć, że w moim domu przestrzegasz moich zasad.

Nic nie powiedziałam. Bo też nie było nic do powiedzenia.

Ojciec opuścił lekko głowę. Wziął list, który czytał, i złożył go starannie.

– Sporo ostatnio myślałem, Anno. Musimy pomyśleć o twoim kontakcie z mamą.

– Kontakcie? – spojrzałam na niego zaskoczona.

– No wiesz. Waszymi... twoimi i Eddiego... kontaktami z nią. To twoja mama. Bez względu na to, co zrobiła, potrzebujesz jej.

– Nieprawda – odpowiedziałam. Napiłam się znów wody i wylałam resztę do zlewu. Patrzyłam, jak wiruje i znika w odpływie. – Nie interesuje mnie to.

– Może porozmawiamy o tym, kiedy poczujesz się lepiej? Myślę, że Eddiemu zależy na tym.

Mamie też.

– Tak? – warknęłam.

– Tak, oczywiście. Powiedziała mi o tym podczas naszej ostatniej rozmowy, a ten list to potwierdza. Wie, że jesteś wściekła. Cóż, wszyscy się tak czujemy, prawda? Ale mama nadal chce być częścią...

– Niech idzie do diabła! – wrzasnęłam i rzuciłam szklanę do zlewu.

W pierwszej chwili nie zdawałam sobie sprawy z tego, że ją rozbiłam. Ojciec cicho krzyknął, a ja ujrzałam krew na dłoniach. Krew i migoczące okruchy szkła na skórze.

– Anno! – Ojciec nie mógł znaleźć słów. – Moje biedactwo! Nic ci się nie stało?

Widziałam drobne ranki, ale nie bolały nawet w połowie tak bardzo jak złamane serce.

– Dlaczego ja wszystko robię źle?

Patrzyłam, jak idzie, zataczając się, w moją stronę. Widziałam, że jest w szoku. Drżałam.

Otoczył mnie ramionami.

Wróciłam do łóżka i spałam kolejne kilka godzin. Czułam się, jakbym przez wiele dni nie zaznała snu. Miałam wrażenie, że moje ciało chce się wyłączyć z tego wszystkiego i wyciszyć mój umysł. Naciągnęłam kołdrę na głowę i leżałam w dusznych ciemnościach. Nawiedzały mnie urywane, niekompletne sny, ale nie liczyło się to.

Przynajmniej o niczym nie myślałam.

Obudziło mnie trzaśnięcie drzwi wejściowych. Wiedziałam, że ojciec poszedł do pracy. Samotność okrażała mnie jak lodowaty duch. Usiadłam powoli i rozprostowałam ciężkie nogi. Zerknęłam na zegarek i uświadomiłam sobie, że Eddie wróci dopiero za godzinę.

Mieszkanie wydawało się takie puste. Ja zresztą czułam się podobnie.

Potem go ujrzałam. Przytulasek leżał przy moim łóżku. Ktoś przyszył mu oczka. Widziałam nierówny ścieg i zwisającą, nieoderwaną nitkę. Gdybym wciągnęła powietrze nosem, pewnie wyczułabym wodę po goleniu taty.

Przyciągnęłam zabawkę do siebie i rozplakałam się.

– Słyszałaś nowinę? – spytał Eddie, rzucając torbę pod ścianę. Spojrzałam na niego nieprzychylnie. Większość jego sensacji była nudna jak flaki z olejem. Już prędzej zainteresowałby mnie jakiś quiz w telewizji.

– Ten twój kumpel, Dan, zebrał wczoraj łomot – ciągnął mój brat. Oczy mu błyszczały i uderzył pięścią w otwartą dłoń, jakby chciał podkreślić wagę swych słów.

– Dan? – zamrugałam oczami. – Jesteś pewien?

– Wszyscy o tym gadają. Jakiś gang go dopadł po szkole. Obili mu gębę i pokaleczyli dłoń. – Eddie zmarszczył brwi. – Kiepska sprawa, no nie? Gość gra na gitarze?

Pokiwałam głową. Moje myśli wirowały.

– Wiadomo, kto to zrobił?

– Ludzie gadają, że wkurzył kogoś w Macu. Że próbował poderwać jakąś miejscową dziewczynę.

Chyba chcieli dać mu nauczkę.

Przypomniał mi się Lyn i zakręciło mi się w głowie. Dlaczego on właściwie znalazł się na tym przystanku? A może ta cała rozmowa o szkole była tylko kłamstwem? Może ma coś do Dana?

„A MOŻE TO WILL?”.

Odepchnęłam tę myśl. Nie, Will taki nie jest. Nie lubi się bić.

– Pokaleczyli mu dłoń – szepnęłam. Spojrzałam na ranki na własnej i zrobiło mi się niedobrze.

– Nieźle go urządzili – oznajmił Eddie z podnieceniem. – Zrobisz coś do jedzenia? Umieram z głodu.

Nie spodziewałam się po nim współczucia. Wieczorem ułożyłam się w łóżku. Puściłam jakąś muzykę i oglądałam filmy w Internecie. Nie byłam w stanie skupić się na lekcjach. Ba, nie mogłam skupić się na niczym. Zastanawiałam się, czy nie napisać do Dana. Chciałam wiedzieć, czy u niego wszystko w porządku, ale uznałam, że nie warto. Przypuszczalnie byłam ostatnią osobą na świecie, od której chciałby dostać SMS. Co zresztą mogłam mu napisać? „Mam nadzieję, że niedługo poczujesz się lepiej”? „Przykro mi z powodu dłoni”? Wszystko to było takie bezsensowne. I trudne.

Poderwałam się, gdy zabrzączał mój telefon. Kiedy na ekranie ujrzałam imię Willa, żołądek podskoczył mi do gardła.

SMS był zwięzły i krótki. Przeczytałam go jakieś dziesięć razy z mocno bijącym sercem:

Jeśli chcesz spróbować jeszcze raz, spotkajmy się na przystanku za jakąś godzinę. Jeżeli się nie zjawisz, będzie po wszystkim.

Nie wahałam się ani chwili.

Po dobrze przespanej nocy wszystko wydaje się sensowniejsze. Zabawne, nie? Ba, czasem wystarczy nawet źle przespana noc. Przewracałem się w łóżku, nie mogłem pozbierać myśli. Chciałem poukładać wszystko w swoim życiu. Miałem powyżej uszu chaosu.

Rano próbowałem ignorować mamę. Jasny gwint, nawet próbowała zrobić mi śniadanie. Usiłowałem przemówić jej do rozumu. „Nie robiłaś mi śniadania od lat i teraz podajesz mi płatki? Ogarnij się!” – mówię, a ona na to, płacząc: „Przecież się staram!”. Więcej płatków znalazło się na podłodze niż w misce. Smutne to i śmieszne jednocześnie. Potem znów się rozryczała, ale tak porządnie, na głos.

Próbowałem zrobić jej tosta i posmarować go masłem, tak jak lubiła, ale rozwaliła talerz o podłogę. Jedzenie było wszędzie. Podniosłem nóż i wycelowałem nim w nią. Nagadałem jej. Powiedziałem jej wszystko to, na co sobie zasłużyła, a ona gapiała się na nóż, jakbym chciał ją dziabnąć czy coś.

A może chciałem ją dziabnąć?

Niech ktoś mi wytłumaczy, jaki z NIEJ pożytek. Wiadomo, że to wrak, jedynie skorupa osoby, którą kiedyś była. Wiadomo, że nie zdołała się zmienić i dopasować do nowej sytuacji. Ciągłe mówi, że się zmieni, ale to się NIGDY NIE DZIEJE. Nigdy!

Wszyscy wiemy, że ona chce, byś wrócił. Chce tylko ciebie i nikogo poza tobą. Ja jestem nikim. Kopia. Tym, którego chętnie by się pozbyła.

Jesteś łajdakiem, ale to nie ma znaczenia. Ona chce, byś wrócił.

Odszedłem więc, jak zwykle. Znikam w takich chwilach.

Nadal miałem nóż w ręku, a myślałem tylko o jednym:

Muszę wyładować furję.



Wymknięcie się z domu nie było trudne. Eddie już spał ze słuchawkami na uszach. Zazwyczaj wyłączałam mu muzykę, ale dziś wieczór postanowiłam, że tego nie zrobię. Ojciec miał wrócić po dziesiątej, co dawało mi godzinę. Nie miałam pojęcia, ile czasu Will chce ze mną spędzić, więc musiałam ukryć swoje zniknięcie. Na szczęście pluszaki, odpowiednio nakryte kocem, przypominały moje ciało. Minęły chyba całe wieki, zanim dobrze je ułożyłam.

Wsunęłam zapasowy klucz do kieszeni i wyszłam pospiesznie, zamykając drzwi najciszej, jak mogłam. Wstrzymałam oddech, gdy rozległo się ciche kliknięcie zamka. Nie chciałam zostawiać Eddiego samego, ale przecież miał dziesięć lat. Nie był już małym dzieckiem. Poza tym czy miałam inny wybór?

Dopiero po wyjściu na cuchnącą klatkę schodową uzmysłowiłam sobie, że zostało mi zaledwie pięć minut. Will zawsze nalegał na punktualność. Jego zdaniem spóźnienia oznaczały brak zaangażowania. Nie było wątpliwości, że jeśli nie przyjdę na czas, nie zastanę go tam.

Na ogół nie korzystałam z naszych poobijanych wind, ale tym razem się spieszyłam. Stalowe drzwi rozsunęły się ze zgrzytem, a ja wskoczyłam do środka, próbując nie wdychać smrodu uryny, brudu i starości. Nawet przyciski były czymś upaprane, a w szczeliny powciskano gumę do żucia. Podłoga była ciemna i lepiała się. Wcisnęłam przycisk z cyfrą 0 i zamknęłam oczy, gdy winda zadygotała i ruszyła w dół z jękiem. W myślach odliczałam piętra, słysząc huk krwi w skroniach. Wiedziałam, że nie wolno mi wpaść w panikę. W żadnym razie. Wiedziałam, że dam sobie radę. Musiałam.

Dwa lata temu utknęłam w windzie. Było sobotnie popołudnie, a ja wyszłam, by kupić mleko dla mamy. Winda ze zgrzytem zatrzymała się między czwartym i piątym piętrem. Byłam uwięziona. Brzmi to teraz śmiesznie, bo po kilku minutach znów ruszyła, ale byłam przeświadczona, że zostanę w tej szarej klatce na długie godziny. Gdy się uwolniłam, trzęsłam się na całym ciele i nie mogłam się pozbyć ohydny zapachu.

I znów się tu znalazłam. Przygryzałam wargę, odliczałam czas i modliłam się, by drzwi się rozsunęły. Gdy tak się stało, omal nie zwymiotowałam z ulgi.

Wypadłam z wieżowca w chłodną noc, minęłam dwóch miejscowych palących papierosy. Zawołali coś za mną, ale ich zignorowałam.

Dotarłam na przystanek w kilka sekund. Serce waliło mi tak mocno, że myślałam, że za moment uwięźnię w gardle. Zgięłam się wpół, nabierając tchu. Powietrze było suche i ostre.

Dotarłam na czas. Ale jego tam nie było.

Poczułam się jak idiotka, gdy stałam i spoglądałam na popękane plastikowe krzeselka. Will nigdy się nie spóźniał. Nigdy. Sięgnęłam po telefon i zadałam sobie w myślach pytanie, czy powinnam do niego zadzwonić. Wyszłabym na tę, którą ogarnęła rozpacz.

Przed wieżowcem zgromadziła się jakaś ekipa. Nic dziwnego. Starsi chłopcy, ci najważniejsi, stali jak odźwierni przed wejściem, a pozostali tworzyli grupki naokoło. Widziałam jasne, błyszczące adidasy i zapięte pod szyję ciemne kurtki. Niektórzy mieli rowery – jeździli na tylnym kole lub krążyli powoli. Inni siedzieli na murku lub biegali dookoła, paląc, śmiejąc się i pokrzykując. Jeden czy dwóch kręciło się po klatce schodowej, gdzie wciskali przyciski przywołujące windę, kopali ściany albo obrzucali przekleństwami każdego, kto odważył się podejść za blisko.

Większość ludzi nie wychodziła tu w nocy.

Przypomniał mi się Dan. Komu stąd zalazł za skórę? Często się zdarzało, że niewielkie grupki miejscowych zaczajały się na gości, którzy im się nie spodobali. Aż dziwne, że nie słyszałam żadnych plotek. A może byłam tak bardzo zajęta Willem, że nie zwracałam na nic uwagi? Na myśl przysłała mi uśmiechnięta twarz Lyna – ciekawe, czy on coś wiedział? Przeszył mnie dreszcz.

– Wszystko gra?

Odwróciłam się wystraszona. Z trudem go poznałam w czarnej kurtce i czapce.

– Will! Już myślałam, że nie przyjdiesz!

– Przepraszam – wzruszył ramionami. – Coś mnie zatrzymało.

Wyglądał jakoś inaczej. Był blady, a pod oczami miał ciemne plamy przypominające sińce.

– Chcesz tu zostać? – spytałam, zerkając na tubylców. Pewnie jeszcze nas nie zauważyli, tym bardziej że Will był ubrany jak jeden z nich, ale nie chciałam ryzykować żadnego zamieszania.

– Nie, przejdźmy się.

Skinęłam głową i ruszyliśmy przed siebie powoli, niemal powłócząc nogami. Will wszedł na chodnik prowadzący do parku. Cóż, może to zbyt szumna nazwa, ale nie było to złe miejsce.

– Więc przysłaś – powiedział. – Zastanawiałem się, czy będzie ci się chciało.

– Oczywiście, że mi się chciało! Miałabym zostać w domu?

– W szkole cię nie było.

– Zauważyłeś?

– Jasne, że tak! – Will wydawał się urażony. – To z mojego powodu?

Opuściłam głowę.

– Cóż, chyba tak.

Wypuścił powietrze przez nos, a potem nagle przyciągnął moją rękę. Dotarliśmy do końca drogi i znaleźliśmy się na skraju pól. Dziwnie tu było nocą. Wszystko wydawało się zbyt ciemne. Staliśmy przez moment, wpatrując się w siebie.

– Hej! – Will gładził moją skórę. Niezagojone skaleczenia pobołewały. – Co to jest? Co ty zrobiłaś?

– Nic takiego. Szklanka mi pękła.

Jego palec nadal gładził ranki.

– Musisz bardziej na siebie uważać – rzekł napiętym głosem.

– Przepraszam.

– Nie chcę z tobą zrywać – powiedział w końcu. – Ale muszę ci zaufać.

– No to zaufaj.

Mocno ścisnął moją dłoń, aż podskoczyłam.

– To naprawdę ważne. Jeśli wpuszczę cię do mojego serca, nie możesz mnie oszukiwać.

– Nigdy bym tego nie zrobiła.

Ścisnął mnie naprawdę mocno. Był silny. Próbowałam uwolnić dłoń, ale chyba nie zauważył.

– Will, to boli. Jeszcze się nie zagoiło.

– Krzywdzę cię?

Słowa zawisły między nami, aż w końcu mnie puścił. Wykonałam kilka ruchów nadgarstkiem.

Czułam, jak dłoń płonie i pulsuje.

– To ty skrzywdziłaś MNIE! – syknął. – To ty tu zadajesz ból!

– Niczego nie zrobiłam! – odparłam. – Widziałeś mnie z Lynem. Spotkaliśmy się przez przypadek.

Nie miałam pojęcia, że on tam będzie!

Will westchnął.

– Chcę ci ufać. Naprawdę. Ale czy możesz mnie winić? Mówisz, żebym sobie poszedł, a potem widzę cię z innym gościem, który cię obejmuje...

– Niczego takiego nie zrobił!

– Nie rób ze mnie idioty, Anno!

– Poważnie, Will. Nie przypominam sobie, by otaczał mnie ramieniem ani nic. To nie tak było! Ja go ledwie znam!

– Ale to właśnie ujrzałem! – krzyknął Will.

Niespodziewanie odwrócił się i walnął pięścią w ceglany mur za nami. Co za obrzydliwy dźwięk. Will zacisnął dłoń i jęknął.

– Widzisz, do czego mnie doprowadzasz?

– Will! – zawołałam i złapałam go za rękę. – Pokaż mi dłoń! Krwawisz?

Uniósł dłoń. Było ciemno, ale ujrzałam białą skórę i otarte kłykcie, tu i ówdzie połyskiwała krew. Chyba zauważyłam też opuchliznę.

– Ktoś powinien to obejrzeć.

– To nic takiego – rzekł i powoli zacisnął pięść. – Widzisz? Teraz oboje jesteśmy poszkodowani.

– Po co to zrobiłeś? Mogłeś sobie coś złamać.

– Przez ciebie. Doprowadzasz mnie do szachu. Dzisiaj chciałem sobie pociąć rękę.

– Dlaczego? – Głos mnie zawiódł.

– Żeby uwolnić z siebie szła, który mnie wypala od środka. Żeby wyrządzić sobie krzywdę i jakoś zapomnieć o tym, co mi robisz.

– Nie mów takich rzeczy. Nigdy niczego takiego nie mów! – Po moich policzkach płynęły łzy. Jak mogło mu przyjść do głowy coś takiego? Czy ja naprawdę zrobiłam mu coś złego?

– W końcu i tak wszyscy mnie opuszczają – powiedział cicho. Lekki wiatr prawie pochłonął jego słowa.

Przyciągnęłam go do siebie i ułożyłam twarz na jego kurtce. Wciągałam zapach skóry, jego wody po goleniu, jego ciała. Will oplótł mnie ramionami i mocno przytulił. Znów byliśmy bezpieczni. Znów byliśmy razem.

– Nigdy więcej cię nie zawiodę – powiedziałam. – Nigdy.

– Kilka rzeczy musi się zmienić – rzekł Will cicho. – To jedyny sposób, byśmy zaczęli się lepiej dogadywać.

Doszliśmy do placu zabaw. Usiadłam na oponie pełniącej funkcję huśtawki. Oderwałam nogi od ziemi i zaczęłam się lekko kołysać. Will przysiadł z boku i trzącał sportowym butem brzeg wystrzępionego tartanu.

– Musisz być moją dziewczyną. Wszyscy mają to widzieć. Nie chcę, by ktoś mnie oszukiwał.

– Ja nie oszukuję nikogo.

– Super – uśmiechnął się do mnie. – Więc nie spotykaj się z tymi kolesiami z Osiedla. Nie chcę, by ci ludzie myśleli, że jesteś jedną z nich. Strasznie mnie to drażni i nie życzę sobie tego. To nie w porządku.

– To jakieś wariactwo – zaczęłam protestować, ale ujrzałam w oczach Willa dziwny błysk.

– Sądziłem, że jesteś w stanie to dla mnie zrobić.

Miałam ochotę się sprzeciwić i powiedzieć mu, że robi z igły widły. Z drugiej strony, czy rzeczywiście prosił mnie o wiele? W sumie nie kumpłowałam się z żadnym z tych gości. Nie byłaby to wielka strata.

– Dobrze – powiedziałam. Zmusiłam się nawet do uśmiechu.

„Widzisz? Prościzna”.

– Wiedziałem, że się zgodzisz. To dlatego jesteś taka wyjątkowa – powiedział z uśmiechem.

– Chcę, byś mi zaufał, i tyle.

– To nie wszystko.

Słowa zawisły między nami na kilka sekund, jakby mnie drażniąc.

– Chcę cię częściej widywać.

– Spróbuję – odpowiedziałam. – Spędzę z tobą każdą wolną chwilę.

Zbliżył się. Patrzyłam na jego twarz. Nawet w ciemności nadal widziałam, jaki jest przystojny.

Wspaniała fryzura. Łagodny uśmiech. I te oczy...

– Tak jak teraz – mówił dalej, najwyraźniej nieporuszony moim spojrzeniem przez łzy. – Tu. To dobre miejsce. Tylko my dwoje.

Omiótł wzrokiem huśtawki, drabinki i zjeżdżalnię, która mieniła się niesamowicie w blasku księżyca.

– To będzie nasza chwila.

Przestałam się kołysać. Oderwałam od niego wzrok.

– Will, wiesz, że nie jest to dla mnie łatwe. Kiedy ojciec pracuje, muszę mieć oko na Eddiego, a kiedy jest w domu, nigdy mnie nie wypuści. Nie chodzi nawet o to, że mam szlaban. Po prostu nie pozwoli mi wyjść tak późno.

Will westchnął.

– Gdybyś mnie kochała, zrobiłabyś dla mnie wszystko. Wiem, że by ci się udało.

– To niesprawiedliwe!

Mój głos zabrzmiał płacząco, co mnie zirytowało. Zachowywałam się jak dziecko. Brakowało tylko, bym zaczęła tupać!

– Dlaczego pozwalasz na to, by ojciec tak tobą pomiatał? Przecież to twoje życie. Twoja szansa, by wszystko dobrze rozegrać!

– Wiem, ale...

– Żadnych „ale”! – Will zerwał się i podszedł do karuzeli. Popchnął ją. – Nie wierzę, że pozwalasz MU mieszać się w nasze sprawy. Przecież on tego właśnie chce! Przypuszczalnie nie przypadłem mu do gustu!

– Dlaczego miałbyś nie przypaść?

Nawet w mroku widziałam błysk jego oka.

– Dobrze wiesz dlaczego, Anno. Nie zgrywaj się.

– On nic o tobie nie wie – pokręciłam głową. – Poza tym on wcale taki nie jest.

Bo nie był. No dobra, jasnowłosa, błękitnooki snob z dobrego domu mógłby go nieco zdenerwować. Zdarzało się, że ojciec wyciągał pochopne wnioski, ale na ogół zachowywał je dla siebie.

– Tato nie chce, bym chodziła z kimś starszym od siebie. I nie chce, bym go okłamywała.

Nagle zrobiło mi się smutno. Ojciec często powtarzał, jak bardzo nienawidzi kłamców. Uważał ich za tchórzy, za ludzi godnych największej pogardy. A potem mama zaczęła go oszukiwać, ukrywać przed nim fakty, pozwalać sobie na różne rzeczy za jego plecami. A ja szybko poszłam w jej ślady.

– Gdyby ci dał więcej wolności, nie musiałabyś kłamać. Nie jesteś mamą Eddiego.

Drgnęłam. Nie musiał mi o tym przypominać.

– Poza tym jestem pewien, że udałoby ci się wymknąć. – Will przerwał na moment. – Czy ktoś w ogóle zauważył, że cię nie ma?

Poczułam się, jakby mnie uderzył. Zesztywniałam na całym ciele. Chciałam na niego wrzasnąć, chciałam mu powiedzieć, że się myli, ale miał rację.

– Na ogół chyba w ogóle nie wiedzą, czy jestem w domu, czy nie – szepnęłam. – Tego właśnie nienawidzę najbardziej. Zupełnie jakbym już nie była w tej rodzinie.

Will ujął moje dłonie.

– Rozumiesz już? Wiesz już, co tam się dzieje? To MY JESTEŚMY ci dobrzy. Moglibyśmy być najlepszą parą na świecie, ale pozwalamy, by inni się miesza i wszystko nam psuli. Musimy przejąć kontrolę. Tylko my. Nikt więcej nie jest potrzebny.

– Tak... – Ścisnęłam jego dłonie, czując bijące z nich ciepło.

– Obiecuj mi. Obiecuj, że teraz będziesz postępować tak, jak ci mówię. Jestem przekonany, że to dla nas najlepsze rozwiązanie.

– Obiecuję – szepnęłam.

Ciszę nocną rozdarło wycie alarmu samochodu zaparkowanego gdzieś niedaleko. Odezwał się wiatr, zaszeleściły liście nielicznych drzew. Daleko za domami ktoś krzyknął. Głos był zniekształcony.

Gdyby nie te dźwięki, mogłabym przysiąc, że na całym świecie nie ma nikogo poza nami.

Uporządkowałem wiele spraw, które tak naprawdę powinny być pozalutowane już dawno temu.

Powiedziałem też mamie, że jest nienormalna. Tak, że jest świrem. Powiedziałem jej, że nienawidzę jej za wszystko, co mi zrobiła. Nienawidzę tego, że przypominam jej o tobie. Nic nie poradzę na to, że wyglądam tak jak ty. Szkoda. Bardzo tego żałuję. Chciałbym W OGÓLE cię nie przypominać.

Krzyczałem na nią. Pytałem, czy w ogóle wie, dlaczego nas porzuciła. Czy wie, co się zdarzyło tamtej nocy. Ale ona tylko powtarzała, bym sobie poszedł i się zamknął. Wie, co się stało, ale nigdy mi nie powie. Może dzięki temu jej rozmowy z tobą są bardziej prawdziwe.

Powiedziałem, że to ona powinna była nas opuścić, nie ty, i że tego żałuję najbardziej.

Wtedy postanowiła mnie uderzyć.

Uwierzyłyś w to? Zamierzyła się na mnie tą swoją wychudzoną witką, która nawet nie pozostawiłaby śladu. Pękłaby w połowie! Parsknąłem śmiechem i wyszedłem, zostawiając ją zalaną łzami.

Mam już dość. Muszę się stąd wyrwać.

Nie mogę skończyć jak świr, tak jak ona.



Wiedziałam, że wychowawczynie, pani Harris, będzie wkrótce chciała ze mną porozmawiać. Will ostrzegł mnie, że zajmą się „moim przypadkiem” w ciągu kilku dni. Uśmiechnęłam się, gdy skinęła na mnie, bym została w klasie. Wiedziałam dokładnie, na co się zanosi.

– Anno, mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko krótkiej rozmowie – powiedziała łagodnie. – Słyszałam, że przerwałaś zajęcia z panią pedagog.

Uśmiechnęłam się, patrząc na jej okrągłą twarz, pełne usta i rozczochrane włosy, z których najwyraźniej była dumna.

– To prawda – powiedziałam.

– To chyba dość nagła decyzja.

– Nie potrzebuję już pomocy – rzekłam. – To przecież żaden przymus, prawda?

– Oczywiście, że żaden. – Pani Harris obracała długopis długimi palcami.

– Mogę już iść?

– Widzę, że nie możesz się doczekać kolejnej lekcji?

– Zawsze jestem taka pilna, proszę pani – rozpromieniłam się. Moje słowa były pełne sarkazmu.

– Jeszcze jedno... Czy wszystko u ciebie w porządku? Miałaś spore problemy, gdy twoja mama od was odeszła. Wiem, że to może być bardzo trudne, zwłaszcza dla dziewczyny.

Utrzymałam obojętną minę. Will powiedział mi, że bym nie dzieliła się emocjami, bo w ten sposób ludzie mogą się dostać prosto do czyjejś głowy. Wszyscy naokoło lubili myśleć, że cię rozumieją.

– Jest OK – odpowiedziałam gładko. – Ojciec daje sobie ze wszystkim radę. Wszystko gra.

Wychowawczynie pokiwała lekko głową. Jej włosy podskakiwały.

– Widzę, że chodzisz z Willem Bennettem?

Całkiem mnie zaskoczyła. Poruszyłam się nerwowo na krześle.

– Ja... Skąd pani wie?

– Anno, wszyscy o tym mówią. Nie ma w szkole osoby, która by nie wiedziała. – Zbliżyła się lekko do mnie. – To fajny chłopak, ale jeśli będziesz chciała porozmawiać... jestem do twojej dyspozycji.

– Porozmawiać? Dlaczego miałabym chcieć rozmawiać?

Nauczycielka odłożyła długopis i musnęła palcem stronę leżącą przed nią otwartej książki.

– Sama nie wiem. Przecież związki bywają skomplikowane, prawda? Czasami dobrze jest żyć ze

świadomością, że można z kimś pogadać, tym bardziej że nie chodzisz już do pani pedagog.

Spojrzałam na nią zmieszana. Nie byłam pewna, o co jej chodzi.

– OK. Dziękuję, zastanowię się.

– Oczywiście masz jeszcze przyjaciół. Może mogłabyś pogadać z Izzy? Kiedyś byłyście sobie bardzo bliskie. Teraz patrzę na was w klasie i...

Nagle wszystko zrozumiałam. Aż podskoczyłam.

– Pani chodzi o nią, tak? Mówiła coś?

– Ależ nie... nie całkiem – odparła pani Harris. Widziałam, że jest trochę zmieszana. – Tak naprawdę to martwiłam się o nią. Wydaje się ostatnio nieco przygaszona. Rozmawialiśmy, to prawda, i powiedziała kilka słów o tobie.

– Co takiego mówiła? – spytałam nieco za głośno, ale było mi to obojętne.

– Że odsuwasz ją od siebie. Spędzasz mnóstwo czasu z Willem. I, Anno...

– Nie! – chwyciłam torbę. Ręce mi się trzęsły. – Doceniam to, że chce pani pomóc, ale naprawdę nie trzeba.

– OK, jeśli jesteś pewna...

– Jestem! – krzyknęłam i wypadłam z klasy.

W pośpiechu potrąciłam jakiegoś chłopaka. Odskoczyłam i już otworzyłam usta, by go przeprosić, gdy uświadomiłam sobie, że to Dan.

Cofnął się i wbił we mnie wzrok. Miał rękę na temblaku, którą teraz próbował ochronić drugą.

– Przepraszam, mam nadzieję, że nic ci nie... – urwałam.

– W porządku. Mają mi zmienić opatrunek. Zrobił się luźny.

– Co ci się stało?

– Złamali mi nadgarstek – odparł. Miał bladą twarz. Pod okiem widziałam gojący się siniak.

– Kto ci to zrobił? Kto mógłby zrobić coś tak okropnego?

Dan odsunął się ode mnie gwałtownie.

– Nieważne – syknął i ruszył w innym kierunku. Patrzyłam, jak odchodzi, i nie mogłam przestać myśleć o tym, jak puste były jego oczy. Blask znikł bez śladu.

Przyzwyczaiałam się do tego, że na lekcjach siedzę sama. Na ogół dzieliłam ławkę z Izzy, ale równie dobrze mogłoby jej tam nie być. Równie dobrze mogłabym siedzieć obok kamiennej rzeźby, która od czasu do czasu wzdychała bądź pomrukiwała. Teraz jednak było inaczej. Izzy zachowywała się dziwnie.

Od razu zauważyłam, że coś jest nie tak. Wierciła się i pokasływała cicho, aż w końcu trąciła mnie lekko w ramię.

– Anno, przepraszam, że byłam wobec ciebie taka obojętna – szepnęła. – Źle mi z tym.

Uśmiechnęłam się. Nie spodziewałam się tego i poczułam się nieco lepiej. Więc to ona się myliła.

Dobrze, że w końcu to zrozumiała.

– Możemy się znów przyjaźnić? – spytała.

– Pewnie – machnęłam ręką, jakby to nie miało znaczenia. – Byłoby super.

– Nie powinnam była mówić ci tego wszystkiego – ciągnęła Izzy cicho, wpatrzona w pana Jonesa. Nie chciała, by zauważył, że rozmawiamy. – Chyba nie zdawałam sobie sprawy z tego, że jesteś z Willem na poważnie.

– Cóż... Jestem.

– To dobrze.

Zauważyłam, jak przygryza wargę. Denerwuje się, czy co? Co się z nią dzieje? Przecież przyjaźnimy się od wieków. Skąd to zachowanie?

– Równy z niego gość, Iz. Musisz tylko go poznać.

Izzy się uśmiechała, ale nadal patrzyła przed siebie.

– Opowiedz mi o tym. Naprawdę chcę to usłyszeć. Może spotkamy się, by wszystko nadrobić?

– Byłoby super – poczułam przypływ ciepła. Nie zdawałam sobie sprawy z tego, że tak bardzo brakowało mi naszych rozmów. Minęło dopiero kilka tygodni, ale miałam wrażenie, że nasza rozłąka trwała wieki.

– No to może dzisiaj? Duża przerwa? – zaproponowałam.

Izzy spojrzała na mnie, lekko mrużąc oczy.

– Poważnie? Przecież zawsze spędzasz ją z Willem.

– Nie będzie miał nic przeciwko – wzruszyłam ramionami. – Zaraz mu wyślę SMS.

Z lekkim uśmiechem patrzyła, jak piszę wiadomość.

– Nigdy nie sądziłam, że kiedyś będziesz jeszcze woląa spędzać czas ze mną, a nie z nim – oznajmiła.

– On mnie kocha – szepnęłam. – Sporo rzeczy go irytuje, ale jestem pewna, że o to się nie pogniewa.

Mimo to wciskałam klawisz „Wyślij” z nieco ściśniętym żołądkiem. Przez kilka minut wpatrywałam się w ekran.

Nie było odpowiedzi.

Nie widziałam go przez resztę dnia, zupełnie jakby znikł.

Poszłam prosto do domu. Byłam wyprowadzona z równowagi tym, że Will ignorował mnie przez cały dzień. Nie odbierał nawet telefonu. Zadręczałam się i próbowałam się domyślić, czym go zdenerwowałam. To było frustrujące!

Eddiego bolał brzuch. Leżał na kanapie, skarżył się i zachowywał trochę żałośnie. Nie pomagał nawet jego ulubiony makaron z serem.

– Nie chcę jeść – marudził. – Niedobrze mi. Chyba mam grypę czy coś tam.

Opadłam na kanapę obok niego.

– Co się dzieje?

– Nic. Niedobrze mi i tyle. Kiedy wraca tata?

– Jak zawsze, trochę po dziesiątej.

Eddie wysunął dolną wargę, a na twarzy miał minę cierpiętника. Na ogół złościł mnie do granic, ale dziś było mi go trochę żal. Rzeczywiście, wydawał się bardziej zdołowany niż zwykle.

– Może pooglądamy coś razem i odzyskasz humor? – spytałam i trąciłam go łokciem. Pokiwał głową i uśmiechnął się nieśmiało.

Przerzuciłam kilka kanałów, szukając czegoś, co mogłoby się nam spodobać. W końcu wybór padł na jakiś reality show. Był średnio ciekawy, ale Eddie ożywił się, gdy na ekranie pojawiła się jakaś piękna dziewczyna.

– Ale sztuczna – mruknęłam, spoglądając na jej szczupłe, opalone ciało i długie, wspaniałe, lśniące, jasne włosy.

– Superlaska! – zachichotał Eddie.

Przyglądałam jej się nadal i zastanawiałam się, czy Willowi też by się podobała. Była smukła i pełna gracji. Zerknęłam na swoje nijakie ciało, ukryte pod tanimi, źle dobranymi ciuchami. Nic dziwnego, że Will bez przerwy domagał się, bym bardziej o siebie dbała. Byłam beznadziejna. Musiałam coś zrobić, by wyglądać tak jak ona. To za nią szaleli chłopcy. Była idealna.

Na samą myśl o Willu poczułam, jak moje zdenerwowanie narasta. Od powrotu do domu przynajmniej ze sto razy sprawdziłam telefon, ale nadal nie oddzwonił. Naprawdę był zły? Eddie obok mnie westchnął i zagrzebał się w poduszkach. Już miałam położyć się obok, gdy rozległo się pukanie.

Oboje się poderwaliśmy. W oczach Eddiego pojawił się lęk. Zawsze panikowaliśmy, gdy ktoś pukał do drzwi. Nie mogliśmy zapomnieć o cieniach w mroku – windykatorach czekających na pieniądze, których nie mieliśmy. Od dłuższego czasu nie przychodzili, ale wspomnienia ciągnęły się za nami jak nieprzyjemny zapach.

Znów rozległo się pukanie, cichsze niż poprzednio. O wiele cichsze. Zaczynałam się uspokajać.

– W porządku – powiedziałam do Eddiego. – Poczekaj tu.

Od razu wiedziałam, że po drugiej stronie ujrzę Willa. Stał oparty o framugę i uśmiechał się leniwie.

– Postanowiłem wpaść na chwilę – powiedział z błyszczącymi oczami.

– Naprawdę? – uśmiechnęłam się szeroko, ale serce mocno mi biło. – Wiesz, że nie powinieneś tu przychodzić. Ojciec wkrótce...

– Wkrótce co? – Will pochylił się i pocałował mnie. – Mam prawo się z tobą widywać. Jesteś moją dziewczyną.

– Wiem – przymknęłam drzwi w nadziei, że Eddie nie słucha. – Cieszę się, że cię widzę. Martwiłam się.

Will musnął palcem moją twarz. Przeszył mnie lekki dreszcz. Przesuwał go coraz niżej, w końcu zatrzymał go na wysokości mojej szyi i przycisnął lekko, aż westchnęłam. Miałam wrażenie, jakby zacisnął mi krawat.

– Nie powinnaś mnie zawodzić tak jak dzisiaj. Jestem bardzo rozczarowany. Chciałem cię zobaczyć.

Cofnęłam się i nacisk zelżał, ale nadal go czułam.

– Dziwnie się zachowujesz – powiedziałam.

– Dziwnie? – Twarz Willa złagodniała. – Przepraszam, kochanie, nie chciałem cię zaniepokoić.

Przykro mi było, że nie spotkaliśmy się podczas dużej przerwy i tyle.

– Przepraszam. Coś mi wypadło.

– No tak. – Will cofnął się. – Byłaś z Izzy.

– Widziałeś mnie?

– Nie ja – rzekł. – Rozumiem, że się pogodziłyście?

– Coś w tym stylu.

Will pokiwał głową.

– Ona jest cudowna, Will! To moja najlepsza przyjaciółka.

– Ale nie będzie próbowała stanąć między nami?

– Nie ma mowy.

Will spoglądał przez moment na swoje stopy, szurając nimi po podłodze. Gdy uniósł wzrok, znów był uśmiechnięty. Znów widziałam ten wspaniały, piękny uśmiech, który tak bardzo kochałam.

– Świetnie. Czyli wszystko gra – oznajmił, podszedł bliżej i mnie objął. Jego dłonie gładziły moje plecy i oplatały moją talię. – Nic na to nie poradzę. To przecież ty. Nie wiem, co ty ze mną robisz, ale ciągle chcę cię widzieć.

– Kocham cię – szepnęłam mu do ucha.

Uścisnął mnie mocniej, a potem puścił. Znów promieniał. Wybaczył mi.

– Spotkajmy się jutro wieczorem. Potrzebujemy chwili razem.

– Ja...

– Albo wyjdiesz na przystanek, albo ja przyjdę tu.

Pomyślałam o Eddiem, a potem o tym, jak tato nas przyłapuje. Przeszył mnie dreszcz.

– Dobrze. Wymknę się, kiedy Eddie znajdzie się w łóżku.

– Jesteś niesamowita, Anno – rzekł i znów mnie pocałował, a potem pogładził mój policzek. –

Czasem zapominam, jaka jesteś niezwykła.

Odwrócił się i odszedł, pozostawiając po sobie pragnienie i tęsknotę. Przerazało mnie to, jak bardzo go potrzebowałam – aż do bólu.

Zamknęłam drzwi i wróciłam do Eddiego, który leżał zwinięty na kanapie i spał. Był trochę spocony, ale kochany, jak taki wielki chomik. W sumie znośny dzieciak, zwłaszcza gdy był cicho.

Położyłam się obok niego, napawając się jego ciepłem.

Zamknęłam oczy. Widziałam tylko Willa.

BAM! I wszystko jasne. Wreszcie wszystko zrozumiałem. Już dokładnie wiem, co ona ze mną robi.

Czy to w porządku, że dziewczyna, na której mi zależy, doprowadza mnie do takiego stanu? Strasznie mnie denerwuje, gdy porzuca mnie, jakbym był ZEREM. Jakbym był pozbawiony jakiegokolwiek wartości! To nie w porządku! Powinienem być dla niej ważniejszy!

Powinienem być najważniejszy, prawda?

Znów narasta we mnie wściekłość. Powoli, powoli, ale czuję ją.

Wściekłość.

Co to właściwie jest? Nikt naprawdę nie wie, jak nad nią zapanować. Każą ci nabierać głęboko tchu, liczyć do dziesięciu, tłuc w poduszkę, ale raczej się jej w ten sposób nie pozbędziesz. To trochę tak, jakby odrąbać drzewu wszystkie gałęzie, by przestało rosnąć. Przecież pień nadal stoi. Z czasem gałęzie odrosną. Nic się nie zmieni.

Czasami chcę, by poczuła mój ból. Chcę, by się dowiedziała, jak się czuję za każdym razem, gdy mnie wyprowadza z równowagi.

Zadaje się ból tylko tym, których się kocha.

No nie?

Prawda?



15

Następnego dnia zrobiłam to, czego chciał Will. Wymknięcie się z mieszkania nie było niczym trudnym. Eddie ostatnio wieczorami padał z nóg i nie marudził, gdy trzeba było się kłaść.

Dokładnie wszystko zaplanowałam. Upewniłam się, że Eddie zjadł kolację i znalazł się w łóżku, zanim wyszłam na dwór i spotkałam się z Willem. Park stał się teraz naszym miejscem. Naszą sekretną kryjówką. Na szczęście nikomu innemu nie zdarzało się tu zabłądzić o tej porze.

– Dokładnie tego chciałem – mruknął Will i pogładził moje włosy. – Tylko my dwoje, tak jak powinno być. Właśnie tak trzeba postępować.

Następnego wieczoru zrobiłam więc to samo. I kolejnego. Jedynym wyzwaniem był powrót do domu przed ojcem. Za każdym razem, gdy wspinałam się po schodach, serce waliło mi w piersi. Byłam przerażona, że dotarł do domu jako pierwszy, ale nigdy tak się nie działo. Mogłam się bez problemu umyć i wskoczyć do łóżka, zanim w mieszkaniu rozległy się jego ciężkie kroki.

Raz czy dwa zirytowałam Willa, spóźniając się. Nigdy nie była to moja wina. Zazwyczaj Eddie chciał czegoś ode mnie albo ociągał się z pójściem spać. Wystarczyła minuta spóźnienia, a już dostawałam SMS z pytaniem, gdzie jestem. Pewnego razu Eddie czuł się naprawdę źle i dotarłam na miejsce dziesięć minut po czasie. Will stał już przy bramie. Jego oczy błyszczały ze złości, gdy wypytywał mnie o powody spóźnienia. Chyba nie uwierzył w moje wyjaśnienia. Przez cały wieczór miał nadąsaną minę i obwinał mnie o to, że wszystko psuję.

Następnego dnia jednak Eddie brzydtko kaszlał i musiał dostać lekarstwo. Czoło miał rozpalone. Czulałam się paskudnie na myśl o tym, że muszę go zostawić, więc odczekałam dodatkowe piętnaście minut, aż zasnął. Wymknęłam się z mieszkania z ogromnymi wyrzutami sumienia.

Było późno, ale nie mogłam się zmusić, by wejść do windy. Mój palec zawisł nad przyciskiem, lecz zrobiło mi się niedobrze na samą myśl. Ostatnia przejażdżka okazała się wystarczająco nieprzyjemnym przeżyciem. Nie mogłam się znów na to odważyć. Pognałam więc po schodach, prawie przewracając się na wysłużonych betonowych stopniach.

Will czekał przed parkiem. Na mój widok uniósł ręce. Widziałam, że jest zły jak rzadko.

– Już miałem się zbierać! – syknął.

– Przepraszam! Musiałam zająć się Eddiem. Boli go gardło! Myślę, że naprawdę jest chory. Chyba ma grype.

– Przejmujesz się nim bardziej niż mną! – Will miał ponurą minę.

– To nie w porządku!

– A takie spóźnienia są w porządku?

– Ja nie chciałam! Musiałam spędzić z nim chwilę...

– A co ze mną? – wrzasnął Will. Nagle złapał mnie mocno za rękę i przycisnął mnie do płotu. –

Przez ciebie wychodzę na idiotę. Ciągłe to robisz. Chcesz mnie zdenerwować, tak? Podoba ci się to?

Nie mogłam się poruszyć. Ścisnął mnie mocno i ramię zaczynało mnie boleć.

– Will, możesz mnie puścić? Proszę!

Pochylił się nade mną. Czułam jego oddech, zimny i pachnący miętą. Uniósł brew. Jego oczy błyszczały, ale były twarde, nieprzyjazne.

– Boli cię?

– Tak – szepnęłam.

Ścisnął mnie jeszcze mocniej i przygniótł do płotu. Czułam, jak włosy wplątują mi się w metalową siatkę, a druty wrzynają się w plecy.

– Jesteś żałosna – syknął. – Niedobrze mi się robi, gdy na ciebie patrzę. Czemu mi w ogóle na tobie zależy?

– Proszę, Will! Przepraszam! Puść mnie!

Nie miał litości. Skóra płonęła mi w miejscach, gdzie zaciskała się jego dłoń. Drugą ręką złapał mnie za włosy.

– Spójrz tylko! Czemu nosisz spięte włosy? To wygląda okropnie!

Skuliłam się. Zupełnie zapomniałam rozpuścić włosy i rozczesać je.

– Przepraszam!

– Przepraszasz, tak? Za co?

– Ja... Za włosy! Za to, że zostałam z Eddiem! – wydyszałam. Wyciągnęłam wolną dłoń, by pogłodzić go po policzku, by widział, że nie rzucam słów na wiatr, że naprawdę mi zależy. Chciałam wszystko naprawić. Było mi przykro, że wywołałam tyle zamieszania, że znów jest na mnie zły.

Szarpnął mnie mocno za włosy.

– Wyglądasz jak zdzira! – syknął i cofnął dłoń. Poczułam, że wyrwał mi kilka włosów. Nie wiedziałam, co mnie boli bardziej – ramię czy skóra głowy, ale poczułam się naprawdę niedobrze. Wszystko dookoła chwiało się, a ból narastał. Przygryzłam wargę i odepchnęłam się od płotu.

– Proszę – szepnęłam.

– Nie umiesz jednej rzeczy zrobić jak należy? Nawet nie wiesz, co zrobiłaś źle! – syknął. – Rany, ale jesteś tępa!

Opryskał mnie śliną przy tych słowach.

– Nie wiem, czemu zawracam sobie tobą głowę. Jesteś smarkułą.

Puścił mnie, a ja zatoczyłam się i znów upadłam na płot, jak królik złapany w pułapkę. Wpatrywałam się w jego pochmurną, rozgniewaną twarz. Nie miałam już pewności, na kogo patrzę.

– Wracaj do domu – warknął. – Z nami koniec.

– Przepraszam! – wyjąkałam ze łzami w oczach. – Nie chciałam cię doprowadzać do takiego stanu! Chciałam postąpić jak należy!

– Rozczarowałaś mnie – rzekł Will zimno. – A tak postępować nie należy. Nie wolno mnie krzywdzić.

I odszedł, zostawiając mnie zapłakaną w ciemności.

Żałosne, załamane zero.

Smarkulę.

Nie wróciłam od razu do domu. Stałam tam, oparta o płot, i wpatrywałam się w roztańczone cienie, modląc się, by Will wrócił. Chciałam, by wziął mnie w ramiona i powiedział, że już się nie gniewa, że to wszystko było tylko głupim dowcipem.

Gdybym wróciła do domu, wszystko stałoby się bardziej realne. Oznaczałoby to, że nie padłam ofiarą straszego kawału. Że to naprawdę się wydarzyło. Tak, zirytowałam go. Pokłóciliśmy się. Ale przecież wróci, by się ze mną pogodzić, a wtedy mu pokażę, jak mi przykro.

Ale nie zrobił tego.

W końcu powoli ruszyłam w kierunku domu. Nogi miałam jak z waty, a skóra nadal płonęła w miejscu, w którym wyrwał mi włosy. W głowie miałam zamęt. Wciąż analizowałam naszą kłótnię i zastanawiałam się, co mogłam wyrazić inaczej. Dlaczego zawsze sprawiałam mu zawód? Czy byłam naprawdę tak złą osobą? Miałam wrażenie, że jego rozczarowanie otacza całą moją postać i powleka mnie brudnym, szarym kolorem. Byłam nikim. Byłam porażką. Nie zasługiwałam na jego miłość. Ból głowy przypominał mi o wszystkim. Był dowodem na to, że zawiodłam jako dziewczyna. Zasłużyłam sobie na ten los.

Gdy skręcałam w kierunku bloków, na moment oślepił mnie blask latarni ulicznych. Zamrugałam, ale przed oczami nadal tańczyły mi białe plamki. Szłam prawie jak ślepa. Chciałam jak najszybciej znaleźć się w wieżowcu. Chciałam się schować i zapomnieć o wszystkim.

– Anna! – zawołał ktoś za mną.

Odwróciłam się pełna nadziei, ale też smutku. Czy to Will? Ujrzałam postać wyłaniającą się z cienia za rogiem i od razu wiedziałam, że to nie on. To był Lyn. Byłam załamana. Nie chciałam z nim rozmawiać. Nie chciałam z nikim rozmawiać.

– Cześć! – podszedł do mnie, wyluzowany jak zwykle. – Co tu robisz? Późno już, no nie?

– A co, jesteś moim opiekunem? – parsknęłam. Szłam szybko z pochyloną głową. Miałam nadzieję, że mnie zostawi.

Lyn zatrzymał się i uniósł obie ręce.

– O ja cię! Tylko mi głowy nie odgryź! Chciałem się dowiedzieć, czy wszystko gra!

– Gra.

Szłam dalej. Nie chciałam, by Lyn mi towarzyszył. Will życzył sobie, bym trzymała się od niego z daleka, a ja nie chciałam go urazić. Bo wiedziałam, że w ten czy inny sposób się DOWIE. Zawsze

się dowiadywał.

– Na pewno? Wydajesz się spięta! – Lyn szedł kilka kroków za mną.

– Na pewno, Lyn, nic mi nie jest. Nie martw się.

– Chodzi o twojego chłopaka? Minałem go dziesięć minut temu. Wyglądał, jakby chciał kogoś zamordować.

Nie odpowiedziałam. Miałam ochotę go odepchnąć. Dlaczego mi przeszkadzał?

– Chyba już wiem, skąd pamiętam jego nazwisko – powiedział Lyn. – Przypomniało mi się niedawno.

Zatrzymałam się. Nie mogłam się powstrzymać.

– Tak? Skąd je znasz?

– Cóż, szczerze mówiąc – Lyn kręcił powoli głową – szczerze mówiąc, to stara sprawa. Wiesz, plotki i tak dalej.

– Nie interesują mnie plotki. – Chciałam odejść. Trzęsłam się na całym ciele. Nie cierpiałam tego. Nie cierpiałam zasad, które tu rządziły. Nie cierpiałam szeptów, porozumiewawczych spojrzeń, umownych kuksańców. Nikt tu nie ufał nikomu. Żałosne.

– Boję się, że się w coś wpakujesz.

– Will jest super – powiedziałam. Czułam, że przybieram postawę obronną. Ujrzałam go w wyobraźni – rozgniewanego, wyprowadzonego z równowagi, wściekłego na mnie za to, że wszystko psuję. Biedny Will. Wiedziałam, że musi znosić wysoki swojej matki. Nic dziwnego, że czasami trafia go szlag. Ja zaś miałam go wspierać, a nie wszystko pogarszać.

Nie chciałam już o nim rozmawiać. Sprawiało mi to ból. Czułam się, jakbym go zdradzała.

– Aha. Skoro tak, to fajnie – rzekł Lyn. – Cieszę się.

Szliśmy teraz w ciszy. Wieżowce górowały nad nami w mroku. Odnalazłam wzrokiem moje piętro w nadziei, że ujrzę światło. Mój dom.

– Masz szczęście, wiesz? – powiedział nagle Lyn. – Twój tato jest supergościem. Równy facet. Często go widuję. Wszyscy tu go lubią. Wydaje się uczciwy i szczerzy.

Poczułam ukłucie dumy.

– Aha, na ogół jest w porządku, ale czasem odbija mu tak, że nie mogę wytrzymać.

– O moim ojcu też tak myślałem. Kiedyś tam – urwał Lyn. – Rodzina to podstawa, no nie?

Staliśmy przez moment nieruchomo i wpatrywaliśmy się w żółte ciepło sączące się z okien wieżowca. Ogromna, paskudna świeca, ale mrugająca tylko dla nas.

– Pobiłeś Dana? – spytałam nagle. Słowa same się ze mnie wyrwały. – Muszę to wiedzieć, Lyn. To byłeś ty?

– Dana? – Lyn był zaskoczony. – Jakiego Dana?

– Dana Masona, który chodzi do mojej szkoły. Najwyraźniej wkurzył jakiegoś gościa na Osiedlu.

Plotka głosi, że spuścili mu łomot. Myślałam, że to może... Sama nie wiem – urwałam. Poczułam się jak idiotka. – Myślałam, że może będziesz coś o tym wiedział.

Lyn pokręcił głową. Wydawał się nieporuszony, niemal znudzony.

– Nie, niestety. Nigdy o nim nie słyszałem. Szczerze powiedziawszy, trzymam się z dala od bijatyk, wiesz...

– Wiem.

– Wygląda na to, że mimo wszystko szukasz odpowiedzi? – Lyn poklepał mnie po ramieniu.

Pokiwałam głową. Wielu odpowiedzi.

I na tym polegał problem.

Zasłużyła sobie na to. Zasłużyła sobie na wszystko, co jej powiedziałem.

Dziwnie się czułem, gdy ją trzymałem. Błagała mnie, bym przerwał, ale nie byłem w stanie. Byłem wściekły. Nie mogłem jej puścić. Czy jestem zły? Jestem złą osobą?

Zrozumiałbyś to, prawda? Tak, ty byś to ogarnął.

Znasz to uczucie, gdy wbijasz komuś paznokcie w skórę, aż zaczyna krwawić.

Wiesz, jak to jest, gdy się kogoś pchnie nożem. Kopnie. Pobije.

Dobrze to wiesz. A ja pamiętam twoje spojrzenie, gdy okazywałeś przemoc.

Pamiętam, ile miałeś radości z tego, że przez ciebie zaczynałem płakać.



Usłyszałam jego szloch, gdy tylko się obudziłam. Cichy i drżący odgłos wkradł się do mojego pokoju jak jakaś okropna kołysanka. Żołądek podszedł mi do gardła. Zerwałam się i natychmiast pobiegłam do Eddiego.

Siedział na łóżku, a kołdra leżała na podłodze. Był rozpalony i mokry od potu. Usta miał szeroko otwarte, jakby nie mógł przestać płakać. Uklękłam przy nim i delikatnie pogładziłam jego wilgotny policzek.

– Ed, wszystko w porządku? Jestem przy tobie. Zaraz obudzę tatę.

Zamrugął i spojrzał na mnie.

– Nie mogłem spać. Wszystko mnie boli – jęknął.

– Przyniosę ci trochę wody!

– Nie mogłem spać – powtórzył. – Zostawiłaś mnie wczoraj. Byłem sam jak palec.

Czułam, że zaczynam drżeć.

– Tylko na chwilę – szepnęłam. – Wróciłam przed tatą.

– Ale byłem sam! – W jego szeroko otwartych oczach błysnął strach. – Wołałem, a ciebie nie było! Znikłaś jak mama! Nie mogłem spać, nie mogłem...

Łzy płynęły mu po spoconej twarzy. Gryzło mnie poczucie winy i podszeptowało, jaką jestem okropną siostrą. Dlaczego wszystko psułam?

Złapałam go za rękę i ścisnęłam ją mocno.

– Nigdy więcej nie opuszczę cię w nocy – powiedziałam.

– Obiecujesz?

– Obiecuję.

Pomyślałam o Willu, ale szybko odpędziłam to zmartwienie. Nie wiedziałam nawet, czy jeszcze będzie chciał się ze mną spotykać. Tym musiałam się zająć kiedy indziej.

– Brakuje mi mamy – szepnął Eddie, mrugając szybko. – Siedziała przy mnie, gdy byłem chory. Wymyślała mi jakieś historyjki.

– Mnie też opowiadała – uśmiechnęłam się.

– Tęsknisz za nią?

Zawahałam się. Chciałam powiedzieć „nie” i „nienawidzę jej”, jak zwykle, ale spojrzałam na niewinną, ufną twarzyczkę Eddiego i ujrzałam w jego oczach odbicie własnego bólu. Byliśmy tacy

sami.

– Codziennie – szepnęłam, prawie się dławiąc.

– Chciałbym się z nią zobaczyć. Ale chcę, żebyś ty też tam była – rzekł Eddie.

– Ja? Naprawdę?

Eddie spojrzał na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Pewnie. Jesteś moją siostrą, no nie?

– Jasne – pokiwałam głową. – Oczywiście, że tak.

Ścisnęłam jego rękę, nie powstrzymując łez. Eddie zamknął oczy. Wydawał się spokojniejszy.

– Anno? – odezwał się z zamkniętymi oczami.

– Tak?

– Możesz mi kiedyś zrobić jajka, tak jak to robiła mama?

– To znaczy jajecznicę? – pociągnęłam nosem zaskoczona.

– Tak, właśnie. Uwielbiam jajecznicę. Świetnie jej wychodziła.

– Spróbuję – powiedziałam, a Eddie się uśmiechnął. Podniosłam się powoli.

– Przyniosę ci jakieś lekarstwo – szepnęłam.

Gdy się odwróciłam, ujrzałam ojca stojącego na progu.

Patrzył na nas i cicho płakał.

Kompletnie nie miałam ochoty iść do szkoły, ale wiedziałam, że nie stać mnie na kolejne nieobecności. Mogli zacząć zawracać głowę tacie, a to była ostatnia rzecz, jakiej sobie życzyłam.

Jazda do szkoły była przedziwna. Siedziałam, całkiem zagubiona w myślach, i patrzyłam na mijające nas samochody i ludzi na chodnikach. Każdy z nich był pochłonięty własnym życiem. Myślałam raz o Eddie, raz o Willu. Nie wiem, kiedy po raz ostatni darzyłam brata takim uczuciem. Na ogół tylko mnie irytował.

Czy nie zauważałam, że i jemu było źle? Może jego zachowanie było tylko formą odreagowania? Jeśli odepchniesz kogoś od siebie, nie musisz mu mówić, jak bardzo ci źle. Ale czy to jest dobre?

Przycisnęłam dłoń do szyby, czując delikatne wibracje. Zamknęłam oczy i wyobraziłam sobie mamę. Pozwoliłam, by wślizgnęła się do mojego umysłu. Nie spychałam jej już w mrok. Widziałam wyraźnie jej uśmiechniętą twarz, długie włosy zwinięte w kok i krótkie kosmyki wpadające do oczu. Widziałam jej piękne oczy, które w różnym świetle zmieniały kolor – raz były brązowe, kiedy indziej orzechowe, a nawet zielone. Przypomniałam sobie chwilę naszego rozstania, jak ścisnęła moją dłoń i prosiła, bym jej wybaczyła, a ja ją odepchnęłam. Powiedziałam jej, żeby nigdy nie wracała.

I żeby umarła.

To też jej powiedziałam?

Czy tego chciałam? Naprawdę? Nie chciałam się już nigdy z nią widzieć?

Wyobraziłam sobie, jak stoi obok mnie. Jak trącam ją lekko, jak to mam w zwyczaju. Jak proszę ją

o radę. „Co byś zrobiła, mamó? Dlaczego nie mogę uszczęśliwić mojego chłopaka? Dlaczego wszystko jest zarówno słuszne, jak i złe?”. Gdybym się skupiła, mogłabym sobie wyobrazić, jak marszczy brwi, jak wtedy, gdy miała poważne zmartwienie. Odpowiadała cicho, powoli, ważąc każde słowo. Zawsze wiedziała, co powiedzieć. Jej słowa były spokojne. Łagodziły mój ból i sprawiały, że wszystko wydawało się lepsze.

Otworzyłam oczy, wilgotne już od łez. Czułam w sobie pustkę. Nic nie było łatwiejsze ani wyraźniejsze. Żałowałam, że nie mogę porozmawiać z Debs, ale to tylko by rozzłościło Willa. Mówił mi, że to on jest od takich rzeczy, ale nie chciałam go zanudzać wszystkimi moimi problemami. Pomyślałby wówczas, że jestem żalosną, uskarżającą się smarkulą. Miał przecież na głowie chorą matkę. Na pewno oczekiwał ode mnie więcej.

Dlaczego wszystko jest tak skomplikowane?

Wysiadłam z autobusu. Czułam się zmęczona, a w głowie miałam zamęt. Wszyscy wydawali się wysiadać w tym samym momencie co ja. Przepychali się, więc wyszłam jako ostatnia, oddychając głęboko i próbując się uspokoić.

Zamrugałam, oślepiona porannym słońcem. Odwróciłam głowę i wtedy go ujrzałam. Will siedział na przystanku z torbą między nogami. Uśmiechał się.

– Cześć – powiedział, wstając. – Wszystko OK?

Szłam przed siebie, powłócząc nogami, nie wiedząc, co powiedzieć. Nie napisał ani jednego SMS-a przez całą noc i sądziłam, że nadal jest na mnie zły. Tymczasem wyglądał na zrelaksowanego i opanowanego. Ba, wydawał się wręcz ucieszony tym, że mnie widzi.

– Cześć – odpowiedziałam w końcu. – Co tu robisz?

– Postanowiłem na ciebie poczekać – rzekł. – Nie dostanę buziaka?

– No pewnie – podeszłam do niego i pocałowałam go lekko w policzek.

Will cofnął się nieco.

– Nie, nie takiego. Takiego prawdziwego!

Przyciągnął mnie do siebie i zanim zdołałam coś powiedzieć, przycisnął usta do moich. To był miły, łagodny pocałunek. Potem odsunął się ode mnie i pogładził czule moją twarz.

– Twoje włosy wyglądają wspaniale – rzekł.

Nosiłam je rozpuszczone, tak jak lubił. Bałam się, że będą się przetłuszczać na końcach, ale wiedziałam, że jeśli je upnę, Will nie będzie ze mnie zadowolony.

– Wyglądam okropnie – oznajmiłam. – Prawie oka nie zmrużyłam.

Chciałam powiedzieć, że to jego wina. Bo nie miałam już pojęcia, o co w tym wszystkim chodzi. Ale Will był tak wyluzowany, że nie chciałam psuć mu nastroju. Nie chciałam znów czegoś zniszczyć.

– Wyglądasz pięknie. – Nadal gładził moją twarz i otaczał palcem usta. – Podoba mi się, że nie nosisz tyle makijażu. Delikatny jest o wiele lepszy.

Wzdrygnęłam się. Czyli zwykle miałam go za dużo? Czy to też mi nie wychodziło?

Wziął mnie za rękę i poszliśmy w stronę szkoły.

– Jeśli chodzi o ostatni wieczór... – odezwał się w końcu.

– Tak? – Strach ścisnął mnie w żołądku. Nie miałam pojęcia, do czego zmierza ta rozmowa.

– Popełniłaś błąd. Nie powinnaś kazać mi czekać. Ale przeprosiłaś. Możemy więc o tym zapomnieć? Zostawić to za sobą?

Jego słowa padały szybko, jedno za drugim. Minęła chwila, zanim je przyswoiłam.

– Przykro mi – powiedziałam i nabrałam tchu. – Ale sprawiłeś mi ból, Will.

Ten parsknął i ścisnął moją dłoń.

– Och, nie dramatyzuj. Prawie nic nie zrobiłem. Pokłóciliśmy się i tyle. To normalne. Tak się dzieje. Nie jesteś niewinna, widziałaś, że byłem podminowany. Wiedziałaś, że tak będzie. Zupełnie, jakby sprawiało ci to przyjemność.

– Ale Eddie był chory...

– Przez kilka minut nic by mu się nie stało, a ja nie chciałem niczego więcej. Przecież nie proszę cię o wiele.

Głos mu zadrżał. Wydawał się naprawdę poruszony.

– OK – skinęłam. – Ale dziś nie mogę go zostawić samego. To nie w porządku. On też mnie potrzebuje.

– Ale ja chcę się z tobą zobaczyć! – westchnął Will. – Do szału doprowadza mnie to, że ciągle jestem dla ciebie drugi w kolejności.

Zbliżaliśmy się do bramy szkoły. Widziałam, że Will zaczyna się denerwować. Zdradzało to zarówno jego zachowanie, jak i chód. Nie, tylko nie to. Nie chciałam znów przez to przechodzić. Moje myśli rozpoczęły gorączkową gonitwę.

– Moglibyśmy się spotkać po szkole – powiedziałam, a wtedy przyszedł mi do głowy nowy pomysł. Wiedziałam o nim naprawdę niewiele. Być może właśnie pojawiła się okazja, by poznać go lepiej?

– A może pójdziemy do ciebie? – zaproponowałam. – Powiem tacie, że zostałam na wyrównawczych. Zyskamy kilka godzin, a ja wrócę autobusem.

– Może lepiej na Bagno? – spytał Will z nadzieją.

– Nie, mam już dosyć tego miejsca. Wolałabym odwiedzić twój dom. Kiedyś mówiłeś, że chciałbyś tego, pamiętasz? – urwałam. – No chyba, że się mnie wstydzisz.

– Nie. – Will pokręcił głową i odwrócił się ode mnie. – Nie, nie wstydzę się ciebie.

– To jak będzie? – naciskałam lekko i wpatrywałam się w niego szeroko otwartymi oczami. Will jednak spoglądał gdzieś indziej, a ja czułam, jak otacza mnie fala zimna.

– Daj spokój – rzekł. – Dobra, to spotkamy się jutro. I pogadamy.

– Ale...

– Powiedziałem: daj spokój! – syknął i spojrzał na mnie. Jego oczy były przymrużone i lodowate.

Zamilkłam. Czułam w sobie chłód. Nie byłam w stanie przełknąć śliny, nie mogłam powiedzieć

słowa.

Resztę drogi do szkoły pokonaliśmy w milczeniu.

Rozległ się dzwonek na dużą przerwę. Wyszłam z sali do angielskiego i ujrzałam Dana, który czekał pod drzwiami oparty o ścianę i bawił się telefonem. Uniósł głowę, ale ledwie mnie dostrzegł, natychmiast znów skupił się na telefonie.

– Cześć – odezwałam się niepewnie. – Co tu robisz?

– Czekam na panią Elliott – mruknął. – Kiepsko mi idzie pisanie wypracowań i muszę pożyczyć laptopa.

– Goi się? – spytałam. Widok jego obandażowanej dłoni budził ból w moim sercu.

– Powoli. – Dan wzruszył ramionami.

– Mam nadzieję, że niedługo już będzie po wszystkim. – Złapałam się na tym, że patrzę w podłogę. Co jeszcze mogłabym powiedzieć?

– Gdzie idziesz? – spytał. – Na stołówkę?

– Tak, wezmę coś do jedzenia i poszukam Willa.

– JASNE – westchnął z nutką sarkazmu.

Zjeżyłam się nieco. Chciałam mu coś odpowiedzieć, ale ugryzłam się w język. To nie było warte nerwów. Poprawiłam więc pasek torby i już chciałam odejść, gdy Dan spytał zniecierpliwionym:

– Nie brakuje ci tego?

– Czego?

– Śpiewania? Zespołu? Ja wariuję, kiedy nie gram.

– Nie spotykacie się już?

– Co? Bez wokalu i z gitarzystą, który nie może grać? – Dan parsknął śmiechem. – Chwilowo zespół nie istnieje.

Pokręciłam głową. Fatalnie. Dla Dana zespół był wszystkim. Dla mnie kiedyś zresztą też. To było nie w porządku. Przecież dalej powinni grać.

– Nie brakuje ci tego? – spytał znów, tym razem bardziej stanowczo.

Nie potrafiłam odpowiedzieć, a w każdym razie nie od razu. Ostatnio wszystko stało na głowie i nie miałam czasu, by choć raz pomyśleć o muzyce. Wciąż buzowało we mnie napięcie. Wciąż prześladowały mnie nerwowe myśli o mamie i o Willu. Śpiewanie by mi pomogło. Zawsze pomagało. Teraz, gdy już nie śpiewałam, nie miałam jak się pozbyć napięcia. Narastało we mnie, bulgotało, szukało ujścia.

Wpatrywałam się pustym wzrokiem w Dana, wspominając energię, która nas łączyła, tę wspianą atmosferę i fale muzyki, które przetaczały się przez nas i budziły ekscytację tak wielką, że miejscami graniczącą z histerią. Oczywiście, że mi tego brakowało. Byłam niemrawa jak drzewo bez światła słonecznego. Prawie czułam, jak więdnę.

Ale należało poświęcić kilka rzeczy, prawda? Przecież to był tylko głupi zespół. Że było fajnie?

Czasami trzeba zrezygnować z tego i owego, nawet jeśli się to kocha.

– Nie mam tyle czasu – szepnęłam.

– To powinnaś go znaleźć – powiedział Dan przez zaciśnięte zęby. – Jesteś zbyt dobra, by wszystko odrzucić.

– Nie odrzucam wszystkiego!

– Super – odwrócił się. – Jeśli naprawdę w to wierzysz.

– A jaki miałam wybór? – wybuchłam. – Przecież nie wzięłeś mnie do zespołu ze względu na mój głos! Wiem, co naprawdę o mnie myślałeś!

Policzki Dana poczerwieniały.

– Co o tobie myślałem? No dobrze, Anno, co takiego sobie myślałem? – prawie krzyczał. – Że jesteś superwokalistką? Że twój głos powala? Że byłaś moją najlepszą kumpelą?

– Akurat! – podeszłam bliżej. Znow zapłonął we mnie ogień. Wiedziałam, że nie mogę się teraz wycofać. – A ten SMS? Napisałeś w nim, że włączyłeś mnie do zespołu tylko po to, by mnie zaliczyć. Że jestem beznadziejna!

Głos mnie zawiódł.

Dan stał jak sparaliżowany.

– Co? Jaki SMS?

– Nawet nie próbuj się wypierać. Widziałam go. Czytałam. Był wysłany z twojego telefonu. Napisałeś go do Calluma.

Dan kręcił głową całkiem zaskoczony.

– No co ty! Niczego takiego nie napisałem! Nie lubię Calluma na tyle, by pisać mu takie rzeczy! Gość trzyma się z takimi jak twój chłopak... – Przygryzł wargę. – Cholera, gdybym wiedział, że krążą takie teksty, już dawno bym z tobą pogadał. Sądziłem, że zachowujesz się jak świruska przez Willa.

– Widziałam ten SMS – powtórzyłam drżącym głosem.

Dan był już całkowicie opanowany.

– To nie ja go wysłałem. Udowodnię ci to, jeśli będę musiał.

Zrobiłam krok w tył, całkiem zaskoczona.

– Nie jesteś w stanie tego udowodnić, Dan. Szkoda, że nie masz odwagi, by się przyznać, że napisałeś to wszystko. Może to prawda. Może rzeczywiście jestem beznadziejna.

„Bo tak się czuję”.

– Nie jesteś beznadziejna. Wręcz przeciwnie. – Dan jęknął nagle. – Rany, dlatego opuściłaś kapelę? Bo ktoś ci nagadał kłamstw?

– Nie wiem, w co mam wierzyć – powiedziałam. Niespodziewanie poczułam nowy lęk, gdy uświadomiłam sobie, jak długo rozmawiamy. – Dan, muszę lecieć. Spóźnię się. Nie chcę, by Will czekał.

– Boisz się go, co? – Dan wyciągnął do mnie rękę. – Co on ci robi? Dlaczego ma taki wielki

wpływ na ciebie? To nie w porządku!

– Nie boję się go.

– Jasne. – Dan się skrzywił.

– Nie boję się.

Jego twarz nagle złagodniała. Nigdy wcześniej niczego takiego nie widziałam.

– Chyba ci nie wierzę. Anno, proszę, napisz do mnie, zadzwoń, cokolwiek. Skontaktuj się ze mną, jeśli coś cię zaniepokoi. Proszę, nie bój się.

– Nie boję się – upierałam się i uśmiechnęłam się promiennie, jakby na dowód. – Wszystko dobrze się układa, naprawdę.

– Naprawdę nic cię w nim nie martwi?

– Nie.

– A powinno – powiedział cicho Dan. – Jestem przekonany, że to Will mi to zrobił. To on to zorganizował. Myślę, że mnie nienawidzi. Chyba jest zazdrosny.

To mówiąc, wskazał swoją dłoń. W pierwszej chwili miałam ochotę parsknąć śmiechem, ale jakiś przestraszony głos w mojej głowie kazał mi być cicho.

– Widziałeś go?

– Nie. Mieli kaptury i chustki na twarzach. Ale jestem prawie pewien, że to on.

„Widziałam, jak twarz Willa staje się mroczna. Widziałam, jak się zmienia. Widziałam...”.

– Coś jest nie tak – ciągnął Dan. – Nie jesteś taka jak kiedyś. Nie widzisz się już nawet z Izzy. On cię kontroluje. Nie widzisz tego?

„Nie, wcale nie! Jestem szczęściarą. Szczęściarą, bo go mam. No nie? Prawda?”.

– Zaslugujesz na coś lepszego – szepnął.

– Nic mi nie jest – powiedziałam. – Naprawdę.

Ale nie wiedziałam, kogo przekonuję: jego czy siebie.

Gdy dotarłam na nasze miejsce na boisku, Willa już tam nie było. Nie byłam chyba szczególnie zaskoczona. Rozejrzałam się dookoła pospiesznie, ale nigdzie go nie widziałam.

Wypełniło mnie poczucie porażki. Miałam wrażenie, że właśnie utraciłam coś wartościowego lub obraziłam kogoś, kto na to nie zasługiwał. Byłam też głodna, bo nie miałam okazji, żeby wziąć coś do jedzenia. Nie miało to właściwie znaczenia. W brzuchu mi burczało, ale czułam się fatalnie i nie byłabym w stanie niczego przełknąć.

„Przynajmniej Will by się ucieszył. Nie cierpi, gdy jem za dużo...”.

Przerwałam myśl. Nie, to brzmiało źle. Dlaczego w ogóle coś takiego przyszło mi do głowy? Czy zawsze taka byłam? Zewsząd otoczyły mnie słowa z rozmowy z Danem:

„Zmieniłaś się...”.

„Boisz się...”.

„On cię kontroluje...”.

Oczywiście to było kłamstwem. Will mnie kochał. Dobrze się dogadywaliśmy. Byłam wielką szczęściarą, że go miałam.

„Ale...”.

„Ale...”.

Zabrzącał telefon. Wiedziałam kto to, jeszcze zanim go otworzyłam.

Poszedłem z chłopakami coś zjeść. Widzę, że nie przyjdiesz. Zobaczymy się więc jutro. Mamy do pogadania.

Nie byłam w stanie odczytać jego nastroju. Był zły? A może nie? Dlaczego musiałam się tym stresować? Przygryzłam wargę, czując, jaka jest sucha. Zazwyczaj stosowałam pomadkę, by ją nawilżyć, ale Will tego nie lubił.

„Kontroluje cię...”.

Dotknęłam dłonią włosów, luźnych i poskręcanych. Nie miałam rano czasu, by je wyprostować, i wiedziałam, że nie było sposobu, by je teraz poukładać. Miałam na głowie dziką strzechę. Na ogół wiązałam je w kucyk, ale dziś tego nie zrobiłam. Ze względu na Willa.

„Kontroluje cię...”.

„Nie, on cię kocha, idiotko. Przegnaj wątpliwości. Sama tego chciałaś. I nadal chcesz. Will Bennett”.

„Ale...”.

„Ale...”.

„Czasami trzeba zrezygnować z tego i owego, nawet jeśli się to kocha”.

Potrzebowałam przestrzeni. Musiałam wszystko przemyśleć. Myśli tłoczyły mi się w głowie, nie wiedziałam, który z odzywających się w niej głosów ma rację.

Fakt numer 1. Jestem tak popieprzony dlatego, że przez wiele lat kulilem się w twoim cieniu i próbowałem nie wyprowadzić cię z równowagi.

Fakt numer 2. Nie potrzebuję pedagoga, by to wiedzieć.

Fakt numer 3. Nie potrzebuję też pedagoga, by wiedzieć, że dziesięcioletek nie powinien być krzywdzony. Nie tylko krzywdzony. Nie powinien również być bity. Podobało ci się to, może nie?

Fakt numer 4. Nie potrzeba mi pedagoga, by wiedzieć, że mama powinna cię powstrzymać, a nie myśleć, że twoje kopniaki i ciosy to normalna sprawa, takie hartowanie młodego człowieka. Nazywała to „walką na niby”. Jakoś nie przypominam sobie, bym się wówczas śmiał. Ty natomiast śmiałaś się często.

Fakt numer 5. Nie potrzebuję pedagoga, by wiedzieć, że mama ignorowała to wszystko, bo tak było łatwiej.

Nie potrzebuję tego wszystkiego.

Ale jest za późno. Sprawiliś, że jestem podobny do ciebie.

Widzę świat tak jak ty.

Anna jest dobrym przykładem. Mogę ją przytrzymać i krzywdzić. Mogę, bo to łatwe. Nic na to nie poradzę. Ręka sama się podnosi. Czuję się wówczas silny, pełen życia. Nie dbam o to, czy postępuję właściwie. Taki oto jestem.

Jestem taki jak ty.

I nie wiem, jak to powstrzymać.



Wiedziałam, że nie będę spała dobrze. Przynajmniej tu się nie pomyliłam. Przez chwilę leżałam na łóżku, nie ruszając się, i słuchałam odgłosów w naszym mieszkaniu. Odgłosów przynoszących ulgę. Tych, które nigdy się nie zmieniły. Ojciec podśpiewywał jakąś głupią piosenkę z radia, Eddie, który poczuł się lepiej, rozmawiał z nim. Oto odgłosy, które oznaczały „dajemy sobie radę” i „idziemy naprzód”. Jakoś udało nam się przebrnąć przez ostatnie miesiące i posklejać się na powrót taśmą klejącą. Nie było to rozwiązanie na stałe. Ledwie wszystko się trzymało, ale żyliśmy.

Podjęłam jedną ważną decyzję. Uznałam, że spotkam się z mamą. Musiałam. Miałam jej do powiedzenia kilka słów, które tylko ona mogła usłyszeć. Byłam gotowa.

Weszłam do kuchni, a ojciec uśmiechnął się do mnie. Eddie znów pokazał mi środkowy palec, ale tym razem uśmiechnęłam się i odpłacałam tym samym.

– Lepiej ci?

– Aha! Muszę coś zjeść! – rzekł i wgrzyzł się w tosta, jakby chciał udowodnić swoje słowa. – Chyba od roku niczego nie jadłem.

– Doszedł do siebie – rzekł tato. – W końcu zajmował się nim najlepszy zespół świata.

Zerknęłam na Eddiego, zastanawiając się, czy powie coś o moim wyjściu z domu, ale dalej pałaszował tosta. Nasza cicha umowa nadal obowiązywała. Czułam, że da mi spokój.

Nabrałam z trudem tchu. Rozmyślałam przez prawie całą noc, ale doszłam do jedyne go wyraźnego wniosku – nie miałam już zamiaru oszukiwać ojca. Należało przestrzegać zasad. Poza tym ojciec był okłamywany o wiele za długo. Wszystkich nas okłamywano.

– Spotykam się dziś z Willem – powiedziałam cicho.

Tato przerwał mycie blatu. Nie widziałam jego twarzy, ale byłam pewna, że zmarszczył brwi. Ogromne mięśnie jego szyi napięły się.

– Próbujesz mnie zdenerwować?

– Nie. Próbuję być w porządku.

– Cóż, to bardzo szlachetne z twojej strony, ale moja odpowiedź brzmi: nie.

Odczekałam minutę czy dwie, odliczając w myślach sekundy. Musiałam to dobrze rozegrać. Widziałam, że Eddie je wolniej, zaintrygowany naszą wymianą zdań. Atmosfera robiła się napięta.

– Proszę, tato, muszę się z nim zobaczyć. I nie chcę cię okłamywać. Naprawdę nie chcę.

Odwrócił się. Jego twarz wydawała się jak wykuta z kamienia, ale dojrzałam w niej łagodność, a w oczach błysk niepokoju.

– Po co?

– Muszę zbadać pewną sprawę. Wydaje mi się, że Will dręczy moich przyjaciół.

Przypomniała mi się ręka Dana i przeszył mnie dreszcz. „Dręczy przyjaciół”... Łagodnie powiedziane.

– Muszę tylko z nim porozmawiać. Wrócę szybko. Obiecuję.

Widziałam, że się waha. Powoli otwierał i zamykał usta, zastanawiając się nad odpowiedzią.

– A jeśli rzeczywiście to robi? Co wtedy?

– Wtedy... – Poczułam ścisk w żołądku. – Wtedy to nie wiem.

– Naprawdę go lubisz, prawda?

Pokiwałam głową.

Tato westchnął i odrzucił ścierkę.

– I rozumiem, że pójdziesz tam bez względu na to, co powiem?

Znów pokiwałam głową.

– Tak myślałem – powiedział, podszedł do mnie i delikatnie ścisnął moje ramię. Spojrzałam na jego ogromną dłoń, przypominającą niedźwiedzią łapę. Nigdy mnie nie skrzywdził. Nigdy nie zachował się wobec mnie szorstko czy brutalnie. Był łagodny jak baranek.

– W takim razie mam nadzieję, że postąpisz tak, jak należy.

Gdy wyszedł z pokoju, poczułam przypływ ulgi. Nie będzie już kłamstw. Poczułam, że część napięcia znika.

Eddie głośno postawił szklanekę.

– Ja tam chciałbym, żebyś rzuciła tego palanta – syknął.

– Eddie! – odwróciłam się do niego zaskoczona.

– Dość już go mam. To kretyn!

– Czemu tak mówisz?

– Ty niczego nie rozumiesz? – parsknął Eddie. – Próbował mi grozić! Powiedział, żebym trzymał się z daleka od was albo coś mi zrobi! Mam już to w nosie! Nie boję się go.

– Eddie, to prawda? Dlaczego nic wcześniej nie powiedziałeś?

– Powiedziałem! Powiedziałem tacie, bo myślałem, że to może wszystko zakończyć, ale ty byłaś tak zapatrzona w tego Willa, że nie było szans. Z początku miałem to gdzieś, bo wszystko wydawało mi się żałosne, ale potem, gdy go zaprosiłaś, gość wpakował mi się do pokoju i kazał mi trzymać się z daleka. Powiedział, że mam nie pisnąć ani słowa, jeśli pójdziecie gdzieś razem.

– Eddie, to okropne! – Trudno mi było znaleźć właściwe słowa. – Naprawdę mi przykro!

– To palant! – Eddie kręcił głową. – A ty jesteś taka sama, skoro się z nim umawiasz.

Patrzył na mnie wzrokiem przeznaczonym dla skończonych idiotów, mrużąc oczy i kręcąc z politowaniem głową.

W innej sytuacji powiedziałabym mu, żeby się odczepił, ale nie mogłam. Wpatrywałam się w jego

zdegustowaną minę i nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego dopiero teraz się o tym dowiaduję.

Stałam nieruchomo, a kawałki układanki powoli się dopasowywały. Obraz stawał się wyraźny. Coraz bardziej wyraźny.

Will czekał na przystanku. Gdy autobus zaczął hamować, poczułam narastające napięcie. To było stresujące. Nie tak sobie to wyobrażałam.

„Musisz z nim tylko pogadać. Wszystko się ułoży. Jeśli będzie trzeba, potrafisz z nim zerwać. Potrafisz”.

Stałam przy drzwiach, trzymając się poręczy. Za mną kłębiła się grupka mniej więcej jedenastoletnich dziewczynek, które śmiały się z jakiegoś zdjęcia w telefonie.

– Spójrzcie tylko na nią! Wygląda beznadziejnie!

Ciekawe, kogo miały na myśli. Miesiąc temu ja i Izzy zachowywałyśmy się podobnie. Śmiałyśmy się razem i wygłupiały.

„I znów tak będzie. Musisz tylko powiedzieć Willowi prawdę. Uszanuje to. Trzeba mu pokazać, jak wszystko naprawdę wygląda. Musisz być szczerą”.

„A jeśli mu się to nie spodoba?”.

Pokręciłam głową. Nie chciałam o tym myśleć.

Autobus wreszcie się zatrzymał. Prawie straciłam równowagę i odrzuciło mnie nieco do tyłu, ale nie przewróciłam się. Przyglądałam niesforne włosy i zmusiłam się do uśmiechu na zmęczonej twarzy. Musiałam to naprawić. Musiałam udowodnić wszystkim, że Will jest w porządku. Że nie jest potworem, za jakiego go uważają.

Dostrzegłam go od razu – stał oparty o wiatę. Mrużył lekko oczy, oślepiany promieniami słońca, przez co robił wrażenie nieco podstępnego i kapryśnego. Uśmiechnął się, gdy podeszłam, i zmierzwił mi włosy.

– Ładnie. Podoba mi się.

– Wyglądają normalnie.

– Ale są prostsze, prawda? Fajnie, naprawdę ładnie.

– Może – odparłam i nieświadomie dotknęłam luźnych kosmyków. Czy jemu nie podobają się naturalne włosy? Znów zaczęłam wszystko analizować.

– Mieszkam niedaleko stąd – powiedział Will i machnął ręką. – Chodźmy.

– Do ciebie? – wyjąkałam. Nie spodziewałam się tego. Myślałam, że znów pójdziemy na Bagno. – Skąd ta zmiana decyzji?

– Chciałem ci pokazać, że się ciebie nie wstydzę – wzruszył ramionami. – Przecież to nic takiego.

Na jego twarzy widać było mimo wszystko udrękę. Miałam wrażenie, że przesadza. To BYŁA poważna sprawa.

Złapał mnie za rękę i poszliśmy przed siebie. Czułam między nami delikatne napięcie, jakby między nami przepływał prąd. W moim umyśle aż huczało. Spodziewałam się czegoś zupełnie

innego.

– Tęskniłem wczoraj za tobą – szepnął. – Co się stało?

– Ja... – Chciałam powiedzieć mu prawdę, ale poczułam się osaczona. – Miałam urwanie głowy z lekcjami. Przepraszam.

– Nic się nie stało. – Ścisnął moją dłoń. – Dostałaś moje SMS-y?

Pokiwałam głową. Przypomniały mi się dziesiątki wiadomości, które mi wczoraj wysłał. Nie miałam siły, by odpowiadać. Zresztą większość z nich wyglądała tak samo:

Jesteś moja.

Kocham Cię.

Co porabiasz?

Czytanie ich jak zwykle napełniało mnie szczęściem. Czułam się lepiej, wiedząc, że nadal mnie pragnie, jednocześnie dręczył mnie niepokój, który nigdy dotąd nie pojawiał się w takich chwilach.

– Gdy nie jesteśmy ze sobą, ciągle o tobie myślę – roześmiał się cicho. – To wariactwo. Nie sądziłem, że tak to będzie wyglądać.

– To słodkie.

– Tylko nie mów nikomu. Pewnie brzmi to idiotycznie.

Zaczynałam się odprężyć. Will najwyraźniej cieszył się na mój widok. Dobrze, naprawdę dobrze. Mogłam z nim porozmawiać i wiedziałam, że mnie nie odepchnie. Wszystko będzie OK.

– Mam nadzieję, że nie pomyślisz sobie... Sam zresztą nie wiem. – Will wahał się i gestykulował, jakby miał nadzieję, że pomoże mu to w doborze słów. – Mam nadzieję, że nie zmienisz o mnie zdania po tym, jak ją poznasz.

– Kogo? – byłam zaskoczona. – Twoją mamę?

– Właśnie – westchnął. – Wiesz, mogłabyś... sam nie wiem... zacząć mnie osądzać, czy coś.

Pociągnęłam go za rękę, by na mnie spojrział.

– Czy ja wyglądam na taką, która osądza? Naprawdę tak pomyślałeś?

– Nie – uśmiechnął się lekko.

– To dobrze.

Skęciliśmy w boczną uliczkę, a wtedy Will zwolnił i puścił moją dłoń.

– Jesteśmy na miejscu. Tu mieszkam.

Spojrzałam w tym samym kierunku co on. Dom nie wyróżniał się niczym spośród innych wzdłuż ulicy. Były to stare kamienice pokryte brązowym tynkiem. Nie wiedziałam, czego się spodziewać. Czegoś wypasionego? Cóż, dom wydawał się duży, z pewnością fajniejszy od naszego, ale nie był taki, jak sobie wyobrażałam. Od ulicy odgradzał go czarny metalowy płot. Farba poodpadała tu i tam, pozostawiając szare szramy. Ogród był zarośnięty chwastami, a na ścieżkę wdzierała się trawa. Okno obok drewnianej werandy, zmarniałej od deszczu, było zasłonięte ciemnymi firanami. Miałam wrażenie, że wszystko to jest zaniedbane, smutne i zapomniane, jakby potrzebowało miłości.

– Mój ojciec mieszka gdzie indziej – powiedział Will. Chyba dostrzegł moje krytyczne spojrzenie.

Ruszył ścieżką jako pierwszy. Szłam za nim. Wśród gęstych krzewów dojrzałam kryjącego się kota, który wpatrywał się we mnie zmrużonymi żółtymi ślepiami. Syknął, a ja aż podskoczyłam. Znowu poczułam niepokój.

Will otwierał drzwi.

– Nie wiem, czy już wstała – szepnął. – Sprawdźmy w salonie. Jeśli nie, niczym się nie przejmuj.

W domu panował półmrok, a w powietrzu wisiał zapach stęchlizny. Weszłam wraz z Willem i natychmiast otoczyła mnie ciemność. Wszystko wydawało się spłowiałe i ponure. Ciężkie zasłony nie wpuszczały światła. Panowała tu bardzo dziwna atmosfera. Nie było tu tak, jak powinno.

Will pchnął drzwi po lewej i westchnął.

– Cześć, mamó.

Trzymałam się tuż za nim, mrugając szybko. W pokoju było ciemno, ale dolatywał z niego czysty, niemal kliniczny zapach, sztuczny, jakby rozpylono w nim dziesiątki odświeżaczy powietrza. Will wszedł do środka, a wtedy ujrzałam salon w pełni. Pomieszczenie było czyste i posprzątane. Wszystko wydawało się w porządku. Ściany kryte tapetami, błyszczące skórzane kanapy, miękki, puszysty dywan, lśniące drewniane meble.

I zdjęcia, wszędzie zdjęcia. Na ścianach. Na kominku. Wszystkie przedstawiające chłopaka z ciemnymi włosami i roześmianymi oczami.

Na pewno nie był to Will.

Na krześle w rogu siedziała jakaś kobieta.

Mama Willa w niczym go nie przypominała. Wyglądała jak mały ptaszek. Siedziała z podciągniętymi kolanami i opartym o ramię podbródkiem. Miała krótkie, ciemne włosy i bardzo bladą karnację. Czytała coś i uśmiechała się lekko. Wodziła palcem po kartce w górę i w dół, zupełnie jakby głaskała papier.

– Mamó? – odezwał się cicho Will, jakby na próbę.

Kobieta uniosła wzrok, który wydawał się zamglony.

– O – uśmiechnęła się. – Już jesteś.

I powróciła do lektury. Jej zainteresowanie znikło.

– Chciałem ci przedstawić Annę. Moją dziewczynę. – W głosie Willa pojawiła się nieznana nuta. Czyżby ją o coś prosił? Spojrzałam na jego twarz i ujrzałam napięcie oraz szeroko otwarte oczy. Wydawał się teraz drobny, a jego pewność siebie znikła.

– Uhm – odezwała się kobieta, która nadal wodziła palcami po stronie. Niepokoiły mnie te palce. Były zbyt długie, zbyt białe, zupełnie jak kruche kości.

– Anno, to moja mama – rzekł Will, zupełnie jakbym tego nie wiedziała. Trącił mnie lekko w plecy, a ja poczułam, że powinnam zrobić krok do przodu.

– Dzień dobry – odezwałam się z trudem. Mój głos był wysoki i drżący. – Miło mi panią poznać.

Znowu przyciągnęliśmy jej uwagę. Widziałam mgłę w jej oczach, jakby nie do końca miała kontakt z rzeczywistością. Przypominała mi babcię Izzy, która ledwie pamiętała swoją wnuczkę, choć ta

odwiedzała ją co tydzień.

– Anna – mama Willa odezwała się cichym głosem. – Nie tak sobie ciebie wyobrażałam.

Drgnęłam. Iskierka w moim sercu zamigotała, ale zdmuchnęłam ją. To nieodpowiednia pora.

– Co czytasz, mamó? – spytał Will.

– Och, takie tam. – Przekartkowała książkę. Teraz widziałam, że to jakiś podręcznik. – To książka Jeza. Jego zadania domowe. Lubię patrzeć na jego charakter pisma.

Spojrzałam na Willa ze zdziwieniem. Jeza? Kto to Jez?

Will zaklął i mruknął coś pod nosem. Ja zaś stałam i czułam się coraz bardziej nieswojo. Napięcie narastało.

– Chodź, Anno! – powiedział Will. – Pójdziemy na górę.

Jego mama powróciła do lektury. Znów wodziła palcem po literach i bezgłośnie wypowiadała słowa, jak dziecko uczące się czytać.

– Daj spokój – powiedział Will mocniejszym głosem. – To wariatka. Mówiłem ci. Strata czasu!

Gdy dotarliśmy na górę, Will zatrzasnął drzwi. Aż podskoczyłam.

– Strata czasu! – parsknął przez zaciśnięte zęby.

Jego pokój przypominał salon i był czysty, schludny i funkcjonalny, ale szczerze mówiąc, również wzbudził mój niepokój. Wszystko tu miało swoje miejsce i przeznaczenie. Łóżko pod oknem było starannie posłane. Na nocnym stoliku znajdował się budzik oraz szklanka wody, nic poza tym. Żadnych plakatów, ciuchów na podłodze, nic.

– Gdy widzi bałagan, odbija jej jeszcze bardziej – powiedział, jakby chciał się usprawiedliwić.

Usiadłam na łóżku, próbując się odprężyć, ale widziałam, że Will z trudem nad sobą panuje. Krążył dookoła, niespokojny i pobudzony.

– Zawsze coś. Nigdy nie przestaje – powiedział i przeczesał dłonią włosy. – Ciągłe o nim gada.

– O kim? Kim jest Jez?

Will zatrzymał się i odwrócił. Jego oczy rozblęły złością.

– Tak, ciągle chodzi tylko o niego. Nie widziałaś tych zdjęć wszędzie? Ona ma świra! Nie może odpuścić!

– Czy to... – nie mogłam znaleźć odpowiednich słów – twój brat czy ktoś?

– Tak, to mój brat, ale znikł wiele lat temu. Uciekł. Matka zupełnie się zmieniła.

– Wydaje się nieco...

– Pokręcona? To dobre określenie. Tak naprawdę nigdy nie była zupełnie normalna, ale gdy znikł Jez, zupełnie jej odbiło. Gość był po uszy w bagnie. Co chwila dobijali się do nas jacyś ludzie, którzy go szukali. Mama była tak przerażona, że nie wychodziła z domu. Potem było jeszcze gorzej.

– Co takiego zrobił? – spytałam cicho.

– Zapytaj raczej, czego nie zrobił! Był draniem. Grał na nerwach wszystkim z wyjątkiem mamy!

– Ona go kocha, prawda? – szepnęłam, ale Will już nie słuchał.

– Zawsze mu wybacza. Uważa, że to wszystko jej wina lub...

Zerwał się i zaczął krążyć po pokoju.

– Nie ma z nią kontaktu. Każdy dzień wygląda mniej więcej tak samo.

– Przykro mi. – Pochyliłam się do przodu. – A co z twoim ojcem? W ogóle go tu nie ma?

– Pojawia się i znika, jak mu pasuje. Też trudno mu to wszystko wytrzymać.

– Musi być ci ciężko.

– Ciężko? – parsknął. – To, cholera, nie do wytrzymania. Czy ty w ogóle wiesz, co mówisz?

Stał przede mną z zaciśniętymi pięściami. Czułam coraz większy stres. Musiałam się stąd wyrwać.

Musiałam to przerwać.

– Bardzo mi przykro. Posłuchaj, Will, gdzie jest toaleta? – spytałam szybko. – Muszę szybko skorzystać.

Will zamrugnął, a potem wskazał głową. Prześlizgnęłam się obok niego, ale kątem oka zauważyłam, że po moim wyjściu padł na łóżko.

Niewielka łazienka okazała się kiepskim schronieniem. Drzwi nie miały zamka. Zamknęłam kłapę, usiadłam na toalecie i oparłam głowę o chłodną ścianę. Nawet tutaj było ponuro. Brązowe ściany, rozdarta zasłona na brodziku i słuchawka, z której kapła woda. Wszystko wydawało się zużyte, niezadbane, pozbawione uczucia.

„Mogłabym stąd wyjść. Pójść sobie. Teraz, zaraz. Ale chcę to załatwić. Muszę”.

Wyciągnęłam telefon z kieszeni i napisałam szybko:

Rozmawiam z nim. Jestem u niego, ale się wściekł. Możesz po mnie przyjechać? Tak na wszelki wypadek? Poczekaj na zewnątrz.

Wysłałam wiadomość pospiesznie, bym nie zdążyła zmienić zdania.

Po chwili telefon zamruczał w kieszeni. Przyszła odpowiedź.

Usiadłam obok Willa na łóżku. Wydawał się odprężony. Wyciągnął daleko nogi, a jego twarz była spokojna.

Pogładził mnie po nodze.

– Nie chcę rozmawiać o Jezie czy o mamie. Drażni mnie to. Teraz mamy czas dla siebie, cenny czas. Nie możemy go marnować na NICH.

Wymówił ostatnie słowo z obrzydzeniem, jakby zostawiło zły posmak na języku.

– Rozumiem.

– Wiedziałem, że nie będziesz miała z tym problemów – mówił cicho, prawie szeptał. – Dlatego właśnie jesteś niezwykła. Bo wszystko rozumiesz.

Pokiwałam głową i pozwoliłam, by się do mnie zbliżył. Złapałam się na tym, że chwytam go za koszulę i przyciągam do siebie. Nasz pocałunek był powolny i smakowity, wręcz słodki. Chciałam, by trwał bez końca, ale mój umysł nie przestawał pracować. Odsunęłam się od niego.

– Muszę cię o coś spytać – oznajmiłam.

– Akurat teraz? – Will jęknął. – To było wspaniałe!

– Will, muszę cię spytać, przykro mi. Muszę to wiedzieć.

– Co takiego? – westchnął. – O co chodzi?

– Czy skrzywdziłeś Dana? Czy to ty za tym stoisz? – Przełknęłam ślinę i zbliżyłam się do niego, łapiąc go za rękę. – Proszę, powiedz mi, że to nie ty.

I w tym ułamku sekundy wszystko się zmieniło.

Zasłużyłeś na wszystko, co ci się przytrafiło.

Proszę. Powiedziałem to.

I nie tęsknię za tobą. Powinienem, ale nie tęsknię.

Gdzie tam.

Nie będę za tobą płakać tak jak mama.

Zasłużyłeś na wszystko.

Wszystko zepsułeś.

Jestem nikiem przez CIEBIE!



– Co ci, u diabła, strzeliło do głowy? Dlaczego ciągle do tego wracasz? – Will uderzył pięścią w łóżko i zerwał się. – Drażysz i drażysz jak mały szczur! Ty chyba w ogóle mnie nie słuchasz!

– Chcę tylko poznać prawdę! – powiedziałam, próbując się nie cofnąć. – Pobijeś go, prawda? I zastraszyłeś mojego brata?

– No i co z tego? – wbił we mnie wzrok. W jego oczach widziałam wściekłość. – No i co? Jeśli trzeba coś załatwić, to załatwiam to, i cześć. Tak już jest.

– Co takiego trzeba było załatwić? – usiłowałam mówić cicho, by go uspokoić, ale drżałam. Głos mnie zawodził. Traciłam panowanie nad sobą.

– To, żeby ludzie się nie wtrącali! – Will cofnął się o krok i uniósł rękę. – Rany, czy ty do reszty zgłupiałaś? Myślałaś, że Dan jest twoim kumplem? Chciał cię tylko zaliczyć! Zrobił z ciebie idiotkę! A twój brat, ten rozpieszczony mały pajac? Powiedziałem mu, żeby trzymał się z daleka! Ktoś musiał mu to powiedzieć.

– Dan mówi, że to nie on wysłał ten SMS.

– I wierzysz mu?

Zawahałam się, przygryzłam wargę i odpowiedziałam:

– Tak. Wierzę.

Will zaatakował mnie jak dzikie zwierzę. Złapał mnie za włosy i szarpnął mocno, odciągając moją głowę do tyłu. Uderzyło we mnie gorąco, zaboląła skóra. Byłam zszokowana.

– Wierzysz jemu, a nie mnie? – wysyczał.

– Tak! – wycodziłam przez zaciśnięte zęby. W oczach pojawiły mi się łzy. Nie miałam zamiaru kłamać. Nie w tej chwili.

– A może popełniłem wielki błąd? Może ty przez cały czas kręcisz z Danem?

Szarpnął mocniej i zacisnął wolną rękę na mojej szyi. Oddychałam z trudem.

– Wszystko jasne. Wykorzystałaś mnie po to, by stał się zazdrosny, tak? Już wiem, czemu zawsze się za nim wstawiałaś. Kto by się nim przejmował? Większość dziewczyn słucha swoich chłopaków.

– Nie kręcę z Danem! Proszę, Will... – wydyszałam. Nigdy dotąd nie czułam takiego bólu. Oddychałam z coraz większym trudem. Napięcie wypychało mi gałki oczne. – Chciałam tylko z tobą porozmawiać!

– Porozmawiać? Ty mnie oskarżasz!

– Nie! Nie! Proszę...

Nagle mnie puścił i pchnął mocno. Uderzyłam tyłem głowy o ścianę i zakłęłam.

– Will...

Dotknęłam dłonią szyi. Chciałam kaszleć, pluć. Gardło płonęło bólem.

– Spójrz na siebie! Jesteś żałosna! – parsknął. – Dlaczego mi w ogóle na tobie zależy? Po co zawracam sobie tobą głowę?

– Przepraszam, że cię zdenerwowałam... – Próbowałam usiąść. Czułam ból i zawroty głowy. – Myślałam, że uda nam się porozmawiać. Ale chyba to jednak zły pomysł. Chcę iść do domu.

– „Chcę iść do domu”! – przedrzeźniał mnie z okrutną złośliwością. Jego dłoń musnęła mój biust. Pochylił się i ponownie dotknął moich piersi. Skuliłam się.

– O co chodzi? – syknął. – Podobno mnie kochasz?

– Tylko nie to – wykrztusiłam. – Proszę, Will...

Jego oczy znów błysnęły.

– No co ty? Myślisz, że dotknąłbym cię po tym wszystkim? – zaśmiał się. – Jesteś tylko paskudną zdzirą!

„Paskudną zdzirą...”.

„Zdzirą”.

Zesztywniałam. Uderzenia i szarpnięcia były czymś złym, ale słowa okazały się jeszcze gorsze. Ból był ostrzejszy, bardziej intensywny. Nagle przypomniał mi się ojciec. Przypomniały mi się jego siła i uczciwość. Ojciec nigdy nie zniósłby czegoś takiego. Nagle potrzebowałam go bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Dlaczego popełniłam tak wielki błąd?

Will nachylał się nade mną. Na jego wykrzywionej okrucieństwem twarzy malował się szydery uśmiech. Jego prawdziwe odbicie.

– Idę stąd – odepchnęłam go, by się podnieść.

Will przycisnął mnie do łóżka.

– Nigdzie nie pójdziesz.

Moje oczy zapłonęły. Chciałam na niego splunąć.

– Puść mnie albo zacznę krzyczeć! – syknęłam.

Will wzruszył ramionami, ale cofnął się trochę.

– Jej to i tak nie obchodzi... – mruknął.

– Dotknij mnie jeszcze raz, a wrzasnę tak, że ten dom się zawali! – powiedziałam, podnosząc się. Zdziwił mnie lód w moim głosie. – Cała cholerna ulica mnie usłyszy!

– Sama się posłuchaj! – Will parsknął śmiechem. – Za kogo ty się uważasz, do diabła?

– Ktoś tu idzie! – Mój głos nabrał mocy. – Zaraz usłyszysz pukanie. Ktoś idzie sprawdzić, czy wszystko ze mną OK.

Will poruszył się. Jego zimne spojrzenie nadal mnie przeszywało.

– Jasne... – parsknął. Drobinki jego śliny wylądowały mi na twarzy. Zbierało mi się na wymioty.

– Zaraz się przekonasz – powiedziałam, już spokojniejsza. – Kazałam im przyjść.

Jego mina uległa zmianie. Znikł chłód, a pojawiło się obrzydzenie. Uśmiech zrobił się cyniczny.

Will odsunął się ode mnie i machnął ręką, jakbym była zerem.

– No to idź! – rzekł powoli i spokojnie. – Idź stąd, ty żalosna, oziębła dziwko. Rzygać mi się chce na twój widok.

Odwrócił się ode mnie. Nawet na mnie nie spojrział.

Wypadłam z jego pokoju tak szybko, jak tylko pozwalały mi na to trzęsące się, nieposłuszne nogi.

Minęłam zamknięte drzwi do salonu, gdzie zatrzymałam się na moment. Ciekawiło mnie, co jego mama tam teraz robi. Słyszała jego wrzaski? Obchodzi ją to w ogóle? Czy może nadal obmacuje książkę po Jezie, zagubiona we własnym świecie, uwięziona w przeszłości?

Nie mogłam się doczekać, aż się stąd wydostanę. Chciałam jak najszybciej zostawić to mroczne, dziwaczne miejsce za sobą. Wypadłam przez drzwi wejściowe i znalazłam się na ulicy. Moje stopy były tak ciężkie, że ledwie zdołałam je udźwignąć, ale powoli szłam przed siebie. Gardło nadal mnie bolało, miałam wrażenie, że tchawicę zalał mi kwas. Co chwila przełykałam ślinę, z nadzieją, że ból wreszcie przeminie.

Musiałam tylko iść naprzód. Odejść stamtąd, drżąc i powłócząc nogami. Przetrzęsłam kieszenie w poszukiwaniu telefonu.

– Anna!

Rozejrzałam się na oślep. To nie Will. To nie Will, prawda?

„Proszę, zostaw mnie w spokoju, zostaw mnie...”.

Chciałam rzucić się do ucieczki, ale wtedy odzyskałam ostrość widzenia. Prawie się przewróciłam z ulgi.

– Anna! – Dan złapał mnie i otoczył ramionami. Chciałam się rozpłakać, ale nie mogłam. Nic chyba nie działało tak, jak powinno.

– Przyszędłeś – powiedziałam zamiast tego.

– Jasne, jak tylko przeczytałem SMS! – Dan zmarszczył brwi i dotknął dłonią mojej twarzy. – Masz zaczerwioną szyję. Rany, Anno, to ślady po paznokciach?

– Chyba tak.

– On to zrobił? Trzeba było szybciej stamtąd spadać!

– Wściekł się w okamgnieniu – powiedziałam, trąc skórę i wyczuwając ogniska bólu. – Wybuchł, gdy spytałam go o ciebie.

Byłam zbyt zakłopotana, by dopowiedzieć resztę.

– Tak mi przykro. – Dan oddychał pospiesznie. – Przyszędłbym szybciej, gdybym wiedział.

– Nic by go nie powstrzymało. – Dotknęłam skóry szyi. Wydawała się podrażniona.

– Waliłbym w drzwi i wy dostał cię stamtąd. Ten gość jest psycholem! – Dan kręcił głową, zaczerwieniony i głęboko poruszony. – Musisz powiadomić policję! To było pobicie! Nie może mu to ujsć na sucho.

– Nie ma mowy. – Byłam taka zmęczona. Chciałam tylko położyć się spać. – Chcę, by ten koszmar się skończył. Ależ byłam głupia...

Łzy pociekły mi po policzkach. Nie mogłam ich już powstrzymać. Nie chciałam się rozklejać przed Danem, ale nie byłam w stanie przestać.

– Mam zadzwonić po moją mamę? Albo twojego tatę?

Pokręciłam głową.

– Odprowadzę cię do domu. Pewnie musisz to sobie dobrze przemyśleć – westchnął. – Wiedziałem, że to czubek, ale nie sądziłem, że aż tak wielki. Nie przyszłoby mi do głowy, że będzie chciał cię tak skrzywdzić.

– Nic mi nie jest...

– Dobra, to chodźmy przynajmniej do mnie.

Pokiwałam głową. To brzmiało nieźle. Dan szedł ze mną i obejmował mnie ostrożnie zdrową ręką, jakby mnie prowadził.

– Dziękuję, że się zjawiłeś – powiedziałam. – Coś mi mówiło, że to źle się skończy. Chciałam, żeby ktoś wiedział, gdzie jestem.

– Dobrze, że mi powiedziałaś.

– Przykro mi, że ci złamał nadgarstek.

– To drobiazg. – Dan się skrzywił. – No, może nie drobiazg, ale w każdym razie nie twoja wina. Od początku wiedziałem, że to on. On i Callum, to było oczywiste. Kazali mi trzymać się od ciebie z daleka. Chyba wyszedłem na tchórza, bo rzeczywiście wolałem się do ciebie nie zbliżać. Nie chciałem pogarszać sprawy.

– Nie jesteś tchórzem.

– Słyszałem różne rzeczy o jego rodzinie – ciągnął Dan. – Nie miałem pewności, czy to prawda, i wolałem milczeć. Może trzeba było cię ostrzec, ale uznałem, że to nie moja sprawa. A zresztą... posłuchałabyś mnie?

Oparłam się o mur, czekając, aż ustanie ból głowy.

– Dlaczego nie widziałam, jaki on jest naprawdę?

– Bo w grę wchodziło uczucie?

– Potrafił być naprawdę fajny, wiesz? – parsknęłam. – Sprawiał, że czułam się wyjątkowa.

Dan przestąpił z nogi na nogę.

– Bo JESTEŚ wyjątkowa, Anno, i Will nie musi ci o tym mówić. Wystarczy, że posłuchasz innych ludzi.

Czułam, jak się rumienię.

– Dzięki.

– I to on wysłał ten SMS – dodał Dan łagodnie. – Zrobiłem to, o czym mówiłem. Spytałem Calluma. Wygląda na to, że znaleźli mój telefon, gdy grałem w piłkę. Napisali tę wiadomość i wysłali ją do Calla, by ten przekazał ją Willowi. Sprytne, trzeba przyznać.

Dan wzruszył ramionami.

– Call uznał to za świetny dowcip. Idiota.

Gniew znów przybierał we mnie na sile.

– Nie powinnam była mu wierzyć – szepnęłam.

– Nie, nie powinnaś – odparł cicho Dan.

Zamknęłam oczy.

Widziałam tylko twarz Willa.

Słyszałam tylko jego słowa.

„Zdzira”.

„Paskudna zdzira”.

„Oziębła suka”.

Telefon w kieszeni głośno zabręczał. Otworzyłam oczy. Dan wpatrywał się we mnie.

– Nie oglądaj tego! – ostrzegł mnie. – Nie teraz.

Ale moja dłoń już sięgała po aparat. Wiedziałam, że to Will. Chyba nawet spodziewałam się wiadomości od niego.

W pierwszej chwili niczego z niej nie zrozumiałam:

Nie trzeba było mnie wkurzać. Wracaj natychmiast albo wszyscy to zobaczą.

Kliknęłam na załącznik. Dopiero po chwili zorientowałam się, na co patrzę, a wtedy pożałowałam, że w ogóle otworzyłam oczy.

Zobaczyłam własne zdjęcie z Bagna.

W staniu.

– Poradzimy sobie z tym, przestań panikować! – mówił Dan, próbując mnie uspokoić, ale nie panowałam nad sobą.

– Jak on mógł w ogóle o tym pomyśleć? To wstrętne! – krzyknęłam i uniosłam telefon, chcąc rzucić nim o ścianę. – Jesteś czubkiem! – wrzasnęłam, jakby mógł mnie usłyszeć. Miałam ochotę włożyć rękę w ekran, sięgnąć do jego zadowolonej twarzy i wyrzucić kilka rzeczy prosto w nią.

Przypomniał mi się dzień na Bagnie. Brodziłam w mętnej wodzie. Potem się przebierałam, a Will stał z tyłu. Nie miałam pojęcia, że zrobił mi wówczas zdjęcie. A przecież trzymał telefon. Dlaczego się nie zorientowałam?

Dlaczego?

DLACZEGO!!!

– Możemy powiedzieć twojemu ojcu. Na pewno coś wymyśli.

– Nie ma mowy, Dan.

Na samą myśl o wciągnięciu ojca w tę sprawę poczułam przypływ bólu.

– On na pewno złamał prawo! – nalegał Dan. – KTOŚ powinien się o tym dowiedzieć!

– Nie będę z nim walczyć – powiedziałam. – Mam tego dość.

Miałam już pewność. Wiedziałam, co należy zrobić.

Próbując zachować spokój, napisałam odpowiedź. Moje palce były jak pociski pistoletu, a dłonie trzęsły się, trzymając telefon.

Rób, co chcesz. Nie boję się.

Dość uciekania.

„I co z tego? Teraz to ja się wściekłam. Koniec rozmów”.



Niewiele spałam. Kolejna zarwana noc. Słone łzy i gorzki szloch co rusz przeistaczały się w gniewne słowa i wściekłe, szalone myśli. Wyłączyłam telefon, nie chciałam patrzeć na swoje zdjęcie w Internecie. Wiedziałam, że cała klasa gapi się już na nie, pisze komentarze, osądza.

Wyłączyłam telefon, bo nie chciałam rozmawiać z tym, który wywołał to piekło.

Nie zasłużyłam sobie na to.

Leżałam na łóżku i wpatrywałam się w kręgi światła tańczące na suficie, a wtedy wszystko zaczęło mi się układać w głowie.

Skoro Will przynosi jedynie ból i udrękę, niech spada.

Skoro dla Willa byłam jedynie formą rozrywki – cóż, nie mam na to dłuższej ochoty.

Skoro przy nim nie mogłam być sobą – do czego to właściwie miało prowadzić?

Rankiem już wiedziałam.

Spojrzenia kolegów i koleżanek były najlepszą odpowiedzią. W klasie rozlegały się chichoty. Za plecami słyszałam szepty. Chciałam się jakoś na to przygotować, ale nie udało mi się. W ogóle mi się to nie udało. Pragnęłam się jedynie schować.

To on mi to zrobił. Upokorzył mnie. Wbił mi nóż w plecy.

Oczywiście mogłam nie przyjść do szkoły. Mogłam tego uniknąć. Nie byłam nawet w stanie zajrzeć do Internetu – nie chciałam znów oglądać tego zdjęcia. Uchwyciłam się wątłej nadziei, że Will się opamiętał i usunął fotkę. Ba, może nawet przeprosił.

W końcu mnie kochał. Tak mówił. Prawda?

Najwyraźniej nie.

Idąc korytarzem, słyszałam strzępy rozmów.

– Widziałeś ją...

– ...tylko stanik! Ale jaja!

– ...wstyd!

– Spójrz tylko na nią...

Usiłowałam iść z wysoko uniesioną głową, próbowałam zachować spokój i udawać, że nic się nie dzieje. Przy schodach zgromadziła się grupka siódmoklasistów. Spojrzeli na mnie i parsknęli śmiechem. Równie dobrze mogliby mnie obrzucić kamieniami. Czułam każdy cios.

Nie zastanawiając się wiele, pobiegłam do najbliższej toalety. Chciałam wpełznąć do najmniejszej

kryjówki. Chciałam umrzeć. To o mnie mówili. O moim ciele. O moim okropnym ciele.

Opryskałam twarz zimną wodą. Czułam, jak skórę przeszywa lód kropel. Nie mogłam spojrzeć w lustro. Nie chciałam patrzeć na swoją twarz, twarz idiotki, z której wszyscy się śmiali.

Zarejestrowałam ruch za plecami. Rozległ się odgłos splukiwanej wody, a z kabiny wyszła Kacey, dziewczyna z mojej klasy.

– O rany, Anno – powiedziała. – Twoje zdjęcie jest dosłownie wszędzie.

Wbiłam w nią złowrogie spojrzenie. Naprawdę musiałam tego słuchać?

– Wiedziałaś, że on chce to zrobić? – szepnęła.

– Nie – parsknęłam w odpowiedzi.

– No to... może nie powinnaś mu pozwolić, by cię sfotografował – rzekła i uniosła idealnie wymodelowaną brew. – Zastanów się nad tym.

Chciałam na nią nawrzeszczyć, ale się opanowałam. Dlaczego mam się przed nią usprawiedliwiać? Nawet gdybym pozwoliła Willowi, by zrobił to zdjęcie, nie dawało mu to prawa, by pokazać je całemu światu!

– To on postąpił źle, nie ja – mruknęłam.

Więc dlaczego to ja czułam się źle?

Przez pierwsze lekcje siedziałam zgarbiona w ławce z nosem w książkach, próbując ignorować chichoty i szepty dookoła. W głowie rozbrzmiewało echo tych samych słów:

„Nie zrobiłaś nic złego”.

Za każdym razem mój gniew buchał nieco mocniej.

Gdy szłam w stronę swojej ławki na plastyce, zobaczyłam Izzy pograżoną w rozmowie z koleżankami. Śmiała się z czegoś, a potem zerknęła na mnie. Przeszył mnie lęk. Czy ona też rozmawiała o mnie?

Podeszła do naszej ławki i usiadła obok. Jej uśmiech był kojący i pełen współczucia.

– Przykro mi z powodu tego wszystkiego – powiedziała. – To, co ten gość zrobił... Słuchaj, to podłe. Nędzne.

– To z tego się śmiałyście? – spytałam, patrząc na nią złowrogo.

– Tak naprawdę to miałyśmy ubaw z Willa. Ale dupek. Przecież widać, że zrobił to zdjęcie bez twojej wiedzy. Co za podłość.

– Naprawdę? Wszyscy tak mówią?

– Tak, większość ludzi. Przecież patrzysz na niego zaskoczona. Nie pozujesz ani nic. To jasne, że nie wiedziałaś, że Will robi zdjęcie. Co za zbokol. Świr.

– Aha, dziwne to wszystko.

– Przynajmniej masz fajny stanik. – Izzy trąciła mnie łokciem. – Mogło być o wiele gorzej.

– Naprawdę? – Czułam się tak paskudnie, że chciałam paść w jej ramiona i się rozpłakać.

– Nie masz się czego wstydzić, a tak naprawdę to powinnaś się cieszyć. – Izzy nachyliła się do mnie. – Uwolniłaś się od niego. Słyszałam, że poprzednią dziewczynę traktował naprawdę po chamsku, a ta wytrzymała z nim długie miesiące.

Wpatrywałam się w nią z zaskoczeniem. Więc nie byłam jedyną?

– Wyzwał mnie od zdir – szepnęłam. – Coś we mnie pękło. Wcześniej skrzywdził mnie i Dana, ale dopiero wtedy kielich się przepełnił.

Oczy Izzy lśniły.

– Och, Anno...

– Nic mi nie jest – powiedziałam, choć moje słowa nie brzmiały przekonująco.

– Zgłosimy to dyrekcji. Ja i ty. Nie można pozwolić, by uszło mu to na sucho. To prześladowanie!

– Nie jestem pewna...

– Przestań! Musisz to zrobić! – Izzy złapała mnie za rękę. – Proszę! Zrobisz to dla mnie?

Pomyślałam o tych wszystkich sytuacjach, w których jej nie posłuchałam, choć była moją najlepszą przyjaciółką. Ścisnęłam ją za rękę i pokiwałam głową.

Coś trzeba było zrobić.

Nie sądziłam, że ujrzę go tak szybko. Wydawało mi się, że będzie się trzymał z daleka, ale zobaczyłam go natychmiast po wyjściu z sali. Czekał przy drzwiach. Izzy szła tuż za mną. Słyszałam, jak nabiera tchu.

– Zignoruj go, Anno – szepnęła.

Mój żołądek był spleciony w ciasny węzeł, ale zmusiłam się, by posłuchać jej słów. Ruszyłam przed siebie, próbując opanować gorąco na policzkach i drżenie nóg.

– Wszystko będzie dobrze – powiedziała cicho Izzy.

Ale Will nie miał zamiaru pozwolić mi przejść. Stanął przede mną z uśmiechem przyklejonym do twarzy.

– Cześć, Anno. Nie uciekaj. Musimy porozmawiać.

– Ona nie chce z tobą rozmawiać – powiedziała Izzy.

– Serio? – Will wskazał Izzy. – Chcesz pozwolić komuś, by decydował za ciebie? Sądziłem, że stać cię na więcej.

Jego słowa zaboląły.

– Ona ma rację – syknęłam. – Nie chcę z tobą rozmawiać.

– Jesteś na mnie zła? – W szeroko otwartych oczach Willa błysnęła niewinność.

– Proszę, Will, zejź mi z drogi!

– To był tylko żart! – Will wzruszył ramionami. – Nie wiem, czemu robisz wokół tego tyle

zamieszania.

Zgromadziła się wokół nas grupka gapiów. Robiło się ciekawie.

– Żart, tak? Ośmieszyles mnie! – oznajmiłam.

– Jesteś podły! – dodała Izzy.

Tu i ówdzie rozległy się śmiechy. Will drgnął.

– Kochanie, nie zachowuj się tak. To tylko zwykła kłótnia. Jakoś to załatwimy.

Wtedy po raz pierwszy spojrzałam na niego tak, jak NALEŻY. Patrzyłam na jego szeroki uśmiech, wielkie, urocze oczy i piękną twarz, ale widziałam jedynie zagubionego dzieciaka. Chłopca, który wściekał się, kiedy nie dostawał tego, co chciał.

Kogoś, kto krzywdzi innych.

– Nie mam ochoty – powiedziałam. – To koniec.

Will chciał mnie złapać za rękę, ale go odepchnęłam.

– Nie dotykaj mnie.

– Teraz zachowujesz się głupio!

– Głupio? A spodobałoby ci się, gdybym to ja zrobiła ci zdjęcie bez twojej wiedzy i wkleiła je, gdzie się da? Spodobałoby ci się to?

Wokół siebie słyszałam pomruki aprobaty.

– Tym razem przegiąłeś! Ośmieszyles mnie! Jesteś chory psychicznie.

Policzki Willa płonęły. Rozejrzał się i uświadomił sobie, że wszyscy na niego patrzą.

– Masz coś z głową – oznajmił.

– Nie! – odparłam, czując, jak ulatniają się resztki mojej furii. – To ty masz coś z głową!

Ludzie dookoła bili mi brawo. Will zaś zrobił jedyną rzecz, którą potrafił – próbował mnie złapać. Tym razem jednak byłam gotowa.

Uskoczyłam i przecisnęłam się obok niego, popychając go lekko w bok. Był tak zaskoczony, że stracił równowagę i wpadł na ścianę. Zaklął, ale nie zatrzymałam się. Szłam naprzód, czując łyżę w kącikach oczu. Po korytarzu przetaczały się śmiechy i wiwaty, które pogłębiały jego upokorzenie.

Miałam nadzieję, że go zabolalo.

– Cieszę się, że wróciłaś – powiedziała Debs z uśmiechem. Miałam wrażenie, że bije od niej światło, które rozprasza półmrok w niewielkim pokoju. Czułam te same perfumy co kiedyś. Przypominały mi mamę. Dlaczego wcześniej sobie tego nie uzmysłowiłam? Zapach był znajomy i kojący.

Usiadłam w fotelu. Skóra była miękka i zaczynałam się odprężyć. Rozluźniłam pięści, wyciągnęłam nogi.

– Fajnie, że wcisnęła mnie pani w grafik – powiedziałam.

– Słyszałam, że masz za sobą kilka trudnych chwil. – Debs wpatrywała się we mnie przenikliwie. Nadal przypominała królika, ale jej spojrzenie było nieco łagodniejsze. Zauważyłam delikatne zaokrąglenie jej szyi i jasny róż ust. Poruszała się lekko, bez wysiłku, jakby płynęła w powietrzu.

– Chcesz o tym porozmawiać?

– O Willu? – Ta myśl unosiła się między nami jak piórko. – Może.

– Nie musisz.

– Nie wiem, czy sobie to już dokładnie przemyślałam – rozprostowałam palce. – Nie wiem, dlaczego pozwoliłam, by rozciągnął nade mną taką kontrolę.

– Naprawdę nie wiesz?

Zamilkłam. Deszcz wybijał łagodny rytm na parapecie. Przypomniało mi się, co kiedyś myślałam o Willu. Wydawało mi się, że tak bardzo go potrzebuję. Uważałam, że przy nim jestem kimś lepszym.

– Chyba nie byłam szczęśliwa – powiedziałam.

– Chcesz od tego zacząć rozmowę?

Wyobrazenie Willa powoli bladło. W jego miejsce pojawiła się mama ze spakowanymi walizkami, gotowa, by nas opuścić. Krzyczący tato, zapłakany Eddie. A ja? Dlaczego nie płakałam?

– Chcę porozmawiać o mamie – powiedziałam.

I tak też się stało.

Wracałam do domu zamyślona, jakby między mną i resztą świata wyrosła bariera. Nie zależało mi na niczym towarzystwie, więc usiadłam z przodu autobusu. Miałam wiele spraw do przemyślenia. Nie chciałam, żeby mnie ktoś rozpraszał.

Mój telefon brzęczał co chwila. SMS-y od Willa. Kasowałam je, nie czytając. Tak było lepiej. Nie chciałam słuchać jego bezsensownych tłumaczeń ani pustych gróźb.

Przesiedziałam przerwę na lunch w salce do prób i rozmawiałam z chłopakami z zespołu. Dan chciał rozpocząć próby, gdy tylko zagoi mu się ręka. Ja nie byłam co do tego przekonana, na razie podobało mi się, że mogę z nimi być. Cieszyłam się, że mogę pogadać i się pośmiać.

Że mogę być sobą.

Gdy obok mnie pojawiła się jakaś postać, aż drgnęłam. Byłam gotowa podnieść się i uciec, na szczęście okazało się, że to Lyn.

Klapnął obok mnie rozpromieniony.

– Posłuchaj tylko! Przyjęli mnie tu do szóstej klasy!

Spojrzałam na niego i uśmiechnęłam się szeroko.

– Poważnie? Lyn, to wspaniale!

– Wiem, sam w to nie wierzę. Jess miała rację. Jednak mam trochę oleju w głowie!

– To naprawdę fajna wiadomość! – powiedziałam, ale poczułam, jak mimo najszczerzych chęci mój uśmiech z wolna przygasa. Znów spojrzałam w okno.

– Hej, wszystko w porządku? – Lyn szturchnął mnie w bok. – Ostatnio rzadko bywasz taka przybita. To do ciebie nie pasuje!

– To nic takiego – powiedziałam. Oczy mi się zamykały. – Nie chcę o tym rozmawiać.

– Pewnie chodzi o tego pajaca – powiedział cicho Lyn. – Twojego chłopaka, co?

– Nie jesteśmy już razem – powiedziałam, nieco zbyt ostro.

– Och – rzekł Lyn. – Przykro mi.

– Wyluzuj. Wszystko w porządku.

„A przynajmniej będzie kiedyś”.

Resztę drogi pokonaliśmy w milczeniu. Lyn gadał z kimś na czacie, jego noga podskakiwała. Najwyraźniej nie mógł się doczekać, aż podzieli się dobrą wiadomością. Zerwał się, gdy autobus podjechał do ostatniego przystanku przed moim.

– Umówiłem się z Jess – powiedział z uśmiechem. – Musimy to uczcić.

– Super – odparłam. Natychmiast poczułam ukłucie zazdrości. Beznadziejne uczucie.

Lyn złapał barierkę i już miał wysiąść, gdy odwrócił głowę. Na jego twarzy malowało się zdumienie.

– Nawiasem mówiąc, znam twojego chłopaka. A właściwie, co ważniejsze, znałem jego brata.

– Jeza? – Uniosłam głowę. – Naprawdę? Znałeś go?

Lyn pokiwał głową.

– Prawdę powiedziawszy, to tylko słyszałem o nim. Kawał drania. Kiedyś kręcił się przy Macu. Chciał dołączyć do miejscowej ekipy – parsknął. – Był nadętym bubkiem z dobrego domu, który gdzieś nie pasował, ale udawał twardziela. Niebezpieczne połączenie.

– Uciekł, tak? Tak mówił mi Will.

– Jak już mówiłem, był niezłym draniem. Naprawdę podłym. Bił inne dzieciaki dla zabawy, aż kiedyś przegiął pałę. Słyszałem, że ciężko pobił jakiegoś kolesia. Przegrał z nim w piłkę czy coś i kompletnie mu odbiło. Zmiażdżył mu głowę, połamał nos. Taki był ten Jez. Wpadał w szały i nic go nie mogło zatrzymać, a miał trzynaście lat, nie więcej. Bracia tego młodego chcieli się zemścić i Jez postanowił zwiać. Podobno do Londynu, gdzie miał jakiegoś krewnego.

– Jasna cholera – szepnęłam z trudem.

– Tak, to musiało nim wstrząsnąć.

– Co? To, że jego brat wyjechał?

– Nie, nie chodzi o to – odparł cicho Lyn.

Drzwi otworzyły się z trzaskiem, do środka wpadł zimny powiew wiatru. Zadrżałam.

– Bracia tego chłopaka dorwali go w końcu i zemścili się. Oberwał o wiele, wiele gorzej. W końcu rozbili mu głowę. – Twarz Lyna złagodniała. – On umarł, Anno. Cztery lata temu.

Zadzwonili ze szkoły do ojca. Do mamy też próbowali się dodzwonić, ale oczywiście przebywała

we własnym świecie. Podobno potrzebuję pomocy. Uważają, że moje ostatnie zachowanie „wykazuje, że z trudem sobie radzę” z twoją śmiercią.

Co za idioci.

A on wrócił do domu. To dziwne, szczerze powiedziawszy, ale ojciec chyba obwinia sam siebie, bo przecież też uciekł. Obiecał, że ze mną zostanie. Zobaczymy.

Powiedział, że nie chce, bym i ja się stoczył. Patrzę na mamę, skuloną na krześle, i chyba wiem, o co mu chodzi.

Czy to było coś warte? Dlaczego doprowadziłeś do tego, że wszyscy cię znienawidzili, a potem jacyś goście rozwalili ci głowę w ciemnej uliczce? Warto było umierać samotnie, w brudzie, w otoczeniu nienawiści?

Warto było?

Może muszę coś ze sobą zrobić. Może jest jakiś sposób.

Sę w tym, że tęsknię za tobą. Brakuje mi ciebie, bracie. Traktowałeś mnie jak zwierzę, ale i tak cię kochałem. Chciałem być taki jak ty. Wszyscy o tym zapomnieli i nawet ja czasami tego nie pamiętam, ale nie zawsze byłeś złym człowiekiem. A teraz cię nie ma. Pozostała czarna dziura. Coś mnie w nią wsysa. A w środku jest ciemno.

Chciałbym się rozpłakać, ale nie umiem. Nigdy nie umiałem. Żałuję, że tak niewiele rozumiem. Żałuję, że nie rozumiem, dlaczego mnie krzywdziłeś.

Ale nigdy się tego nie dowiem. Chyba muszę opanować sztukę odpuszczania.

To mój ostatni list. Jutro odwiedzimy twój grób. Nie byliśmy tam od czasu... no wiesz.

Moje życie kręciło się wokół ciebie, Jez. Pora, by to zakończyć.



Jakiś czas później

Światło staje się coraz ostrzejsze i ledwie widzę. Obok mnie rozlegają się dźwięki gitary Dana, słyszę crescendo perkusji.

Hałas uderza mnie i w tym właśnie momencie uświadamiam sobie, że frunę. Energia przepływa przez moje ciało. Ostatnie wyśpiewane przeze mnie dźwięki lecą wysoko. Płonie we mnie czysta moc.

To moja piosenka. Całkiem nowa. Moja od początku do końca. Tylko ja naprawdę ją zrozumiałem.

To piosenka o miłości. O kontroli. O bólu.

Will też powinien ją zrozumieć.

Słyszę dziki aplauz, który unosi nas, kieruje w naszą stronę fale miłości i uznania. Ktoś krzyczy, ktoś gwizdże. Dan podbiega do mnie i ściska tak mocno, że ledwie mogę oddychać.

– To było niesamowite! – woła mi do ucha.

Promienieję. Wyrzucam ramiona w górę i krzyczę z radości. Skaczę.

Żyję pełnią życia. Jestem wolna. Jestem sobą.

Mrużę oczy i spoglądam na widownię. Widzę ich. Z przodu stoi tato i wymachuje rękami. Eddie jest tuż przy nim. Pokazuje mi język, ale widzę, że się uśmiecha.

Rozglądam się dalej i naraz dostrzegam ją. Oddycham z trudem. Widzę ją, widzę bardzo wyraźnie. Siedzi cztery rzędy od końca. Włosy starannie ułożone w kok, oczy błyszczą w świetle lamp. Uśmiecha się prosto do mnie.

– Mamo – szepczę, by się nie rozplakać.

„Mama...”.

Wtedy widzę i jego. Siedzi z tyłu, mały i przygarbiony. Wygląda, jakby się skurczył. Czuję w sobie coś nowego. Współczucie? Smutek z powodu tego, co zniszczył? Coś innego?

Wydaje się zagubiony.

Mrugam pospiesznie i odwracam głowę. Pomimo tych uczuć wiem, że prawdziwą siłę pokazuje ten, kto potrafi odejść.

A ja jestem teraz silna.

Tak naprawdę zawsze byłam.

O Autorce

Jako młoda dziewczyna Eve lubiła opowiadać historyjki ptakom w ogrodzie. Potem nauczyła się pisać i otworzył się przed nią nowy świat. Od tej chwili nie przerwała ani na moment.

Po studiach zaczęła karierę w biznesie, ale szybko przyłapała się na tym, że często patrzy przez okno i marzy o pracy pisarki.

W końcu porzuciła swoje biuro na siódmym piętrze i zajęła się najpierw wsparciem duchowym, a potem pedagogicznym w wielkiej miejscowej szkole ponadpodstawowej. Nastoletnia młodzież, z którą przyszło jej pracować, zaczęła wpływać na jej sposób myślenia i codziennie dostarczać inspiracji.

Powieść Siedem dni wyrosła z przekonania, że każda historia ma dwie strony, a dręczyciele również mogą być ofiarami. Eve wiedziała, że chce pisać mocne, przejmujące powieści współczesne. Powieści, w których młodzi ludzie mogli odnaleźć swój świat. Ma nadzieję, że jej się udało.

Eve mieszka w West Sussex z mężem, dwójką dzieci i stukniętym kotem o imieniu Ziggy. Wciąż opowiada ptakom historyjki, ale tylko wtedy, gdy nikt nie patrzy.